



**Abigail Gordon**

**Spotkanie na lotnisku**

Tytuł oryginału.  
*In-Flight Emergency*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

O siódmej rano pewnego letniego poranka lotnisko budziło się do pracowitego dnia. W nocy też nikt nie próżnował, lecz od świtu jak zwykle spodziewano się zalewu podróżnych, których przywoziły i odwoziły niezliczone samochody, autobusy i taksówki.

Zjeżdżając ruchomymi schodami, Fabia czuła, jak powoli zbliża się do tętniącego jądra lotniska. Doznanie to towarzyszyło jej każdego dnia, odkąd podjęła pracę w ambulatorium usytuowanym w pobliżu hali przylotów.

Uśmiechnęła się. Po pięciu latach pracy w luksusowej prywatnej klinice szum i gwar lotniska był dla niej przyjemną odmianą. Nareszcie czuła, że żyje.

Istotną zaletą zajęcia w ambulatorium, którego zadaniem było niesienie pomocy medycznej podróżnym, był absolutny brak rutyny. To właśnie ta intrygująca niepełność pociągała Fabię najbardziej. Centrum było otwarte dla pracowników lotniska oraz podróżnych od siódmej rano do dwudziestej drugiej. W nocy zawsze dyżurowała jedna pielęgniarka. Personel tej placówki składał się z kierownika, dziesięciu dyplomowanych pielęgniarek, administratorki oraz recepcjonistki.

W ciągu zaledwie kilku tygodni Fabia miała okazję zetknąć się z najprzeróżniejszymi dolegliwościami.

Zgłosiła się do niej stewardesa, która podejrzewała, że zaatakował ją półpasiec, lecz nie miała czasu pójść do swojego lekarza między lotami, oraz liczni rodzice z chorymi dziećmi. Był też jeden przypadek zapalenia wyrostka robaczkowego, który ostatecznie zbuntował się, gdy kilkunastoletnia pasażerka wysiadła z samolotu. Fabia natychmiast wezwała karetkę.

Miała też do czynienia z napadami lęku wywołanymi strachem przed lataniem, zaginięciem bagażu, długim oczekiwaniem na samolot czy choćby emocjami związanymi z podróżowaniem. Pielęgniarki nie miały prawa wypisywać recept. Gdy zachodziła konieczność pilnego podania leku, przekazywały stosowny wniosek kierownikowi, którego obowiązkiem było jak najszybciej dostarczyć zamówiony specyfik.

Od czasu do czasu do ambulatorium wpadał jakiś przystojny pilot w mundurze ze złotymi galonami, budząc ogromne zainteresowanie wśród pielęgniarek. Na Fabii takie wizyty nie robiły żadnego wrażenia. Od czasu śmierci Nicka przed sześcioma laty nie miała ochoty na kontakty z płcią przeciwną. Dopiero teraz jej ból i rozpacz zaczęły słabnąć. Nie mogła się tak łatwo od nich uwolnić, nawet gdyby bardzo chciała, ponieważ była przy niej Jess.

Słodka i mądra Jess była wszystkim, co jej po Nicku pozostało. Dla niej warto było żyć. Maggie, sąsiadka Fabii, zabierała dziewczynkę do siebie przed południem i w trakcie ferii, a także odwoziła ją na lekcje razem ze swoimi synami. Po południu Fabia sama odbierała ją ze szkoły.

Młoda praktykantka, która pełniła rolę recepcjonis-

tki, uśmiechem powitała wysoką, smukłą i bardzo zamkniętą w sobie koleżankę. Fabia Ferguson była dla niej ideałem kobiecej urody. Jej przybycie zwróciło uwagę także Gilesa Graingera, szefa pielęgniarek. Sympatyczny Giles był mężem lekarki i ojcem kilkunastoletnich dzieci. Oraz człowiekiem zadowolonym z życia. Żałował bardzo, że los tak okrutnie obszedł się z Fabią.

Wiedział, że jego nowa podwładna ma dziecko. Odniósł też- wrażenie, że w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny, lecz to jej sprawa, a jemu nic do tego. Mimo to uważał, że powinna więcej korzystać z życia. Taka atrakcyjna dziewczyna! Aż dziw, że jest sama.

Tego dnia zgłosili się do ambulatorium rodzice z chłopcem ze spuchniętą twarzą. Kilka dni wcześniej, grając w piłkę, zderzył się z kolegą tak nieszczęśliwie, że ząb kolegi rozorał mu czoło. W izbie przyjęć przepisano mu antybiotyk, który po kilkudziesięciu godzinach trzeba było odstawić, ponieważ chłopiec źle go znosił. Spuchł nagle w drodze na lotnisko i rodzice denerwowali się, czy w takim stanie może lecieć samolotem. Wybierali się na wakacje na Florydzie.

- No cóż - zaczęła, obejrzawszy chłopca. - Nie wiem, dlaczego Jonathan spuchł. Może być wiele przyczyn. Na pytanie, czy podróż samolotem mu nie zaszkodzi, odpowie państwu tylko lekarz.

Skonfundowani rodzice popatrzyli po sobie.

- Kiedy odlatuje samolot? - zapytała Fabia.

- Za cztery godziny.

- Proponuję, żeby pojechali państwo do szpitala w śródmieściu. Jeśli poinformują państwo rejestratorkę o godzinie odlotu, lekarz powinien przyjąć syna poza

kolejnością. Odradzam wsiadanie do samolotu bez zasięgnięcia opinii specjalisty. - Uśmiechnęła się do chłopca, który nie sprawiał wrażenia chorego. - Syn nie ma żadnych groźnych objawów, więc radziłabym poświęcić te cztery godziny, żeby zapewnić sobie udane wakacje.

Ojciec ponuro pokiwał głową, po czym cała rodzina opuściła gabinet. Potem przyszła kobieta, która lekko oparzyła sobie rękę gorącą kawą w jednym z barków na lotnisku. Dobrze, że już zaniechano podawania w miejscach publicznych napojów o temperaturze bliskiej wrzenia, pomyślała Fabia, opatrując zaczerwienioną dłoń. Podróżna podziękowała jej i ruszyła po kolejny kubek kawy.

Do końca zmiany Fabię odwiedziło jeszcze paru zbolących pasażerów. Na szczęście niegroźnie. Przed wyjściem wpadła do sklepu dla pracowników lotniska, by kupić coś na kolację. Gdy wróciła do ambulatorium po resztę swoich rzeczy, przy stanowisku recepcjonistki zauważyła mężczyznę w mundurze pilota. Nie widziała jego twarzy. W tej samej chwili dziewczyna zapytała:

- Czy możemy panu jakoś pomóc?

- Liczę na to. - Jego głos wydał się Fabii znajomy.

Spostrzegła również zakrwawioną chustkę na jego dłoni.

Jakby wyczuwając za plecami czyjaś obecność, mężczyzna odwrócił się. W tej samej chwili Fabia zdała sobie sprawę, że ten dyżur nie skończy się zwyczajnie.

Gdy widziała Bryce'a Hollistera ostatni raz, nie miał złotych naszywek na rękawach. Był w białym fartuchu, a z kieszeni zwisał mu stetoskop.

Bryce był nawet bardziej zaskoczony niż Fabia.

- O kurczę. - Był całkiem błądy. - Przez chwilę myślałem, że to ona... Tiffany! Że zmartwychwstała. Ale ty jesteś Fabia, prawda?

- Tak - wykrztusiła przez ściśnięte gardło, czując, że serce wyrывa się jej z piersi. - Od kiedy...?

- Jestem pilotem? - dokończył. - Od chwili, kiedy uznałem, że dłużej nie chcę nurzać się w smrodzie zdrady oraz że mam dosyć współczujących spojrzeń.

- Co się stało z twoją pracą? Z medycyną. Zrezygnowałaś? - dopytywała się.

Wzruszył ramionami.

- Od dziecka marzyłem o lataniu, a po tym, co się stało, stwierdziłem, że jest to jedyny sposób, żeby uciec od tego wszystkiego jak najdalej. A ty? Co u ciebie?

- Jakoś leci - rzuciła, czując, że znalazła się w niezręcznym świecie. Tymczasem chusteczka Bryce'a robiła się coraz bardziej czerwona. - Chodź do gabinetu. Coś trzeba zrobić z tą ręką - oznajmiła, zerkając na zegarek. - Skończyłam już dyżur, ale dopiero za godzinę jadę do domu.

- Masz dom? - zainteresował się, idąc za nią.

- Nieduży. Pod miastem.

Gdy odwinął chusteczkę, oczom Fabii ukazała się brzydko poszarpana rana.

- Jak się tego dorobiłaś? Bez szwów się nie obejdzie.

- Odbierałem nóż facetowi, który nim niebezpiecznie wymachiwał. Policja już się nim zajęła.

- Ty zawsze musisz w coś się wpakować - mruknęła, przemywając ranę środkiem dezynfekującym.

- Nie przesadzajmy. Największe nieszczęście samo mnie znalazło.

Spojrzała mu w oczy, tak niebieskie jak morze u brzegów Kornwalii. Czym sobie zasłużyli, on i ona, że dwie najbliższe im osoby tak ich potraktowały? - pomyślała z żalem.

- Opowiedz mi, co robiłaś przez sześć lat.

Wzięła głęboki wdech.

- Pracuję. Zarabiam na życie. I wychowuję córkę.

- Wyszłaś drugi raz za mąż?

Zaprzeczyła gestem głowy.

- Nie jesteś mężatką?

- Nie. Jess jest dzieckiem Nicka. Kiedy zginął, jeszcze nie wiedziałam, że jestem w ciąży.

- O rany! Ale paszтет! - jęknął. - Nie powiedziałaś mi o tym.

- Byłbyś zadowolony? Nie miałeś do tego głowy. Co u ciebie? - zagadnęła, zmieniając temat. - Masz kogoś?

- Nie. Po tym, co zrobiła mi twoja siostra? Zdrada pozostawia w człowieku ogromny niesmak. Moją wybranką jest teraz praca. Pilotowanie uratowało mnie przed obłędem. Może kiedyś wrócę do medycyny, ale jeszcze nieprędko. - Zawahał się. - Gdybyśmy wtedy nie pracowali w przychodni do późnej nocy, może byśmy się wcześniej zorientowali, na co się zanosi. Nie mieliśmy czasu zobaczyć, co dzieje się za naszymi plecami. Przynajmniej tak było ze mną.

- Staram się o tym nie myśleć - wyznała. - Bryce, nie można żyć przeszłością.

Przyglądał się jej w zadumie.

- Zapomniałem już, że jesteście podobne. Nie by-

łyście bliźniaczkami, ale mogłyście nimi być. Z drugiej strony podobieństwo rysów twarzy i karnacji to jeszcze nie dowód, że potrafiłabyś romansować z mężem siostry.

Milczała. To jasne, że romans ze szwagrem nigdy nie przyszedł jej do głowy. Mimo to nie potrafiła przestać potajemnie kochać Bryce'a Hollistera, lekarza oddanego pracy. Był jak opoka, pomyślała, wspominając czasy, gdy jej pożycie z Nickiem przestało się układać. Nikt nie wiedział o tej jej słabości, ponieważ za nic w świecie nie skrzywdziłaby rodzonej siostry. .

Nie wiedziała, czy jej beztrocki małżonek domyślał się jej fascynacji szwagrem. Lecz wydało jej się podejrzane, że zainteresował się akurat Tiffany.

Gdy policjant poinformował ją o ich śmierci w wypadku drogowym, w pierwszej chwili nie przyszło jej nawet do głowy, że tych dwoje łączyło coś szczególnego, tym bardziej że często spotykali się we czworo. Potem jednak dowiedziała się, że przy sobie mieli bilety lotnicze, a w bagażniku walizki. Powoli zaczęła do niej docierać bolesna prawda, budząc w niej uczucie wstrętu, a wnioski, jakie się wówczas każdemu nasuwały, były po prostu jednoznaczne.

Bryce był załamany i wściekły. Mimo że Fabia z całego serca pragnęła go pocieszyć, trzymał się od niej z daleka. Jakby to, że była siostrą Tiffany, czyniło ją współodpowiedzialną za jego los.

Owszem, zaakceptował fakt, że i ona straciła bliskich. Mimo to czuła, że nie chce jej oglądać, ponieważ oboje winowajcy należeli do jej rodziny. Pogodziła się



z tym, że wyjechał zaraz po pogrzebach, nie zostawiając adresu.

Jego dom sprzedano, a na jego miejsce w szpitalu przyjęto nowego kardiologa. Trzy osoby z ich zżytej czwórki zniknęły, a ona stanęła wobec perspektywy samotnego macierzyństwa. Trudno się zatem dziwić, że jej koleżanki z pracy niewiele o niej mogły się dowiedzieć.

- A ty gdzie teraz się podziewasz? - zagadnęła.

- Jakiś czas mieszkałem i pracowałem w Hiszpanii. Szkolenie przeszedłem w Jerez. Niedawno wróciłem do Anglii. Mam dom na nowym osiedlu w mieście.

- Odwiedziłeś nasz szpital po powrocie?

- Zajrzałem tam, ale większość starej gwardii rozjechała się po świecie, a ci, którzy jeszcze mnie pamiętali, częściej mnie wypytywali, czy nie boję się latać po jedenastym wrześniu, niż wspominali dawne czasy.

- Boisz się latać?

Wzruszył ramionami.

- Ktoś to musi robić.

Skończyła opatrywać mu dłoń.

- Może obejdzie się bez szwów - stwierdziła. - Ale uważaj, żeby nie wdało się zakażenie.

- Jasne. - Ton jego głosu wskazywał, że jej ostrzeżenie nie było konieczne.

Wstał.

- Dziękuję za udzielenie mi pierwszej pomocy - powiedział chłodno. - Miło się rozmawiało.

Podnosząc wzrok na jego twarz, pomyślała, że nie może dopuścić, by znowu zniknął. Sięgnęła po kartkę i długopis, by zapisać swój adres i numer telefonu.

- Bryce, bądźmy w kontakcie - poprosiła. - Wiem, że nie chcesz wspominać przeszłości, ale przecież kiedyś nie byliśmy sobie obcy.

Łączył ich wzajemny szacunek, który zrodził się podczas długich godzin spędzonych w szpitalu. Do tej pory Fabia żyła w smutnym przekonaniu, że tamta bliskość pozostanie tylko wspomnieniem.

- Mam bardzo mało czasu na towarzyskie spotkania - odparł szorstkim tonem, po czym nagle zlągódniał. - Ale

życzę ci powodzenia. Tobie i twojej córeczce. Dobrze, że chociaż tobie zostało coś dobrego po tym wszystkim.

Sięgnął po podręczną torbę i z wysoko podniesioną głową przeszedł przez recepcję do hali odlotów, po czym zniknął w tłumie.

Bryce Hollister pochodził z Kornwalii, ale pracował na północy kraju. Gdy go poznała, należał do zespołu oddziału kardiologicznego. Był też mężem jej młodszej siostry Tiffany, którą kochał bezgranicznie.

Mąż Fabii, Nick Ferguson, był menedżerem w dużym magazynie handlowym. Lubił dobrze się ubrać i prowadził bogate życie towarzyskie.

Nieraz przychodziło jej do głowy, że źle wybrali sobie współmałżonków. Bryce, podobnie jak ona, spędzał całe dnie w szpitalu, za to ich partnerzy mieli mnóstwo wolnego czasu i zdecydowanie większą ochotę na wieczorne rozrywki niż na spokojny relaks po wyczerpującej pracy. To, że coś pchnie tych dwoje ku sobie, było zapewne nieuniknione. Ją samą przecież pociągał Bryce Hollister, który funkcjonował na tych samych częstotliwościach co ona.

Ona przebaczyła im już dawno, lecz Bryce nie mógł się na to zdobyć. Wyczuwała, że nic się w tej kwestii nie zmieniło. Nadal zachowywał się jak zgorzkniały, zdradzony wdowiec.

Lecz los nagle okazał jej swą przychyłność, sprowadzając Bryce'a z powrotem do tego miasta. W roli pilota, a nie lekarza. Jeśli zostanie tu dłużej, to nieważne, czy będzie rozwoził mleko, pocztę czy zamiatał ulice, byle stąd nie wyjeżdżali

Nagle przystanąła. Uprzytomniła sobie, że ona dała mu swój adres, lecz on nie odwzajemnił tej uprzejmości. Pozwoliła mu odejść. Być może więcej go nie zobaczy, ponieważ nie okazał najmniejszego zainteresowania podtrzymaniem znajomości.

Rozpromieniła się na widpk Jess, która biegła ku niej przez szkolne podwórko. Bryce miał rację, mówiąc, że to dziecko jest dobrym wspomnieniem tamtych wydarzeń.

Jess była wesołą, beztroską dziewczynką o kasztanowych włosach i ciemnych oczach. Takich jak oczy Nicka. Miała mnóstwo koleżanek, więc prawie nigdy nie zasiadały do stołu tylko we dwie. Tym razem było podobnie: Jess zaprosiła na noc kolejną przyjaciółkę.

Położywszy dziewczynki spać, Fabia wróciła myślami do Bryce'a. Jeśli znowu zniknie z jej życia, będzie mogła dodać do miłych wspomnień dzisiejsze spotkanie na lotnisku.

To prawda, że nie okazał skruchy z powodu tego, jak traktował ją w przeszłości, ale też nie odwrócił się do niej plecami. Pozwolił opatrzeć sobie rękę i był całkiem

uprzejmy. Chwileczkę, upomniała sama siebie, dlaczego miałby być niemły? Przecież to nie ona go skrzywdziła.

Nikt nie dowie się, co do niego czuje.

Przez kilka następnych dni na widok każdej męskiej sylwetki w czarnym mundurze ze złotymi naszywkami serce podchodziło jej do gardła. Lecz zawsze spotykało ją rozczarowanie.

Pewnego dnia, gdy odnosiła wrażenie, że drzwi nie zamykają się za cierpiącymi pasażerami, ujrzała go w recepcji. Obserwował ją z tym samym nieprzeniknionym wyrazem twarzy, który zaobserwowała już podczas poprzedniego, pełnego napięcia spotkania. Napotkawszy jej wzrok, uśmiechnął się chłodno, po czym podszedł do niej.

- Widzę, że jesteś bardzo zajęta. O której kończysz?

- Za pół godziny - szepnęła.

- Musimy porozmawiać. Zaczekam na ciebie w kafejce na końcu korytarza.

- Dobrze. - Po tylu dniach milczenia z jego strony była mocno oszołomiona tą propozycją.

Nie zdawała sobie sprawy, że tamto spotkanie zupełnie wytrąciło go z równowagi. Zapomniał już, jak bardzo obie siostry były do siebie podobne i przez kilka sekund miał wrażenie, że czuje na sobie wzrok fiołkowych oczu Tiffany.

Jego żona nie żyje. Przypominał mu o tym każdy dzień i każda samotna noc. Ten ból nie mijał.

Jeśli Tiffany uważała, że ją zaniedbywał, to na pewno nie z powodu innej kobiety. Powodem były długie

godziny poświęcane cierpiącym. To była jego praca. A ten drań Nick...!

Pochłonięty bólem i gniewem nigdy nie zastanawiał się nad tym, co dzieje się z Fabią. Dopiero teraz, po latach, obserwując jej spokojną powściągliwość, ujrzał siebie w nowym świetle: przez sześć lat zachowywał się jak egoistyczny cham zajęty własnym nieszczęściem, zamiast zdobyć się na odrobinę współczucia dla niej.

Pograżony w rozmyślaniach doszedł owego dnia do wniosku, że Fabia od samego początku była zdecydowanie bardziej sympatyczna niż jej siostra. Kochał Tiffany, lecz wiedział, że potrafi być nieszczerą i wyrachowaną.

Fabia była dla niego po prostu zwyczajną, oddaną pracy pielęgniarzką. Oraz jego szwagierką. Lecz kilka dni temu dostrzegł w niej nowe cechy. Była piękna, dumna i pogodzona z losem. Myśli o niej nie dawały mu spokoju.

Wielokrotnie wpatrywał się w karteczkę z jej adresem. Raz nawet podniósł słuchawkę telefonu. I ją odłożył. Wiedział dlaczego - ponieważ Fabia będzie mu przypominała o doznanych krzywdach. Mimo to czuł, że powinien się z nią spotkać. Choćby tylko po to, żeby przeprosić ją za swój egoizm.

Czekając na nią w kafejce, nie bardzo wiedział, co jej powie. Powitała go szerokim uśmiechem, nie kryjąc radości z powodu spotkania. Jaka piękna, pomyślał. Lecz to nie Fabia stanęła przed nim. Wyobraźnia podpowiadała mu, że to Tiffany, jego nieżyjąca żona.

Podniósł się ciężko, by się z nią przywitać. Czy znajdzie siłę, by zachować się przyzwoicie? Wiedział,

że nie może zaprzepaścić tej okazji. Chciał przeprosić Fabię za swoje postępowanie, by ostatecznie zamknąć ten rozdział.

- Nie dzwoniłeś - powiedziała z pewnym wyrzutem, gdy już oboje usiedli.

Powoli mieszał kawę.

- Nie dzwoniłem. Ale teraz jestem.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała ostrym tonem.

- Domyślałam się, że nie chodzi ci o zabicie czasu.

- Chciałem cię przeprosić za to, jak cię traktowałem...

- Gdy nasi współmałżonkowie zginęli w trakcie romantycznej ucieczki? - dokończyła za niego.

- To właśnie chciałem powiedzieć - przyznał. - Od dawna się z tym nosiłem.

- Ale nawet nie kiwnąłeś palcem.

- To prawda. Ale odkąd cię spotkałem w ambulatorium, mam świadomość, że jestem ci winny przeprosiny.

- Nic nie jesteś mi winny. Cierpiałeś bardziej niż ja. Kochałeś Tiffany, na pewno bardziej niż ja Nicka. Byliśmy razem, ale nie nazwałabym tego związku udanym. Mieliśmy bardzo różne charaktery.

Po raz pierwszy lekko się uśmiechnął.

- Owszem, bardzo ją kochałem, ale nie we wszystkim się zgadzaliśmy. Nie mogłem pogodzić się z tym, że mnie zdradziła. I to z mężem własnej siostry! Łatwiej byłoby mi to przełknąć, gdyby wybrała kogoś innego niż akurat Nicka.

- Pasowali do siebie - stwierdziła z prostotą. - A nas nigdy nie było w domu.

Wydawał się zaskoczony.

- Ty im przebaczyłaś, prawda?

- Tak. Jak inaczej mogłabym przebrnąć przez te lata? Bryce, nie rozdrapujmy tych ran - poprosiła, po czym dotknęła złotej naszywki na jego ramieniu.  
- Nie próżnowałeś, widzę. Najpierw zostałeś lekarzem, a potem zdobyłeś licencję pilota. Ja z kolei staram się zapewnić Jess oraz sobie godne życie. Pamiętaj, że oboje żyjemy, podczas gdy ich już od dawna tutaj nie ma.

Ostatnią uwagę puścił mimo uszu.

- Może w życiu zawodowym czegoś rzeczywiście dokonałem, za to w moim życiu osobistym nic się nie dzieje. Ty potrafisz być wspaniałomyślna, a ja nie.

Ujęła jego dłoń.

- Bryce, nie sprzeczkajmy się. Bądźmy przyjaciółmi jak dawniej. Zawsze dobrze się rozumieliśmy. Coś nadal nas łączy, pomimo tego, co się stało. Gdybyś nie wyjechał, moglibyśmy się wspierać.

- Ale wyjechałem - mruknął ponuro. - Zostawiłem cię na pastwę losu. Ty poniosłaś podwójną stratę.

- Nie byłam zupełnie sama - zauważyła. - Nie zapominaj, że mam Jess. Może masz ochotę do nas wpaść? Poznasz moją córeczkę.

- Czy po moim wyjeździe zostałaś w szpitalu?

- Tak. Do jej narodzin. Potem przeszłam do prywatnej służby zdrowia, aż w końcu wylądowałam na lotnisku.

- Odpowiada ci ta praca?

- Bardzo. Jest tu mnóstwo różnych przypadków. Nigdy nie wiadomo, kto się zgłosi i z czym.

- Na przykład ja, ponieważ wdałem się w bójkę z nożownikiem.

Przeniosła wzrok na jego rękę.

- Widzę, że rana już się zagoiła.

- Uhm - mruknął, by sekundę później zaskoczyć ją pytaniem: - Kiedy mogę do was przyjechać?

Rozpromieniła się.

- Kiedy oboje będziemy mieli czas. Pracuję tylko rano, przez pięć dni w tygodniu, więc odpowiadają mi wszystkie popołudnia oraz weekendy.

- Mam wolne w sobotę. Koło pierwszej?

- Przyjedź na lunch.

- Dziękuję - odparł bez wyraźnego entuzjazmu.

- Mam gdzieś twój adres.

Nie mógł jej powiedzieć, że zna go na pamięć. Czując, że na nic więcej się nie zdobędzie, wstał i podał jej dłoń.

- Do zobaczenia, Fabio.

Nie chciała, by zauważył, jak drżą jej palce. Czując, jak rośnie w niej nadzieja na powrót Bryce'a do jej pustego życia. Nie wiedziała, jak długo to potrwa, ale cieszyło ją samo to, że znów go widzi.

Po odbyciu lotu do Dallas i noclegu na miejscu Bryce wrócił do domu. Staranie odsuwał od siebie myśl, że odnowienie znajomości z Fabią będzie przy każdej okazji łączyło się z rozdrapywaniem nie zabliznionych jeszcze ran. Umówił się z nią, by ją przeprosić, wyobrażając sobie, że powie kilka słów i ją pożegna. I co z tego wyszło? Zgodził się przyjść do domu kobiety, której mąż odebrał mu żonę!



To wymaga pewnego uściślenia. Z wypowiedzi Fabii wynioskował, że już nie mieszka w domu, do którego wprowadziła się po ślubie z Nickiem. Zapewne kryły się za tym problemy finansowe. Skromna pensja pielęgniarki na pewno zmusza ją do oszczędnego gospodarowania pieniędzmi.

Staneła mu przed oczami jej twarz. Ładnie wycięte wargi, fiołkowe oczy okolone długimi rzęsami i długie jasne włosy, upięte w godzinach pracy. Fabia miała wdzięk i styl. To dziwne, że przez te lata nikt nie zainteresował się tak atrakcyjną kobietą. W nim samym budziła doznania, jakich nie zdołało wywołać wiele innych kobiet. Może ma kogoś? Nie musiała przecież spowiadać mu się ze swoich osobistych spraw tylko dlatego, że po latach się spotkali.

Fabia potrafiła uwolnić się od przeszłości. Jest rozsądna. To on zachowuje się jak głupiec. Ciągłe cierpi. Nadal kipi w nim gniew. Może byłoby inaczej, gdyby, jak ona, miał dziecko, którym mógłby się cieszyć?

Nie chciał, by okazało się, że Jess jest bardzo podobna do obu sióstr. Zdecydowanie nie widział się w roli wujka małej Tiffany.

Jaki dać jej prezent? Lalkę? Grę? Słodycze? Co dla pani domu? Nic nie przychodziło mu do głowy. Dobrze natomiast wiedział, czego Fabia sobie na pewno nie życzy: nowych dramatów. Zatem jadąc do niej, musi zostawić za sobą rozgoryczenie, by nie zburzyć spokoju, jaki sobie wypracowała.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Małej Jess wręczył strój pielęgniarki, a jej matce bukiet kwiatów. Obydwie otwarcie okazały radość. Zwłaszcza dziewczynka, która ku jego zadowoleniu była bardziej podobna do ojca niż do matki. Lub ciotki.

- Czy jesteś naszym krewnym? - zapytała Jess.

Spojrzał na Fabię. Nie miał pojęcia, co mała już o nim wie i wolał nie popełnić gafy.

Czy to ważne? To jest jego pierwsza i ostatnia wizyta u szwagierki. Towarzyski gest.

- Bryce jest twoim wujkiem. Opowiadałam ci o nim.

- Fabia pogładziła kasztanową główkę córki.

- A gdzie masz skrzydła? Mama mówiła, że latasz.

- Skrzydła ma samolot, którym kieruję - wyjaśnił z uśmiechem. - Jestem pilotem.

Rozkoszne dziecko, pomyślał z zazdrością, obserwując, jak w stroju pielęgniarki wlewa lekarstwa lalkom. Oto przedstawicielka przeciwnej płci, z którą mógłby się spotykać. Pięciolatka na pewno by go nie skrzywdziła.

- Zapraszam do stołu! - zawołała Fabia.

Weszli do niewielkiej jadalni z widokiem na pięknie utrzymany ogród: Bryce ze zdumieniem odnotował, że wyjątkowo dobrze czuje się w takiej atmosferze.

- Kto zajmuje się Jess, kiedy jesteś na lotnisku?

- zapytał, gdy po posiłku obserwowali bardzo zajęta, małą pielęgniarkę.

- Wiedziałam, że o to zapytasz. Zawsze byłeś bardzo rzeczowy - zauważyła z uśmiechem.

Skrzywił się lekko, lecz w jego głosie nie wyczuwało się goryczy.

- Może to moja wada? Może zawsze byłem nudny?

- Ty?! - Parsknęła śmiechem. - Nigdy! Zawsze uważałam, że jesteś najbardziej interesującą osobą pod słońcem.

Odwróciła głowę, by ukryć wyraz swych oczu. Bryce należał również do grona mężczyzn spostrzegawczych. I chociaż nie domyślał się, co Fabia do niego czuje, teraz mógłby to zauważyć, a ona nie chciała, by pękła ta wątła nić zrozumienia, jaka ich ostatnio połączyła. Wróciła do poprzedniego tematu:

- Rano, przed lekcjami, zostawiam ją u Maggie, naszej sąsiadki, a po południu jestem w domu.

- Całkiem rozsądny układ.

- Pochwalasz?

- Pochwalam wszystko, co tu widzę i słyszę.

Nie odrywał wzroku od dziewczynki. Szkoda, że nie patrzy tak na mnie, pomyślała Fabia. Co powinna zrobić, by ją zauważył? Zasłonić twarz maską, żeby stale nie kojarzyć mu się z Tiffany?!

Zasiedział się do popołudnia. Nie miał ochoty ich opuszczać.

- Może pojechalibyśmy gdzieś na kolację? - zaproponował. - Jeśli to nie jest za późno dla Jess. O której chodzi spać?

- W weekendy po ósmej.

- To jeszcze sporo czasu. Co ty na to?

- Z przyjemnością. Bardzo rzadko nam się to zdarza.  
Dziewczynka przysłuchiwała się tej wymianie zdań.

- Wujku, czy mogę pojechać w moim nowym ubra-  
niu?

- Jeśli mama pozwoli...

Fabia przytaknęła.

- Ten strój był genialnym pomysłem - powiedziała  
z uznaniem, zniżając głos. - Teraz w nieskończoność  
będziemy bawiły się w szpital.

- Jak dawniej?

Pokiwała głową. „Dawniej” to znaczy wtedy, gdy  
razem pracowali w szpitalu. To już nie wróci, ponieważ  
Bryce ma własne życie i ciągle jest w rozjazdach, a ona  
ma swoje obowiązki.

- Dokąd pojedziemy? - Omiótł spojrzeniem skwer  
i okalające go domki. - Znasz tę okolicę lepiej ode mnie.

- Słyszałam o pewnej restauracji kilka kilometrów  
stąd. Z ogródkiem dla dzieci.

- Nie trzeba rezerwować miejsc?

- Nie. Tłoczno zrobi się tam dopiero za kilka godzin.

- Wobec tego zbierajmy się! - Był niepomier-  
nie zdziwiony swoim entuzjazmem.

Bez trudu znaleźli stolik. Podczas gdy oni czekali na  
zamówione dania, Jess bawiła się z innymi dziećmi  
w piaskownicy.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał nagle.

Patrząc mu w oczy, stwierdziła, że odpowiedź nie jest  
prosta. Wszystko zależy bowiem od tego, co on uważa  
za szczęście.

Tak, jest szczęśliwa, ponieważ ma Jess i nadal pracu-

je w służbie zdrowia. Nie ogląda się wstecz. Do pewnego stopnia: bo ciągle kocha mężczyznę, który teraz siedzi u jej boku.

Miała sporo czasu, by nauczyć się panować nad emocjami. Jak wyglądałoby życie Jess, gdyby jej matkę nieustannie nękała tragiczna przeszłość?

- Tak, jestem szczęśliwa - odparła po chwili namysłu. - Kosztowało mnie to sporo wysiłku. Trudno osiągnąć spokój ducha po tym, przez co przeszliśmy. Bryce, rozgoryczenie wykoślawia umysł, zawęża horyzont i jest złym doradcą.

- Mam wrażenie, że jest w tobie więcej dobroci niż we mnie.

- Bzdura. - Potrząsnęła głową. - Widziałam, jaki jesteś dla pacjentów. Takich lekarzy trzeba ze świecą szukać!

Miał ochotę się uśmiechnąć. Rzadko spotykał osoby tak uparte. Na dodatek tak atrakcyjne.

- Postanowiłaś nie pozwolić mi zapomnieć o tym, że kiedyś byłem lekarzem? Masz mi za złe, że zmieniłem zawód?

- Nie mam o to do ciebie żalu, ale uważam, że twój talent się marnuje.

- Czy wiesz, ile czasu i pieniędzy poświęciłem, żeby zostać pilotem?

- Nie.

- Sześćdziesiąt tysięcy funtów. Tyrałem kilka dobrych lat. Na samo szkolenie wstępne wydałem całą forszę ze sprzedaży domu. Teraz żyję dostatnio, ale bywało bardzo cienko.

- Czy to ci pomogło zapomnieć?

- Nie. Ani trochę.
- Na to nigdy nie jest za późno.
- Siedząc z tobą przy tym samym stole? Z siostrą Tiffany?

- Nie mam wpływu na to, jak wyglądam - zauważyła chłodno. - Bryce, nie prowokuj. Od kiedy zostałam sama, moje życie też nie jest usłane różami, ale nie obnoszę się ze swoim nieszczęściem.

- Przepraszam cię. Zasłużyłem na surową krytykę. I właśnie z tego powodu tu jestem. Z powodu tego... jak się poprzednio zachowałem. - Uścisnął lekko jej dłoń.

- Wybaczysz mi, że popsulem ci dzień?

- Oczywiście. - Rozchmurzyła się.

Dotknięcie jego dłoni podziałało jak balsam na jej serce, a spojrzenie mówiło, że i jemu ten kontakt nie jest niemiły. Wybaczy mu wszystko, ponieważ go kocha i cierpi, widząc, jak jest udęczone. Gdyby tylko dał jej szansę, postarałaby się, by znowu poczuł się szczęśliwy.

Gdy przyszła kelnerka, Fabia zawołała Jess.

- Umyjemy ręczki przed jedzeniem - powiedziała, a dziewczynka się skrzywiła.

- Są czyste.

- Zrób, co mama kazała. - Kelnerka uśmiechnęła się. - Tatuś na was poczeka. Prawda? - zwróciła się do Bryce'a.

O rany, pomyślała Fabia.

- Oczywiście - powiedział Bryce bez wahania, w obawie, że dziewczynka zacznie ujawniać szczegóły ich pokrewieństwa.

Po jedzeniu Jess wróciła do piaskownicy, a Fabia

i Bryce przenieśli się z kawą na dwór, by mieć ją na oku. Nagle z budynku restauracji rozległo się wołanie:

- Czy jest tu lekarz?

Oboje natychmiast zerwali się od stolika, lecz Bryce ją powstrzymał.

- Zorientuję się w sytuacji, a ty zostań z Jess. - Ruszył do środka. - Jestem lekarzem - zwrócił się do kierowniczkę. - Co się stało?

- W barze zasłabł jeden z klientów.

Bryce od razu zorientował się, że sytuacja jest bardzo poważna. Sine wargi, całkowita utrata przytomności. Widział to setki razy: zatrzymanie akcji serca.

- Proszę wezwać karetkę. I od razu mówić, że to zawał.

Przyłożył ucho do piersi mężczyzny: nie było słycać bicia serca. Nie wyczuł pulsu na nadgarstku ani na szyi. Ten człowiek musi zacząć oddychać, w przeciwnym razie dojdzie do uszkodzenia mózgu lub nawet zgonu. Gdy już rozpiął leżącemu koszulę i upewnił się, że w drogach oddechowych nie ma żadnych ciał obcych, usłyszał głos Fabii:

- Proszę się rozstąpić. Pacjent potrzebuje powietrza, a lekarz musi mieć więcej miejsca! - Ich spojrzenia spotkały się. - Jess jest pod opieką kelnerki.

Przyklękła obok niego, gdy zaczynał sztuczne oddychanie metodą usta-usta. Po kilku nieudanych próbach popatrzył na nią ponuro.

- Teraz ty - poleciał jej, a sam rytmicznie uciskał klatkę piersiową nieprzytomnego mężczyzny, podczas gdy ona co piąty ucisk pompowała w niego powietrze.

Nagle, wraz z sygnałem syreny nadjeżdżającej kare-

tki, klatka piersiowa niefortunnego klienta drgnęła. Zaczął oddychać. Gdy podeszli do niego sanitariusze ze sprzętem, Fabia i Bryce zrobili im miejsce.

- Dobra robota, doktorze Hollister - szepnęła Fabia.

- Tym razem było jak za dawnych dobrych czasów.

- Tak. Wspaniale jest znaleźć się tam, gdzie jest się potrzebnym w sytuacji zagrożenia życia.

- Jak oceniasz jego szanse?

- Trudno powiedzieć. Na pewno większe niż tutaj.

- Ujął ją pod ramię. - Poszukajmy Jess.

Dziewczynka była zajęta bandażowaniem ramienia kelnerki.

- Mamo - zaczęła nadąsana - to ja jestem dzisiaj pielęgniarką. Dlaczego mnie nie zawołaliście?

Bryce odwrócił się, by ukryć uśmiech.

- Musieliśmy się bardzo śpieszyć - wyjaśniła Fabia.

- Ale następnym razem na pewno o tobie nie zapomnimy. Bryce, co ty na to?

- Jestem za - oznajmił ze śmiertelną powagą. Gdy dziewczynka ziewnęła, dodał: - Myślę, że ktoś powinien już pójść do łóżka. Ureguluję należność i wracamy.

Fabia przytaknęła. Było jej trochę smutno, że ten dzień

już się kończy, zwłaszcza że nie miała pewności, czy się powtórzy. Nie rób sobie nadziei, upominała siebie. Bryce wysadzi je przed domem i na tym koniec. Może też mieć własne plany na wieczór. Jest dopiero wpół do dziewiątej.

Nie zostawił ich na chodniku. Czytał gazetę, gdy Fabia układała Jess do snu. W końcu zeszła na dół.

- Co robicie w weekend? - zainteresował się.

- Nic szczególnego. Sprzątamy, a w niedzielę chodzimy do parku. A ty jakie masz plany?



- Mam dwa długie loty, więc niczego nie planuję. I na tym się skończy, pomyślała. Gdy podniósł się z miejsca, była tego pewna.

- Fabio, dziękuję za lunch. Oraz za to, że mogłem poznać twoją córkę. Jest słodka. Chciałem powiedzieć, że jesteś bardzo szczęśliwą kobietą, ale to chyba nie do końca jest prawdą.

Pogładziła go po policzku.

- Bryce, jesteście kowalami własnego losu. Uważaj na siebie tam, w chmurach. Oraz na ziemi. Dzisiaj Jess niewiele o tobie mówiła, ale jutro to będzie jej główny temat.

- A ty?

- Też będę wspominać ten dzień. Każdą jego chwilę - zapewniła go z uśmiechem.

- Naprawdę?! Wobec tego wcale nie jesteś taka podobna do Tiffany, jak mi się wydawało.

- Wiesz o tym od dawna. Była do mnie podobna, nic na to nie poradzę. Ale nie mierz mnie tą samą miarą.

- Masz słuszność. Nie byłem sprawiedliwy. Przepraszam. Mam różne wady, ale jestem szczery. I mówiąc, że praca z tobą sprawiła mi dzisiaj dużą satysfakcję, powiedziałem prawdę. Ale to nie wystarczy, żebym zrezygnował z pilotażu. Dobranoc, Fabio.

Patrzyła za nim. W jej umyśle panował chaos. Ten człowiek jest jak kameleon: raz jest taki jak dawniej, chwilę później zamyka się w sobie i obnosi z goryczą, którą wciąż hołubi w sercu. Mimo to przeżyła tego dnia bardzo szczęśliwe chwile.

Od dawna przeczuwała, że między nimi do niczego nie dojdzie, ponieważ nawet gdyby nie oszalał kiedyś na

punkcie jej siostry, ucierpiałoby z tego powodu zbyt wiele osób.

Lecz tych zasad nie wyznawało tamtych dwoje, Tiffany oraz Nick. Gdy zaczęli romansować, nikim się nie przejmowali.

Mimo że Tiffany dawno odeszła z tego świata, Bryce nadal miał obsesję na jej punkcie. Więc nie w głowie mu inne kobiety. Zwłaszcza ona.

Lecz ten dzień był szczególny. Bryce'owi spodobała się Jess, zainteresowało go ich życie oraz zaprosił je na kolację. Gdy ratowali tego człowieka z zawalem, ogarnęła ją taka euforia, jakiej nie doznała od dawna. To niemożliwe, by po tym wszystkim Bryce je opuścił.

Wracał do domu zamyślony. Były takie chwile w ciągu tego dnia, gdy czuł się wyjątkowo dobrze w towarzystwie Fabii. Jak dawniej. Zbiło go to z tropu. Na dodatek jej córeczka Jess jest taka miła...

Gdy pochylali się nad tym gościem z zawalem, ogarnęła go nostalgia, ale nie na tyle silna, by porzucił latanie. Od dziecka marzył o samolotach, lecz poświęcił się medycynie, dopóki nie rozpadło się jego życie osobiste. Wtedy uznał, że wszystko musi zmienić, by nie postradać zmysłów.

Lecz teraz zrzędzeniem losu spotkał kogoś z przeszłości, drugą ofiarę. A ona sprawiła, że poczuł się zawstydzony całkowitym brakiem hartu ducha.

Podziwiał Fabię. Spędził dzień w towarzystwie tej zdumiewająco pogodnej kobiety i nie mógł się nadziwić, że nie ma w jej życiu nowego mężczyzny, ponie-

waż w przeciwieństwie do niego uwolniła się od wspomnień o niewiernym partnerze.

Co on zrobił? Doprowadził do tego, że stał się bezbronny, mimo że kiedyś przysięgał sobie, że nigdy do tego nie dopuści. Spodziewał się, że ten dzień upłynie w poprawnej atmosferze, lecz nie przewidział, że poczuje się u Fabii jak u siebie. Wiedział, że jeśli nadarzy się okazja do ponownej wizyty, skorzysta z niej bez wahania. Choćby tylko przez wzgląd na Jess. Nie chciał się przyznać, że jej matka ma jakikolwiek związek z tym, jak czuł się w jej domu, mimo że parę razy udało mu się patrzeć na nią, nie myśląc o Tiffany. Odsuwał też od siebie wspomnienie emocji, jakie go ogarnęły, gdy trzymał jej rękę.

Gdy przez tydzień nie dał znaku życia, Fabia nabrała pewności, że się nie myliła. Bryce się wycofuje, pomyślała. Niemożliwe, żeby przez ten czas ani razu nie był na lotnisku.

Giles Grainger odniósł wrażenie, że na krótko jego najlepsza pielęgniarka stała się bardziej otwarta, lecz teraz znowu zamknęła się w swojej skorupie. Powziął też podejrzenie, że wszyscy wolni przedstawiciele jego płci oślepli, skoro nie dostrzegają takiego skarbu. Może nawet go widzą, poprawił się, ale nic nie robią z braku jakichkolwiek zachęcających sygnałów.

Wkrótce zaczną się szkolne wakacje, co oznacza, że ruch na lotnisku, a co za tym idzie w ambulatorium, będzie jeszcze większy. Zaczną się kolejki pasażerów z różnymi bólami i dolegliwościami, czasami wyimaginowanymi, czasami błahymi, kiedy indziej na-

prawdę poważnymi. Trzeba będzie zająć się każdym przypadkiem: śpiączką cukrzycową, skrzepami po długim locie, nudnościami, a także osobami po prostu osłabionymi, które na przykład dopiero opuściły szpital. Często pacjentowi wystarczały słowa pokrzepienia, zapewnienia ze strony fachowego personelu, że nie dzieje się nic groźnego.

W piątek do ambulatorium przyszedł podróżny z niecodziennym problemem. Był obsypany pęcherzami.

- Od kilku dni czuję się dość marnie, ale dzisiaj obudziłem się cały w bąblach. Potwornie swędzą. Żona mówi, że takie same pęcherze miały nasze dzieci, kiedy przechodziły wietrzną ospę. Moja przychodnia jest zamknięta w weekendy, więc przyszedłem tutaj.

Fabia podzielała opinię małżonki.

Zastanowiło ją jednak, gdzie jej pacjent mógł się zarazić tą chorobą.

- Kiedy dzieci chorowały na ospę? - zapytała.

- Lata temu.

- Czy teraz miał pan kontakt z osobą chorą na ospę?

- Moim zdaniem nie.

- No cóż, gdzieś musiał pan ją złapać. Czy pan przyleciał, czy właśnie zamierza pan wsiąść do samolotu?

- Właśnie przylecieliśmy z Majorki.

- To dobrze.

- Dlaczego?

- Bo nie będzie miał pan popsutego urlopu, ponieważ u dorosłych ospa ma cięższy przebieg. W razie komplikacji będzie pan mógł się leczyć już w kraju. Jeśli samopoczucie się pogorszy, proszę skontaktować się

z lekarzem dyżurnym w swojej przychodni. Na razie wystarczy paracetamol, żeby obniżyć temperaturę. I nie radzę drapać pęcherzy, bo zostaną blizny.

- Żona pięknie ze śmiechu, jak się dowie, co mi jest

- Niech jej pan powie, że powinna się cieszyć, że to nie ona ma ospę.

- Dzięki - mruknął i z posepnym wyrazem twarzy wyszedł z gabinetu.

Kiedy już zbierała się do domu, dotarła do niej informacja, że na pokładzie samolotu z Dallas, który właśnie podchodzi do lądowania, znajduje się kobieta w trakcie porodu.

- Pilot kontroluje sytuację - meldował kierownikowi ambulatorium głos w słuchawce.

- Poród? Czy sytuację na pokładzie? - zdumiał się Giles.

- Jedno i drugie. - Jego rozmówca był wyraźnie rozbawiony.

- Załoga dwoi się i troi - relacjonował Giles, gdy Fabia już sprawdzała zawartość lekarskiej torby. - Zażyczyli sobie paramedyków oraz dwóch pielęgniarek. Na razie tylko ty jesteś pod ręką. Przyślę ci kogoś do pomocy, jak tylko któraś z dziewczyn będzie wolna. Wyjście dwudzieste siódme! - krzyknął za nią, gdy wybiegała przez oszklone drzwi.

Przez cały tydzień Bryce starał się omijać tę część lotniska, w której znajdowało się ambulatorium. Nic nie stało na przeszkodzie, by skontaktować się z Fabią, mimo to nie zrobił tego. Czuł, że znalazł się o krok od czegoś, czemu mógłby nie podolać. Za dużo o niej

myślał. Jej uśmiech, wdzięk i pogodne spojrzenie nie dawały mu spokoju.

Wspólnie spędzona sobota sprawiła mu ogromną przyjemność. Można by to powtórzyć. Nie chciał jednak znowu czuć się niezręcznie wobec jej wielkoduszności, na którą sam nie potrafił się zdobyć.

Nie ma powodu do poczucia winy, przekonywał się. Nie zrobił niczego złego. Prócz tego, że dał zawładnąć sobą zgorzknieniu, które przesłaniało mu cały świat. Od tylu lat czuł się skrzywdzony, że porzucenie tego stanu, by dać się ponieść radości, byłoby jak odtrącenie wiernego przyjaciela.

Gdy w trakcie lotu z Dallas przyszła do niego stewardesa z informacją, że chyba będą musieli odebrać poród, wzniosł oczy do nieba.

- Jesteś pewna? - zapytał.
- Absolutnie. Skurcze są częste i regularne.
- Czy ktoś z was już to robił?
- Na mnie nie liczcie. - Drugi pilot lekko zbladł.
- Mdleję na widok krwi.
- Podczas kursu przerabialiśmy tylko poród symulowany. Ale wiemy, co należy robić - ciągnęła dziewczyna. - Problem w tym, że to są bliźnięta. I że poród jest przedwczesny.

Bryce cicho zagwizdał.

- Nie mogłaby się powstrzymać do lądowania?
- Wątpię.
- Zastąp mnie - polecił koledze, a sam wstał z fotela i przeszedł do części dla VIP-ów, którzy przesiedli się gdzie indziej, by zrobić miejsce dla rodzącej oraz krzątających się przy niej stewardes.

- Proszę się nie niepokoić. Jestem lekarzem oraz pilotem - przemawiał do dziewczyny. - Nie ma powodu do strachu. Wkrótce lądujemy, a na lotnisku powita panią zespół medyczny z ambulatorium. Karetka na pewno jest już w drodze. Proszę się nie bać. A jeśli pani małeństwo nie zechcą czekać, to ja muszę się nimi zająć.

- Ale czy pan jest położnikiem? - dopytywał się przerażony mąż.

- Zanim rozstałem się ze służbą zdrowia, pracowałem na oddziale położniczym, mimo że moją dziedziną jest kardiologia.

- Dzięki Bogu - szepnął mężczyzna, wpatrując się w małżonkę, która dostała kolejnego skurczu.

Gdy koła samolotu dotknęły płyty lotniska, ukazała się główka pierwszego dziecka. Bryce usłyszał, jak stewardesa prosi pasażerów, by nie odpinali pasów, dopóki na pokład nie wejdzie pielęgniarka.

Spocona kobieta stęknęła jeszcze raz, po czym w dłoniach Bryce'a znalazła się pomarszczona małeńka istotka, która natychmiast głośno zaprotestowała przeciwko warunkom, w jakich przyszło jej wyjść na świat. Stewardesa akurat podawała mu zwyczajny koc, ponieważ na pokładzie nie było nic bardziej stosownego, gdy tuż obok Bryce usłyszał znajomy głos:

- Bryce! Znowu ty! Daj mi ją. - Fabia pokazała mu sterylną białą chustę.

Poczuł, że po raz kolejny ogarnia go obawa przed tym, co nieuniknione.

- Dostaniesz ją, jak zacisnę pepowinę. Przygotuj się na drugie.

- Co takiego?! A to niespodzianka! - zawołała

uradowana, po czym szepnęła mu do ucha: - Biedna matka. Biedne małeństwa.

- A ja nie zasługuję na współczucie? - Pochylił się nad noworodkiem. - Przyleciałem z Dallas. To już drugi raz w ciągu dziesięciu dni spotykamy się przy nagłym przypadku. Sądziysz, że to jest jakiś znak od tego z góry?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo rodząca krzyknęła, a jej mąż osunął się na podłogę. Stewardesy rzuciły się, by przenieść go na jeden z wolnych foteli. Bryce i Fabia tymczasem czekali na drugie dziecko. Również ono przyszło na świat szybko i bez komplikacji.

- Masz drugą chustę? - zapytał, podając jej chłopczyka.

- Tylko jedną. - Uśmiechnęła się szeroko. - Jeśli w drodze jest ich więcej, będziesz musiał zdjąć tę elegancką białą koszulę.

Bryce skrzywił się.

- Mam ją na sobie od dziesięciu godzin. Dwoje nam wystarczy, prawda? - Uśmiechnął się do zmęczonej kobiety.

Gdy drugi noworodek, wtórując siostrzyczce, uruchomił swoje struny głosowe, pasażerowie zgotowali im gorącą owację. Bryce nie ukrywał zadowolenia, a Fabia poczuła się wówczas jak tamtego wieczoru w restauracji. Znowu miała przed sobą tego samego mężczyznę, którego знаła dawniej i którego pokochała.

Gdy Bryce zajmował się pępownią drugiego noworodka, na metalowych schodkach rozległ się stukot butów członków zespołu ratowniczego.

- Chłopaki, spóźniliście się! - krzyknął któryś z pasażerów. - Wyrećzył was pilot i pielęgniarka.



Bryce popatrzył na wniebowziętą matkę, która tuliła do siebie bliźnięta.

- Łóżysko jeszcze nie odeszło - relacjonował. - Pacjentka jest chora na serce, o czym nie mieliśmy czasu porozmawiać, ale nie potrzebowała tlenu. - Wskazał na ojca, który już zdążył oprzytomnieć. - Oto szczęśliwy tatuś. Bardzo przeżył narodziny bliźnięt na pokładzie jumbo jeta oraz na oczach takiego audytorium.

Paramedyk kiwnął głową, po czym zwrócił się do trzech pielęgniarzy.

- Zabieramy ich do szpitala. - Uśmiechnął się szeroko do pasażerów. - A państwo nareszcie są wolni.

- To było takie cudowne... - rozczuliła się jakaś kobieta. - Wcale nie żałuję, że nie mogłam wysiąść.

- Jej sąsiedzi w pełni podzielali tę opinię.

- Chociaż długo się nie widzieliśmy, mam wrażenie, że dzisiejsze spotkanie było nam pisane - powiedział Bryce, gdy wchodzili do budynku terminalu. - Co u ciebie słychać? I u słodkiej Jess.

- Bez zmian - odparła. - Już godzinę temu powinnam była zejść z dyżuru. Muszę się pośpieszyć. Nie chcę, żeby Jess wróciła do pustego domu.

- Rozumiem. Dzieci to prawdziwy skarb. Pomyśl o tych dwóch maleństwach, które urodziły się w takich raczej niezwykłych warunkach. Wydawało mi się, że wszystko zapomniałem. To zdumiewające, jak szybko człowiek przypomina sobie takie rzeczy.

- Byłeś fantastyczny - powiedziała półgłosem.

- Z tobą zawsze doskonale się pracowało.

- Naprawdę?

W jej mniemaniu Bryce był doskonały zawsze i wszędzie, nie tylko na oddziale. Nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek mogła mu powiedzieć całą prawdę. Teraz znowu był tak nieprzystępny jak kiedyś. Tiffany umarła, ale to niczego nie zmieniło. Z jego punktu widzenia nadal żyła. Jak milczący cień przeszłości.

- Fabio, czy możemy się znowu spotkać?

- Bardzo chętnie.

- Skontaktuję się z tobą. - Pomachał jej ręką na pożegnanie.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy wszedł do swojego eleganckiego, niedawno kupionego domu, powitała go nieprzyjemna pustka.

Ostatnio już kilka razy dała mu się odczuć, co trochę go irytowało. Nie dostrzegał jej, dopóki nie spotkał Fabii. Zauważył też, że ciche zadowolenie, do którego tak usilnie dążył, nagle przestało mu w tych ścianach wystarczać.

Dzisiaj znowu natknął się na Fabię. I obiecał, że się odezwie. Innymi słowy dał do zrozumienia, że chce się z nią spotkać. Prawdę mówiąc w tej samej chwili, gdy kątem oka dostrzegł błękitny uniform i zorientował się, że tuż obok niego stoi ona z białą chustą w ręce, zrozumiał, jak bardzo pragnął ją zobaczyć.

Jeśli w jej obecności wracają przykre wspomnienia, to trudno. To przecież nie jej wina, że jest podobna do siostry. Poza tym to ona uświadomiła mu, że oboje są ofiarami, a nie sprawcami. Co więcej Fabia, Jess i on nie mają żadnych krewnych, więc choćby również z tego względu nie powinien ignorować jej obecności na lotnisku. Tym bardziej że z każdym spotkaniem rosło jego uznanie dla niej.

Jej spokojne rozumowanie oraz akceptacja początkowo bardzo go drażniły, lecz im częściej o niej myślał, tym większego nabierał przekonania, że wiele

może się od niej nauczyć. Powiedziała, że nie udzielają się towarzysko. Ona i Jess. Nie żaliła się, po prostu to stwierdziła. Mógłby coś w tej kwestii zrobić, pomyślał pod prysznicem. Zabrać je do parku albo do zoo, albo na przejażdżkę statkiem po niezliczonych kanałach w mieście.

Hola, zagalopowałeś się! Nic się nie zmieniło. Fabia nadal jest siostrą Tiffany.

Mimo to gdy znalazł się na lotnisku, zajrzał do ambulatorium. Fabia właśnie wychodziła z gabinetu.

- Cześć - rzucił swobodnym tonem. - Masz czas?

- Nie teraz. Mam w gabinecie chore dziecko, które może dostać drgawek, jeśli nie zbijemy mu temperatury.

- Wobec tego zadzwonię do ciebie wieczorem. Będziesz w domu?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Jess idzie spać koło siódmej, więc reszta wieczoru należy do mnie.

- Mogę zadzwonić, żeby zamienić z nią parę słów?

- Jasne. Ciągle o ciebie pyta. To dlatego, że nie mamy żadnych krewnych. Ma mnóstwo koleżanek, ale nikogo z rodziny. - Spojrzała za siebie. - Bryce, muszę wracać do pacjenta.

- Rozumiem. Do usłyszenia wieczorem.

W drodze do domu zastanawiał się, dlaczego rozmawiając z Fabią, używa takich krótkich, urywanych zdań. Przecież jest rozmowny. Kiedyś na pewno był rozmowny.

Nie umknęła mu jej uwaga o braku rodziny. On jest w podobnej sytuacji. Jego rodzice nie żyją, a on jest jedynakiem. Fabia zaś nie miała nikogo oprócz Tiffany, więc to nic nadzwyczajnego, że czasami doskwiera jej samotność.

Może dlatego tak się cieszy na jego widok? Bo jest samotna. Albo przez wzgląd na dawne czasy. Nie widział innego powodu.

Gdy zadzwonił, telefon odebrała Jess.

- Czy to ty, wujku? - spytała, zanim się odezwał.

- Nie. Mówi Święty Mikołaj - powiedział zrzędlwym tonem. Dziewczynka roześmiała się i oznajmiła, że to niemożliwe, ponieważ nie pada śnieg. - Wobec tego opowiedz mi, co dzisiaj robiłaś - poprosił już swoim zwyczajnym głosem.

- Nic ciekawego. Pojutrze zaczynają się wakacje.

A potem będę w drugiej klasie.

- Jak spędzisz wakacje?

- U Maggie, jak mama będzie w pracy. A potem z mamą.

- Wyjedziesz gdzieś? - Wiedział, że o to powinien pytać jej matkę.

- Nie wiem - spieszyła się dziewczynka, ale nie trwało to długo. - A ty?

- Jeszcze nie wiem. Mam dom w Kornwalii.

- To dlatego mama powiedziała, że jesteś Kornwalijczykiem - domyśliło się dziecko.

Po śmierci Tiffany zamierzał tam się przeprowadzić, lecz zwyciężyła przemożna chęć latania. Chciał być tam, gdzie dużo się dzieje.

Nie sprzedał domu rodziców w St Ives. Ilekroć tam wracał, kręte uliczki, pobielane domki z kamienia i fale oceanu zalewające złotą plażę przynosiły mu ukojenie i zapewniały spokój.

Fabia przejęła słuchawkę.

- Jak się przedstawiłeś? - rzekła śmiejącym się głosem. - O co pytała cię Jess?

- Czy wyjeżdżam na wakacje. Ale to ja pierwszy poruszyłem ten temat.

Fabia odezwała się dopiero po chwili.

- Nie mamy żadnych planów. Wezmę dwa tygodnie urlopu. Resztę wakacji mała spędzi u Maggie. Z jej chłopcami.

- Zatrzymałem dom rodziców nad morzem - rzekł powoli. - Mogłybyście tam pojechać... - Czekał na odpowiedź. - Fabio, jesteś tam?

- Tak. Zastanawiam się tylko, dlaczego nam to proponujesz. Bryce, ja nie jestem w aż tak beznadziejnej sytuacji.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Po prostu ten dom stoi pusty. Byłoby dobrze, gdyby ktoś w nim czasem pomieszkał. Wybieram się tam dopiero we wrześnie. Przemysł to sobie.

- Dzięki. Po co przyszedłeś rano do ambulatorium?

- Żeby cię zapytać, czy nie miałybyście ochoty wybrać się na wycieczkę. Dałoby mi to okazję zaprzyjaźnić się z Jess.

- Nawet ze mną na przyczepkę? - Poczula się gorsza od swojej córki.

- Oczywiście - zapewnił ją. - Jak mam to rozumieć? Znał odpowiedź. Fabia wyczuwała dzielący ich

dystans. Podejrzewała, że nadal jest dla niego jedynie siostrą Tiffany. Lecz czy złożyłby jej tę propozycję, gdyby tak rzeczywiście było? Tak, bez wątplenia.

Czuł się rozdarty. Z jednej strony za żadne skarby nie chciał się angażować emocjonalnie, z drugiej pragnął

bliskości tej pogodnej kobiety, z którą kiedyś pracował w szpitalu.

Lecz tego ranka w jej spojrzeniu wyczytał wahanie, a przed chwilą oznajmiła, że nie życzy sobie z jego strony dobroczynnych gestów oraz wyraziła powątpiewanie, czy zależy mu na jej towarzystwie.

Uznał, że niezwłocznie musi to wyjaśnić. Gdy wystąpił z tą propozycją, wydawało mu się to oczywiste, lecz Fabia najwyraźniej chciała mieć pewność, że ona również będzie mile widziana.

- Wiem, co masz na myśli - zaczął znacznie łagodniejszym tonem - ale już jest inaczej. Akceptuję cię taką, jaka jesteś i kim jesteś. Nie wiem, czy potrafisz zaakceptować mnie na tych samych warunkach, ponieważ nie jestem tym samym człowiekiem co dawniej. Staram się zmienić.

- Bryce, ja cię akceptuję bez zastrzeżeń - zniżyła głos. - Bardzo chętnie pojedziemy z tobą na wycieczkę.

- Super! Wobec tego dokąd się wybierzemy i kiedy?

- W przyszłym tygodniu. To zależy od tego, kiedy ty masz wolne.

- Odpowiada ci środa?

- Oczywiście.

- Wobec tego będę u was koło dziesiątej. - Uznał, że taka wymiana zdań mu wystarczy i pożegnał się.

W złocistych promieniach letniego słońca rezydencja Chatsworth prezentowała się majestatycznie wśród soczystej zieleni na przeciwnym brzegu jeziora.

Wjechali na parking koło jedenastej, a już z trudem znaleźli wolne miejsce. Wszędzie kłębił się tłum zwie-

czających, którzy przybyli, by skorzystać z miejscowych atrakcji: plaży nad jeziorem, placu zabaw dla dzieci, zwierzyńca lub licznych restauracji i kawiarenek.

Gdy rano zaproponował tę miejscowość, Fabia popatrzyła na niego sceptycznie.

- Nie podoba ci się taki pomysł? - zapytał.

- Tak i nie. Tak, ponieważ Jess będzie zachwycona zwierzętami i placem zabaw. Nie, bo byliśmy tam kiedyś we czworo: Nick, Tiffany, ty i ja. Jeśli to miejsce obudzi w tobie złe wspomnienia, będziesz miał popsuty cały dzień. Nie pamiętasz?

- Pamiętam - odparł. - Nie zapomniałem. I nie popsuje mi to humoru. Odwiedziliśmy wiele różnych miejsc we czworo, więc gdybym zaczął wybrzydzać i tylko od tego uzależniać swój wybór, nigdzie byśmy nie pojechali. Co ty na to?

- Co ja na to? Jedźmy.

I tak w ciepły letni dzień znaleźli się w jednej z najokazalszych rezydencji w Derbyshire.

Krótką i szczerą rozmowę, jaką odbyli przed wyjazdem, oboje wprowadziła w dobry nastrój. Jadąc na tylnym siedzeniu wraz z Jess, Fabia uśmiechała się na myśl o tym, co ją tego dnia czeka. W pewnej chwili Bryce, który opowiadał jej o jednym z ostatnich lotów i awanturze z kłopotliwym pasażerem, zamilkł nagle.

- Fabio, to wcale nie było śmieszne - zwrócił jej uwagę.

Rzuciła mu skruszone spojrzenie.

- Wiem, przepraszam. Ale jest tak pięknie, że nie mogłam się pohamować.



Nie był to dobry moment, by mówić mu, że to on i perspektywa spędzenia z nim całego dnia tak ją uskrzydliły.

Jess wpadła w zachwyt na widok zwierząt. W osobnych zagrodach spacerowały owce, kozy, osły, króliki, kury i bażanty, a w specjalnych akwariach pływały pstrągi, które pozwolono dzieciom karmić.

Gdy dziewczynka odbiegła od nich do zagrody, Bryce rzucił swobodnym tonem:

- Jess jest bardziej podobna do Nicka niż do ciebie.
- Uhm - mruknęła, zastanawiając się, co będzie dalej.
- Martwi cię to?
- Skądże. Nick jest jej ojcem. To chyba normalne, że jest do niego podobna?
- On jej nie widział, prawda?
- Urodziła się osiem miesięcy po jego śmierci. Ale po co o tym rozmawiamy? Myślałam, że postanowiłeś nie wracać do przeszłości.

Lekko uściśnął jej łokieć.

- Przepraszam. Obie tak często jesteście w moich myślach, że zupełnie zapomniałem o Nicku. Za to, co zrobił, zapłacił najwyższą cenę.

- To prawda. Przypomnę ci przy okazji, że mnie nie dano szansy dowiedzieć się, czy chciałby do mnie wrócić, dowiedziawszy się, że jestem w ciąży.

- Co? - Nie dowierzał własnym uszom. - Chciałaś go odzyskać?

- Nie o to mi chodzi - zauważyła bezbarwnym tonem. - Powiedziałam, że nie miałam szansy dowiedzieć się, czy Nick pragnąłby do mnie wrócić. Nie miałam na myśli „odzyskiwania”. Zmieńmy temat.

- Mamo! Wujku! - wołała Jess. - Czy mogę wziąć na ręce króliczka?

- Tak. Tutaj dzieciom wolno brać na ręce mniejsze zwierzątka. - Fabia z ulgą podchwyciła taki pretekst.

Ruszyli w kierunku Jess, która gładziła małego czar-nego królika. Bryce sprawiał wrażenie skruszonego.

- Pewnie myślisz sobie, że ja zawsze wszystko psuję.

- Nie. Jednak chciałabym jakoś zmniejszyć twoje poczucie krzywdy.

- Już to zrobiłaś - wyznał z uśmiechem.

- W jaki sposób?!

- Przez to, że tu jesteś. I że jesteś sobą.

Wzruszyło ją to wyznanie. Bardzo chciała stać się dla niego kimś więcej. Marzyła, by co rano budzić się u jego

boku, noc w noc trzymać go w ramionach, scałować złe wspomnienia, które ciągle go nachodzą.

W tej chwili przemówił jej wewnętrzny sceptyczny głos. Ostrzegał ją, że wszelki postęp, jaki już osiągnęli, pójdzie na marne, jeśli powie mu, jak bardzo go kocha.

Plac zabaw znajdował się w lesie. Należał do najciekawszych tego typu miejsc w całej Anglii. Bryce z nieskrywaną radością biegał za małą Jess, która musiała wspiąć się na wszystkie drabinki i łańcuchowe mosty, pohuścić się na wszystkich huśtawkach i zjechać ze wszystkich zjeżdżalni.

Fabia obserwowała ich ze ściśniętym gardłem. Bryce powinien mieć własne dzieci, pomyślała ze smutkiem. Pomijając tych kilka przykrych uwag na temat Nicka, był zauroczony małą Jess. Może to, że teraz bawi się z córeczką Nicka, jest czymś w rodzaju zadośćuczynienia?

Jess, zmęczona szaleństwami na świeżym powietrzu, zasnęła w samochodzie. Bryce wniósł ją na rękach do domu.

- Dam jej ciepłego mleka i herbatnika i zaraz ją położę - powiedziała Fabia. - Jeśli masz ochotę, możesz zaczekać. Zrobię nam coś do jedzenia.

- Z chęcią.

Ucieszyła się na myśl, że przez jakiś czas będzie miała go tylko dla siebie. Położywszy Jess spać, wróciła, by zrobić kanapki. Pochylona kroiłła chleb, ser i dodatki. Nie zdawała sobie sprawy, że Bryce stoi tuż za nią i ją obserwuje. Gdy odwróciła się, by nalać wody do czajnika, zderzyła się z nim.

Jak zahipnotyzowana patrzyła na jego unoszące się ręce. Do tej pory ich kontakty fizyczne były znikome. Gdy tylko jej dotknął, poczuła, jak eksploduje w niej ogień. Poddała mu się z pasją zrodzoną przez lata oczekiwania. Od dawna wyobrażała sobie tę scenę.

Zakochała się w nim nie tylko z powodu jego umiejętności i poświęcenia dla pacjentów. Pociągała ją również jego mroczna tajemniczość. Pod wpływem nieoczekiwanej namiętności oboje na kilka sekund zapomnieli o wcześniejszych zahamowaniach. Lecz gdy ona pozwoliła ponieść się chwili, on jęknął cicho i ją odepchnął.

- Boisz się, że coś nas połączy - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Nie całowałbyś mnie tak, gdybyś niczego do mnie nie czuł! To przez Tiffany, tak? Czy od jej śmierci w kimkolwiek się zakochałeś?

- Nie. - Zwiesił głowę. - Dlaczego przestałem panować nad sobą akurat przy tobie?

- Jak romantycznie to ująłeś! - Kipiała gniewem.  
- Ja też nikogo nie miałam. Nic ci to nie mówi?  
- To znaczy, że jesteśmy parą głupców, którzy zrezygnowali z uroków życia.

- Mów za siebie, Bryce. Nie mam nikogo, ponieważ od lat kocham człowieka, który nie odwzajemnia moich uczuć. Nie z powodu Nicka. Ja nie trzymam się kurczowo przeszłości!

- Ten facet to idiota. Gdyby nie przeszłość, na pewno byśmy...

- Przestań mówić o tym, co było. - Ściszyła głos, przypomniawszy sobie o dziecku, które spało na górze.

- Wracaj do siebie z tymi swoimi wspomnieniami.

- Teraz ty wygadujesz głupstwa - warknął. - Już wychodzę.

- Świetnie! - Wcisnęła mu do ręki kanapkę. - To na drogę. Żebyś się pokrzepił po tym niepotrzebnym wysiłku!

Bryce niespodziewanie wybuchnął śmiechem. Tego było już za wiele.

- Ja tylko dałam ci kanapkę - rzekła ze złością - a ty najpierw mnie upokorzyłeś, a teraz jeszcze ze mnie drwiesz!

Uniósł dłoń w uspokajającym geście, lecz ona odsunęła ją, szeroko otworzyła drzwi i czekała, by wyszedł.

- Jak znowu najdzie cię taki dobroczynny nastrój, poszukaj sobie innej ofiary - warknęła.

- Już ci wyjaśniłem, że propozycja wycieczki nie ma z tym nic wspólnego.

- Nie chodzi mi o Chatsworth. Mówię o tym, co wydarzyło się przed chwilą.

Zatrzymał się na progu.

- Fabio, tego też nie zrobiłem z litości - powiedział bezbarwnym tonem. - To było pragnienie. Obustronne.

Gdy Bryce wyszedł, opadła na krzesło i zapatrzyła się w pustkę. Nie przejęłaby się jego reakcją, gdyby nie kochała go tak bardzo. Jak mogła tak naiwnie pomyśleć, że nareszcie ją zauważył? Ten złowieszczy jęk, który brutalnie przerwał te niebiańskie chwile, był nader wymowny.

A jak ona się zachowała? Powiedziała mu o mężczyźnie, który jej nie kocha. Na co on pouczył ją, że gdyby kiedyś nie byli rodziną, to może połączyłoby ich coś bardziej szczególnego. Nie powiedział tego wprost, ale taka była wymowa jego słów. Jak ona mu teraz spojrzy w oczy? Dlaczego temu durniowi nie przyszło do głowy, że to on jest tym mężczyzną, którego ona kocha?

Dureń? Nie, on po prostu nic nie czuje. Najwyższy czas, żeby przebudził się z letargu. Po co? Przecież po dzisiejszym wieczorze na pewno odejdzie mu ochota przyjaźnić się z nią.

Fabia kogoś kocha, a ten kretyn jej nie chce, myślał Bryce, jadąc do siebie. Szaleniec. Albo żonaty, a Fabia nie chce rozbić jego związku. Sama przecież doświadczyła tego bólu. Ale mimo że kocha innego, z radością padła w jego ramiona. Bez żadnych zahamowań. Jak kobieta bez pamięci zakochana.

Cholera! Zakochana w nim? Zjechał na pobocze. Powiedziała, że zna tego kogoś od lat. Jego też zna od lat!

Nieemożliwe. Nigdy mu tego nie okazała. Ale to spojrzenie, jakie mu rzuciła, gdy wtedy wpadł do ambulatorium... i teraz, gdy odwróciła się, by nalać wody do czajnika.

Mylisz się, stary. Fabia cię nie kocha. Nie pochlebiaj sobie. Lecz gdy powiedział to do siebie, poczuł rozczarowanie. Czy on sam się w niej nie podkochuje?

Wrócił na szosę. W końcu ustalił, że chce się z nią spotykać. Dlaczego? Bo czuje się samotny? Bo oczarowała go Jess? Czy jest jeszcze inny powód, głęboko ukryty w jego podświadomości?

Zanim następnego dnia stawiała się w pracy, postarała się usunąć z pamięci wydarzenia poprzedniego wieczoru. Tak się jej wydawało, dopóki w drzwiach nie stanął Bryce z naręczem czerwonych róż. W ambulatorium była tylko ona i recepcjonistka.

- Myślałam, że dzisiaj pracujesz - powiedziała speszona jego wizytą.

- Owszem. - Zniżył głos. - Ale chciałem cię przeprosić za to, że zachowałem się wczoraj jak ostatni cham.

- Ja też jestem ci winna przeprosiny. Niepotrzebnie się uniosłam.

- Nie szkodzi. Byłaś wspaniała. Ten baran, którego kochasz, nie wie, co traci. Znam go? Powiedziałaś, że to stary znajomy.

Obserwował ją bacznie, lecz Fabia nie dała niczego po sobie poznać.

- Nie znasz go. Niepotrzebnie o nim mówiłam. To nic poważnego.

- Ach tak...

Nie było mu dane pociągnąć tego tematu, ponieważ do ambulatorium wszedł utykający mężczyzna.

- Chyba mam pogruchotaną stopę - zwrócił się do Fabii. - Ktoś wjechał mi na nogę wózkiem bagażowym.

- Skontaktuję się z tobą - szepnęła Bryce.

- Dziękuję za róże.

Nie spodziewała się, że Bryce podaruje jej kwiaty. Poczula się wyróżniona. Jakby na chwilę przestała być dla

niego tylko Fabią. Byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby dostrzegł w niej szczupłą blondynkę o fiołkowych oczach.

Pacjent zdjął zdefasonowanego adidasa i śmierzdzącą skarpetkę, by pokazać Fabii stopę.

Tak, palce wyglądają na złamane. Miękki but nie stanowi żadnej ochrony przed ciężarem ciężkiego wózka. Stopa już zaczyna puchnąć.

- Nałożę panu kompres, żeby zmniejszyć obrzęk. Musi pan zgłosić się do szpitala. Mam wrażenie, że najmniejszy palec jest złamany.

Patrzył na nią spode łba.

- Dobry początek urlopu. Może pójdę do szpitala już na miejscu?

- Nie radzę. Za granicą będzie pan musiał słono zapłacić za leczenie. Z własnej kieszeni.

Gdy wyszedł, spojrzała na róże. Szkoda, że Bryce traktował je jako formę przeprosin. Wolałaby, żeby je wręczył, ponieważ jest w niej zakochany. Mimo to cieszyła się, że znowu zaistniał w jej życiu. W każdej chwili może znowu zniknąć, a wtedy wróci do niej dawna pustka.

Zapamiętał, że ona kogoś kocha. I nawet się tym zainteresował. To znaczy, że nie zdaje sobie sprawy, że miała na myśli jego.

Gdyby chodziło o jakiegokolwiek innego mężczyznę oprócz męża Tiffany, zdobyłaby się na odwagę i powiedziała mu, co czuje. Lecz w tym przypadku ryzyko jest zbyt duże.

Bryce uznałby, że jest tak samo niemoralna jak jej siostra, gdyby dowiedział się, że zakochała się w nim już wtedy, gdy był z Tiffany. To, że pewnego dnia Nick postanowił kogoś wyprzedzić na autostradzie z tragicznym skutkiem, spowodowało cały ciąg komplikacji.

Tylko Bryce jest bez zarzutu. Jej mąż i jego żona zaplanowali ucieczkę, a ona... od lat kocha szwagra.

Stało się to, gdy razem pracowali w służbie zdrowia. To tam poznała jego talent, charakter i zawodową uczciwość, które przyniosły mu opinię najlepszego lekarza w dużym szpitalu miejskim.

Wcześniej, gdy spotykali się na gruncie towarzyskim, uznała, że jest zbyt poważny dla jej zabawowej siostry. Przy okazji też zorientowała się, że Nick jest powierzchowny i próżny. Dopiero gdy połączyły się ich drogi zawodowe, zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest zauroczona szwagrem.

Lecz w odróżnieniu od Tiffany i Nicka nie przyszłoby jej do głowy wykorzystać okazji. Nie byłaby w stanie skrzywdzić siostry lub jej męża. Poza tym wiedziała, że w oczach Bryce'a jest wyłącznie pielęgniarką.

Zmartwiło ją, że Bryce zrezygnował z medycyny. Dlaczego nie połączył tych pasji? Nie mógł dalej pracować w szpitalu, a latania traktować jako hobby?



Znała odpowiedź. Zerwał ze służbą zdrowia, ponieważ chciał odciąć się od wspomnień owego dnia, gdy ich partnerzy zginęli na autostradzie, a ich plany wyszły na jaw.

Mimo to nie mogła pogodzić się z myślą o stracie, jaką poniósł świat lekarski. Niewielu jest dobrych lekarzy, podobnie jak pielęgniarek. Ona nie zdradziła swojego zawodu. Robi to, co robią tysiące kobiet: łączy pracę z macierzyństwem. I dopóki Bryce nie zjawił się na horyzoncie, była całkiem zadowolona z życia.

Przyjemnie byłoby mieć u boku mężczyznę, pomyślała, lecz do tej pory na nikogo nie zwróciła uwagi. Poza tym raz już została boleśnie oszukana, więc teraz obawiała się zaufać byle komu. Lecz Bryce to zupełnie inna sprawa. Poszłaby za nim na koniec świata, gdyby tylko dał jej szansę udowodnienia, jak bardzo go kocha.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Bryce nie ponawiał propozycji, by spędziły urlop w Kornwalii, więc Fabia nabrała podejrzeń, że być może ta oferta już nie jest aktualna.

Pomysł spędzenia dwóch tygodni w malowniczym St Ives była bardzo kusząca. Jak wszystko, co wiązało się Bryce'em. Więc pewnego wieczoru postanowiła sama do niego zadzwonić, by wyjaśnić tę sprawę. Zapytała wprost, czy może tam pojechać.

- Oczywiście - odparł. - Nie wspominałem o tym więcej, bo odniosłem wrażenie, że uważasz moje zachowanie za protekcyjne. Powiedziałaś jasno, że nie życzysz sobie dobroczynnych gestów, więc postanowiłem nie nalegać.

Skrzywiła się na wspomnienie tamtej wymiany zdań.

- Bryce, zapomnijmy o tym. Daliśmy się wtedy ponieść emocjom. Pomyślałam, że może tego żałujesz.

- A ty nie? Mimo że kochasz kogoś innego?

- Nie żałuję. Jak sam powiedziałaś, ta chwila zaspokoila nasze różne potrzeby.

- Nic więcej?

- Nic. Proszę, wróćmy do tematu.

- Do St Ives? Kiedy chcesz jechać?

- Urlop zaczynam w sobotę, więc możemy pojechać w niedzielę. Zostałybyśmy, dopóki ty nie przyjedziesz.

- Fabio, już ci mówiłem, że możecie tam być, ile chcecie. Mógłbym was odwiedzić w weekend. Poszlibyśmy z Jess na plażę.

- Byłaby zachwycona. - Ja również, pomyślała.

- Najbliższa duża plaża jest w Porthmeor. Za każdym razem, kiedy tam jestem, zdumiewa mnie piękno tego miejsca. Któregoś wieczoru przywiozę ci klucze albo podrzucę je do ambulatorium.

- Dzięki - szepnęła. - Wzrusza mnie twoja dobroć.

- To nie jest dobroć - mruknął. - Po prostu nie lubię, jak coś się marnuje.

Więc to nie jest żadne wyróżnienie, pomyślała, gdy się pożegnali. Chodzi mu tylko o to, by ktoś przewietrzył dom.

Zrobi to dla niego. Ostatnio czuła, że jest zmęczona. Morskie powietrze pomoże jej się zregenerować. Jeśli Bryce wpadnie do St Ives, może się okazać, że rajska sceneria, o której wspomniał, bardziej sprzyja zbliżeniu niż zatłoczone lotnisko.

Co się z tobą dzieje? - zastanawiał się Bryce, gdy Fabia odłożyła słuchawkę. Był coraz bliżej niej i odpowiadało ci to. Do chwili, kiedy wyznała, że kogoś kocha. Teraz znowu się odsuwasz, udając, że jest ci obojętne, kto zamieszka w twoim rodzinnym domu, chociaż w rzeczywistości nie wpuściłbyś tam nikogo oprócz Fabii i Jess.

Skoro jednak obiekt jej uczuć jest niedostępny, to dlaczego się wycofujesz? Nie jest ważne, kogo ona kocha, ważne jest to, że w twoich ramionach ożyła, a ty nie możesz przestać o tym myśleć.

Porównując ją z Tiffany, doszedł do wniosku, że ma do czynienia z wulkanem. Jest namiętna i bez zahamowań, a zarazem delikatna. Jak mógł się tak zachować? Dał jej odczuć, że żałuje, że zaprosił ją do St Ives! Chyba upadł na głowę!

Nie zawiózł jej kluczy do domu. Uznawszy, że lepiej będzie spotkać się na neutralnym gruncie, odwiedził ją w ambulatorium.

Chwilę wcześniej Fabia musiała zająć się pacjentem po trzydziestce, cierpiącym na lęk przed lataniem. Mężczyzna dostał ataku duszności, bólu w klatce piersiowej i palpacji serca, czyli klasycznych objawów silnego niepokoju. Przyproceedziła go jego towarzyska z prośbą o coś na uspokojenie, ponieważ w takim stanie nie mógł kontynuować podróży. Fabia namówiła go, by zasłonił nos oraz usta papierową torebką i w ten sposób oddychał przez kilka minut.

Objawy stopniowo ustępowały, co potwierdziło jej diagnozę, że nie jest to nic poważnego. Poleciała kobiecie, by poinformowała załogę samolotu o tym incydencie. Właśnie wychodzili, gdy zjawił się Bryce. Fabia natychmiast zauważyła u jego boku atrakcyjną blondynkę w stroju stewardesy, którą Bryce przedstawił jako Willow Martin.

- Moja podpora, która chroni mnie przed komplikacjami - oznajmił z tajemniczym uśmiechem.

Intuicja zakochanej kobiety podpowiedziała jej, że Willow jest pod urokiem przystojnego pilota. Czy można się jej dziwić? Ogląda się za nim większość normalnych kobiet.

Lecz on, boleśnie doświadczony przez życie, nikomu

nie pozwolił zburzyć muru rozgoryczenia, aż do owego wieczoru, kiedy wziął ją w ramiona. Nawet wtedy w tym murze powstało zaledwie pęknięcie. Może do pokonania tych barier potrzebna jest taka Willow? - pomyślała Fabia ze smutkiem.

- Cieszycie się, że już wyjeżdżacie na wakacje?

- zagadnął.

- Ja jeszcze nie wiem. - Wróciła do rzeczywistości.

- Ale Jess już dawno wystawiła wiaderko i łopatkę do sieni.

Bryce zaśmiał się.

- Na plaży w Porthmeor będzie jej jak w raju. - Zbierał się do odejścia. - Właśnie wróciliśmy. Willow zanočuje u mnie, żeby nie wydawać forsy na hotel. Jutro razem lecimy do Dallas.

Co będą robili przez resztę dnia? Oraz nocy?

W ostatniej chwili dodał, że w niedzielę wieczorem zadzwoni, by dowiedzieć się, czy dojechały bez przeszkód.

Pokiwała głową. Zazdrościła tej dziewczynie, która spędzi z nim kilka następnych godzin, a na dodatek z nim pracuje.

Domek Bryce'a był, jak większość takich budynków w tej miejscowości, pomalowany na jasnoróżowo. Był czyściutki, skromnie umeblowany i przestronny.

Fabia od razu otworzyła wszystkie okna, by pozbyć się lekkiego zapachu stęchlizny. Postanowiła, że na przyjazd Bryce'a wyczaruje prawdziwy dom z tych pustawych czterech ścian. Lecz nie po tu przyjechały. Mają się cieszyć wakacjami. Rozpakowały się więc, zjadły kanapki i ruszyły nad morze.

Na widok złotej plaży i spienionych fal Atlantyku Fabia aż wstrzymała oddech, a Jess otworzyła buzię, podniosła do niej rączki i szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w niezwykle krajobraz.

Bryce miał rację, pomyślała Fabia. To raj. Wśród fal przemykali amatorzy surfingu, maluchy śmiały się, gdy rodzice stawiali je w płytkiej wodzie, a zakochani przechadzali się upojeni miłością i niezwykle atmosferą.

Zgodnie z obietnicą Bryce wieczorem zadzwonił.

- Jak małej podoba się na plaży? - zapytał.

- Wprost szaleje ze szczęścia. Gdyby nie to, że spodziewaliśmy się twojego telefonu, jeszcze byśmy tam siedzieli.

- Popsułem wam zabawę! - rzekł ze śmiechem.

Ona też się rozpromieniła. Wyobraziła sobie, jak łatwo będzie jej wyznać mu, że świata za nim nie widzi.

- Zadzwonię w piątek wieczorem, przed wyjazdem, i będę u was nad ranem. Mam drugi klucz, więc sam sobie otworzę. Postaram się was nie obudzić. Rozlokuję się w drugim pokoju i trochę się prześpię.

- Na pewno? Zrobię ci śniadanie - zaproponowała.

- Nie trzeba. Przyjadę przed świtem. Nie chciałbym budzić Jess.

- W porządku.

Było jasne, że nie ma pojęcia, jak ona do niego tęskni.

Upłynęło kilka słonecznych, leniwych dni. Przez ten czas Fabia poznała sąsiada, malarza. Nazywał się Guy Forrester. Jak wielu artystów, którzy osiedlili się w St Ives, do swojego domu dobudował pracownię.

Guy był jej rówieśnikiem. Miał brodę, niechlujne

stroje, wesoły uśmiech oraz niewątpliwy talent, czego dowodem były piękne pejzaże morskie.

- Fabio, chciałbym cię namalować - rzekł pewnego dnia. - Z rozpuszczonymi włosami i sukienką targaną wiatrem.

Uznała to za żart, lecz on nalegał. W końcu zgodziła się poświęcić godzinę dziennie na pozowanie. Jess w tym

czasie malowała swoje impresje.

- Jutro nie będę ci pozować - oznajmiła w piątek.

- Przyjeżdża mój przyjaciel... Bryce, właściciel tego domu. Chcę spędzić z nim jak najwięcej czasu.

- Ach tak! Nie jesteś wolna.

- Chciałabym... - westchnęła.

- To znaczy, że on jest ślepy.

Wnętrze domu stało się już bardziej przytulne. Fabia wyczyściła do połysku wszystkie mosiężne okucia, umyła okna, ustawiła bukiety kwiatów. W piątek rano z myślą o weekendzie kupiły świeży chleb, udziec barani, warzywa oraz truskawki i śmietankę. Wieczorem Fabia upiekła ciasto z owocami. Kiedy wyjmowała je z pieca, zadzwonił Bryce.

- Właśnie wyruszam. Wszystko w porządku? - zapytał krótko.

- W jak najlepszym. - Zanim cokolwiek zdążyła powiedzieć, pożegnał ją i odłożył słuchawkę.

Miał za sobą bardzo męczący tydzień. Najpierw trafiła mu się grupa pasażerów, którzy tak dali się we znaki reszcie podróżujących, że poprosił lotnisko, by czekała na nich policja. Na dodatek Willow nieustannie dawała mu do zrozumienia, że jest bardzo zainteresowana

jego osobą, czego nie chciał przyjąć do wiadomości. Co gorsza, nie mógł się pogodzić z myślą, że Fabia i Jess są tak daleko.

Marzył, by być razem z nimi w Kornwalii, czuć pod stopami ciepły piasek, słyszeć szum oceanu, podziwiać zachód słońca. Wrócić do dzieciństwa pośród wąskich, stromych uliczek. Przede wszystkim pragnął być ze swoją prostolinijną szwagierką oraz jej dzieckiem. Jego życie nabrało kolorów, od kiedy przypadkiem spotkał ją na lotnisku. Byłoby jeszcze piękniejsze, gdy potrafił zapomnieć o przeszłości.

Fabia słyszała chrzęst kół na podjeździe, a potem zgrzyt klucza w zamku. Ucieszyły ją te odgłosy. Sięgnęła po szlafrok i boszo zeszła na dół.

Gdy Bryce podniósł głowę znad torby, którą właśnie stawiał na podłodze w holu, wydał jej się bardzo zmęczony.

Zamiast dać upust radości z powodu jego przyjazdu, zauważyła chłodno:

- Zdaje się, że miałeś bardzo pracowity tydzień.

Skrzywił się lekko.

- Można tak to ująć. Przyda mi się ta odmiana.

Prosiłem, żebyś nie wstawała. Obudziłem cię.

- Niezupełnie. Drzemałam. Nasłuchiwałam, kiedy przyjedziesz.

Odwróciła się. Miała ochotę objąć go, powiedzieć mu, jak bardzo się cieszy, że będzie z nimi przez dwa dni. Nie wiedziała jednak, jak by zareagował na takie powitanie. Mógłby odwzajemnić jej entuzjazm, lub odsunąć się od niej. Raz już to zrobił.



Gdy rozejrzał się po domu, na jego twarzy ukazał się uśmiech.

- Nie było tu tak ładnie od śmierci mojej mamy

- zauważył. - Wszędzie jasno, wszystko lśni, w wazonach kwiaty. I ty na tym tle! Pasujesz tu.

Chciała powiedzieć, że dopasuje się wszędzie tam, gdzie on będzie. Ale uznała, że nie po to czekała tyle lat, by teraz wszystko zepsuć nieprzemyślanym pośpiechem. Tamtego wieczoru, gdy dali się ponieść emocjom, pojęła, że jeszcze jest za wcześnie. To było zniwielające doznanie, lecz nie zaowocowało niczym przyjemnym. Bryce natychmiast się wycofał, więc teraz postanowiła być ostrożna.

Nie wiedziała też, jaką rolę w jego życiu odgrywa Willow Martin. Jeśli jest wolna, ma szansę podbić serce Bryce'a. Trzeba to jak najszybciej wyjaśnić.

Na razie są ważniejsze sprawy: nakarmić go po długiej podróży. Gdy zniknął w łazience, wrzuciła bekon na patelnię, naląła sok do szklanki, wyjęła z lodówki śmietankę do płatków kukurydzianych.

Na widok zastawionego stołu oczy mu zalśniły.

- Królewska uczta dla spracowanego pilota. Po jedzeniu pójdziemy na plażę. Chyba że jest przytyły.

- Niestety, więc najpierw trochę się prześpij.

- To dobry pomysł. A kiedy się obudzę, zobaczę obydwa cudy. - Widząc jej zdziwione spojrzenie, dodał:

- Jess... i plażę.

- A ja? - zapytała ostrym tonem.

Zmierzył ją wzrokiem.

- Ty, Fabio, jesteś kobietą, którą znam od dawna, ale dopiero teraz cię doceniłem.

- Może masz trochę racji? Mam dosyć bycia postrzeganą jako matka Jess albo pielęgniarka, która rozwiązuje wszystkie zdrowotne problemy. Chcę, żeby dostrzegano we mnie człowieka.

- Zrozumiałem. Otrzymałem nagane.

- Tak jest. - Odwróciła się, by włożyć naczynia do zmywarki.

Jess nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Bryce'a.

- Obudźmy go - prosiła.

- Nie wolno. Był bardzo zmęczony, kiedy tu dotarł, i musi się wyspać.

Były w ogródku, gdy od furki usłyszała głos sąsiada.

- Widzę, że właściciel przyjechał. I nie będziesz mi pozowała...

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Nie dzisiaj. Te dwa dni spędzamy z Bryce'em.

- Trudno. Nadrobimy to po jego wyjeździe. Gdybyś była moja, nie opuszczałbym cię nawet na minutę.

Już miała mu powiedzieć, że nie jest niczyją własnością i że niczego nie będą nadrabiać, gdy na progu stanął Bryce. Sądząc po wyrazie jego twarzy, słyszał tę wymianę zdań.

- Guy jest twoim sąsiadem - poinformowała go. - Zaprzyjaźniłyśmy się z nim.

- Fabia zgodziła się mi pozować. Ma fantastyczny kościec - powiedział Guy, podając Bryce'owi rękę.

- Naprawdę? - zapytał Bryce obojętnie.

Oby nie zastanawiał się, czy Guy pracuje nad aktem. Chyba jednak przyszło mu to do głowy, bo gdy weszli do domu, zwrócił się do niej ostrym tonem:

- Jakież to dzieło maluje ten Michał Anioł?

- Mnie na cyplu w podmuchach wiatru. Z rozwianymi włosami i trzepoczącą sukienką.

Jego twarz nieco się rozchmurzyła, lecz nadal był niezadowolony.

Jess skakała dokoła niego i z typową dla dzieci niecierpliwością nalegała, by natychmiast ruszyli na plażę, więc nie było o czym rozmawiać. Fabia jednak uznała, że w stosownej chwili, kiedy będą sami, zada mu parę pytań na temat pewnej stewardesy. A jeśli Bryce uważa, że zbyt szybko zaprzyjaźniła się z malarzem, to już jego sprawa.

Oglądając igraszki Jess i Bryce'a, poczuła znajomy ból. Widziała teraz jak na dłoni, jak bardzo Jess potrzebuje ojca, a Bryce dziecka.

Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, by założył własną rodzinę. Nie musi wiązać się z czyjąś żoną i czyimś dzieckiem. Zawsze będzie małą lubił, ale to jeszcze nie znaczy, że zechce ją adoptować... lub ożenić się z jej matką.

Z jego punktu widzenia może to być po prostu weekend spędzony w towarzystwie, które akurat się nawinęło. Potem znowu będzie mężczyzną bez zobowiązań, co chyba mu odpowiada, skoro do tej pory trwa w kawalerskim stanie.

Po południu, zostawiwszy Jess pod opieką Bryce'a, Fabia wróciła do domu, by wstawić udziec do piekarnika.

Gdy stanęła przed wejściem, z pracowni malarza wysypało się spore towarzystwo. Wdała się z nimi

w rozmowę. Śmiała się z czegoś, gdy któryś z artystów zawołał:

- Patrzcie, idzie ten ponurak!

Bryce niósł na rękach zapłakaną Jess.

- Co się stało? - Dopiero co od nich odeszła.

- Jess pośliznęła się na kamieniach i skaleczyła w nogę - mruknął, po czym wszedł do domu.

- Zdaje się, że oberwie ci się za zadawanie się z tu-bylcami - rzucił za nią Guy.

Rana była całkiem głęboka.

- Myślisz, że należy założyć szwy? - zapytała.

- Raczej tak. Zawieźmy ją na pogotowie. Zobaczmy, co tam powiedzą. - Po czym dodał z wyrzutem:

- Wydawało mi się, że wróciłaś do domu, żeby nastawić pieczeń.

- Zaraz to zrobię. Zatrzymałam się, żeby pogadać z Michałem Aniołem i jego kumplami.

- Nie tłumacz się. Myślałem, że zapomniałaś o pieczeniu.

Aż się w nim gotowało. Ten bezczelny artysta będzie się tu kręcił przez cały tydzień! Wygląda na faceta, który lubi się popisywać. Zaproponował, że ją namaluje, żeby być blisko niej. „Fantastyczny kościec"! Dobrze sobie! Ciekawe, która część jej „kości” interesuje go najbardziej?

Co go to obchodzi? Fabia jest wolna. Jeśli znudziło jej się czekać na mężczyznę, którego kocha bez wzajemności, nie można mieć do niej pretensji, że rozgląda się za innymi. Życie samotnej matki na pewno jest potwornie monotonne.

Ale jeśli szuka nowego obiektu, to dlaczego nie

zwraca uwagi na niego? Nie chciał się przyznać, że świetnie zna odpowiedź na to pytanie. Bo jej do tego nie zachęcił. Już mu wytknęła, że obnosi się ze swoim nieszczęściem. To prawda. Ona umiała zaakceptować przeszłość.

Lekarz orzekł, że szwy nie są potrzebne, co znacznie zmniejszyło strumienie łez spływające po policzkach Jess. Gdy siedzieli w poczekalni, Fabia zauważyła, że Bryce bardzo uważnie się rozgląda. Pomyślała z nadzieją, że wspomina czasy, gdy sam był lekarzem, gdy razem pracowali. Mimo że cierpliwie pocieszał zapłakaną dziecko, najwyraźniej czytał w myślach matki.

- Niesamowite. Tyle lat temu rozstałem się z atmosferą szpitala, a znowu czuję, jak mnie to przyciąga, jak skacze mi poziom adrenaliny.

- Bo to jest twoje przeznaczenie. Byłeś świetnym lekarzem. Nie możesz potraktować latania jako hobby?

W tej samej chwili wezwano ich do gabinetu, więc temat ten należało przełożyć na inną okazję.

W drodze powrotnej Fabia rozmyślała nad pytaniami i odpowiedziami, jakie padły w poczekalni. Miała wielką ochotę pociągnąć ten wątek, lecz instynkt podpowiadał jej, by się z tym wstrzymała. Nie wyobrażała sobie, by Bryce potrafił zerwać z lataniem. Dawało mu ogromną przyjemność. Uważała jednak, że najważniejsza jest zawodowa satysfakcja.

Gdy Fabia przygotowywała kolację, Bryce czytał Jess książeczki, żeby nie nadwreżowała stopy. Zwyczajna scenka rodzinna: mężczyzna i dziecko pochyleni nad lekturą, kobieta szykująca posiłek. Lecz tylko oni wiedzieli, ile za tym się kryje podtekstów. Ciekawe, jak

potoczy się rozmowa, gdy Jess pójdzie spać, pomyślała Fabia.

Dzień był pełen wrażeń: przyjazd Bryce'a, szaleństwa na plaży, skaleczona noga, wyprawa do szpitala. Oraz niezadowolenie Bryce'a z powodu malarza.

Na pewno nie jest zazdrosny. Ją za to bardzo intrygowwała Willow. Układ Fabii z Bryce'em przypominał błędzenie we mgle. Raz mgła się podnosiła i wszystko było jasne, kiedy indziej opadała i nie wiadomo było, jak się w niej poruszać.

- Co słyhać u Willow? - zagadnęła niewinnie.

Bryce podniósł głowę znad książeczki.

- W porządku. Dlaczego pytasz?

- Zastanawiałam się, czy jest tylko twoją znajomą, czy kimś więcej.

- Sądzisz, że wtedy siedziałbym tu z Jess?

- Dlaczego nie? Może to być dobry uczynek dla biednej krewnej. Całowałaś się z nią? - zniżyła głos, by Jess nie słyszała. - Jeśli tak, to mam nadzieję, że ten pocałunek nie skończył się z twojej strony egzystencjalnym jękiem.

Przeraziły ją jej własne słowa. Sama zniweczyła szansę na przyjemny wieczór.

Na jego wargach błąkał się ponury uśmieszek. Mimo że Jess szarpała go za rękę, domagając się czytania bajki, podniósł się z miejsca i stanął przed Fabian

- Nie sypiam z Willow - rzekł półgłosem. - Dziękuję, że przy okazji przypomniłaś mi o moich wadach. Skoro tak bardzo chcemy wszystko wyjaśnić, to wiedz, że nie uważam was za biedne krewne. W moich oczach jesteście bogata. Masz to wszystko, czego mi brakuje.

Jesteś wielkoduszną, spokojną, odważyłaś się pokochać człowieka, który na ciebie nie zasłużył. A przede wszystkim masz Jess.

Piekły ją oczy. To on jest wielkoduszny. Wyliczając jej zalety, przyznaje się do swoich wad. Czy kiedykolwiek odnajdą wspólną częstotliwość?

Jej obawa, że zaprzepaściła szansę na miły wieczór, potwierdziła się, gdy po kolacji Bryce powiedział:

- Zaraz wyjdę. Na spotkanie z kumplem ze szkoły. Zawsze, kiedy tu wpadam, umawiamy się na drinka.

- Jasne. - Z ciężkim sercem musiała przyjąć do wiadomości, że nie ma dla niej miejsca w jego wieczornych planach.

Jakiś czas później zatrzymał się w starym porcie, by popatrzeć na morze. Powiedział Fabii prawdę: zamierzał spotkać się z Benem Trewithickiem oraz postawić mu drinka, lecz jeszcze się z nim nie skontaktował.

Podjął taką decyzję pod wpływem chwili, ponieważ tych kilka godzin spędzonych z Fabią w atmosferze nieudomówień znacznie osłabiło jego postanowienie, że zachowa zimną krew. Czuł, że po takim dniu mógłby nie zapanować nad sobą. Wiedział, że Ben będzie w pubie. Zawsze tam przesiadywał.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ben rzeczywiście stał przy barze i rozmawiał z zaprzyjaźnionymi rybakami. Rozpromienił się na widok przyjaciela.

- Bryce! Gdzie się zatrzymałeś? Widziałem, że ktoś mieszka w twoim domu.

- Moja szwagierka z dzieckiem.

- Twoja szwagierka?! - zdziwił się brodaty rybak.

- Faktycznie. Jak to powiedziałaś, uprzytomniłem sobie, że jest podobna do Tiffany. Myślałem, że zerwałaś wszystkie kontakty z jej rodziną.

- Były do siebie podobne tylko z urody - wyjaśnił Bryce. - Fabia jest przeciwieństwem Tiffany. Zauważ, że wycierpiała tyle samo co ja. Ale w odróżnieniu ode mnie potrafi wybaczać.

- Ciepło się o niej wyrażasz - zauważył Ben.

- Źle mnie zrozumiałeś. Przyjaźnimy się. Była w ciąży, gdy Nick się zabił, i sama wychowuje córkę. Nasze drogi niedawno się zeszyły, więc zaproponowałem jej, żeby tu spędziła urlop. Co słyhać u ciebie? - Pośpiesznie sprowadził rozmowę na inne tory.

- W porządku. Jak nie jestem na morzu, Emma i dzieciaki się mną opiekują. Mogę wam jutro podrzucić trochę ryb. Na długo przyjechałeś?

- Wyjeżdżam w poniedziałek o świcie. Ryby będą



jak znalazł. Urządzimy sobie piknik na plaży. Przypro-  
wadź swoich.

Ben skrzywił się.

- Nie mogę. Idziemy do teściowej na podwieczorek.  
Godzinę później Bryce postanowił wracać do domu.

Spotkanie z Benem było tylko pretekstem, by uwolnić  
się od Fabii, lecz teraz nagle zapragnął do niej wrócić.  
Zapewne uznała to za nietakt z jego strony, tym bardziej  
że jego wizyta miała być krótka, lecz ostatnio jej wi-  
dok stale przypominał mu ten moment, gdy padli sobie  
w ramiona.

To przez niego ta magiczna chwila stała się źródłem  
poczucia winy. Mógłby się założyć, że Fabia drugi raz  
na coś takiego sobie nie pozwoli.

Ona zasługuje na kogoś lepszego. Poza tym od tamtej  
pory nie dała żadnego sygnału, że interesuje ją coś  
więcej niż przyjaźń. Przede wszystkim istnieje jeszcze  
ten tajemniczy mężczyzna. Od kiedy go zna? Zapewne  
pojawił się na scenie już po śmierci Nicka. Gdzie jest  
teraz? I dlaczego jest taki niedostępny?

On sam z kolei jest w uprzywilejowanej sytuacji, ale  
nie potrafi jej wykorzystać, mimo że wystarczy, by  
spojrzał na Fabię, a już czuje w sobie przypływ opiekuń-  
czej tkliwości.

W sieni zorientował się, że ma rywala, który także  
ubiega się o jej względy. Wszedł do salonu. Malarz  
rozsiadł się na jego kanapie i trzymał rękę na ramieniu  
Fabii. Bryce nie posiadał się ze złości.

Posłała mu uśmiech i wstała, by go powitać, lecz on  
spojrzał na nią spode łba.

- Właśnie miałam zrobić jakąś przekąskę - oznajmiła.

- Nie będę jadł. Dziękuję. Idę spać.

Guy zerwał się z kanapy.

- Fabio, na mnie też pora. Nie idę wprawdzie spać, ale spodziewam się gości.

Gdy obaj wyszli z pokoju, stanęła w oknie i zapatrzyła się na morze. Czyżby te fochy oznaczały, że Bryce jest zazdrosny? Wykluczone.

Może tak się obruszył, bo przyszło mu do głowy, że uwodzi malarza, a to przypomniało mu o Tiffany? Bezcelny typ. Ona, Fabia, ma prawo zadawać się z kim zechce, a Guy wpadł tylko umówić się na poniedziałkowe spotkanie.

Było jej przykro, gdy Bryce wybrał się do pubu, ale powiedziała sobie, że nie jest jej własnością i zapewne nią nie zostanie. Nie obiecywał jej i Jess, że będzie się nimi zajmował. Jak przystało na dobrego gospodarza, po prostu przyjechał sprawdzić, czy w jego posiadłości wszystko jest w porządku. Trudno. Przed nimi jeszcze niedziela. Może będzie bardziej udana.

Jakiś odgłos kazał jej się odwrócić. W drzwiach stał Bryce. Nie uśmiechał się.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że Ben przywiezie nam jutro ryby. Masz ochotę na piknik na plaży? Można przygotować ryby tutaj, albo zabrać ruszt na cypel.

- Nie gniewasz się na mnie?

Unikał jej wzroku.

- Nie. Dlaczego miałbym się gniewać?

- Bardzo się spieszyłeś do pubu, a potem byłeś wyraźnie niezadowolony, widząc tu Guya.

- Nie interesuje mnie, z kim flirtujesz - powiedział gładko, czym ją rozdrażnił zamiast uspokoić. - A jeśli

wyglądało, że się spieszę do Bena, to zapewne dlatego, że dawno się z nim nie widziałem.

Co on wyprawia?! Jest opryskliwy i nieszczerzy. Od kiedy zobaczył rano Fabię, jego wewnętrzna, starannie wypracowana równowaga zniknęła w błyskawicznym tempie. Ona jest spokojna i otwarta, on natomiast rozgoryczony i podejrzliwy. Na tym polega różnica.

Lecz jej spokój właśnie przysł z powodu aluzji do „flirtowania”.

- Guy Forrester jest sympatycznym znajomym - wyjaśniła. - Jeśli mnie podrywa, to nie dlatego, że go sprovokowałam. Już ci mówiłam, że kocham kogoś i to się nie zmieni.

- Ale tamtego wieczoru coś cię pchnęło w moje ramiona - mruknął.

- Tak. To prawda. I to każe ci uważać, że flirtowanie jest u nas rodzinne - stwierdziła kwaśno.

Czy on jest ślepy? A może to ja jestem tchórzliwa? Dlaczego nie powiem mu prawdy? Doskonale znała powód: ponieważ jest siostrą Tiffany, a tej bariery Bryce nigdy nie pokona.

- Nie przypominam sobie, żebym to powiedział.

- Nie powiedziałaś, ale pomyślałeś.

Westchnął.

- Fabio, przestańmy sobie dokuczać. Wiem, że to ja zacząłem. Przepraszam. Może nie powinienem był tu przyjeżdżać.

Odzyskała spokój.

- Nie mów tak. Jess jest zachwycona.

- A ty?

- Ja też. Obu nam brakuje męskiego towarzystwa.

- To dobrze. - Szkoda tylko, że nie okazała większego entuzjazmu, pomyślał.

Nie chciała, żeby szedł wcześniej spać. Skoro już zszedł na dół, mógłby z nią zostać.

- Chodźmy na trochę do ogrodu - zaproponowała.

- Z przyjemnością. Szkoda spać w taką piękną noc. Kocham to miasteczko. Spędziłem tu bardzo szczęśliwe dzieciństwo.

Usiedli na ogrodowej ławce.

- Ale z czasem St Ives przestało być bazą dla bardzo zajętego pilota?

- Niestety. Po szkoleniu w Hiszpanii kilkakrotnie się przeprowadzałem. Nie mam pojęcia, dlaczego wróciłem w stronę, gdzie mieszkałem z Tiffany. Może po to, żeby pogrzebać przeszłość? Nie wiedziałem, że pracujesz na lotnisku.

- To był zbieg okoliczności. Nie miałaś zamiaru mnie szukać, prawda?

- Myślałem o tobie - przyznał - ale zazwyczaj w kontekście Tiffany. Dopiero teraz, kiedy dowiaduję się, jaka jesteś naprawdę, rozumiem, jak bardzo się myliłem, wykreślając cię z mojego życia.

- Przecież razem pracowaliśmy. Miałaś niejedną okazję mnie poznać. Nie byłam wyłącznie siostrą twojej żony.

- Wiem, ale praca w szpitalu stanowiła odrębną część mojego życia. - Nie chciał się przyznać, że dopiero teraz zdał sobie sprawę, ile dla niego znaczyła jej obecność w tamtym okresie.

- Zauważyłam.

- Sądzę, że podobnie było i w twoim przypadku.

Milczała. Woląta, by nie wiedział, że te lata, gdy pracowali razem, należały do najszcześniejszych w jej życiu. Tym bardziej że teraz dał jej do zrozumienia, że dla niego nie było to takie ważne.

- Nie tęsknisz za służbą zdrowia?

- Jasne, że tęsknię. Kiedy byliśmy z Jess w szpitalu, czułem, jak mnie do tego ciągnie. Przez parę miesięcy po tym, jak rzuciłem szpital, było mi bardzo trudno, ale uparłem się, żeby zostawić to wszystko za sobą. Od dziecka zresztą chciałem latać. Tam, w górze, zapominam o problemach.

Nic dodać, nic ująć. Fabia poddała się urokowi letniego wieczoru. Trwał przyływ. Nawet tu, w ogrodzie, słyhać było łoskot fal rozbijających się na piaszczystej plaży. Czerwone słońce ginęło za linią horyzontu, rozkrzyczane mewy kołowały nad cyplem; wszędzie unosił się upajający zapach letnich kwiatów.

Idealny wieczór dla zakochanych. A co oni zrobią? Zamkną się w osobnych pokojach i nie będą mogli zasnąć.

Wyczuwała jednak, że wbrew pozorom obojętności również Bryce szybko nie zaśnie. Wstała.

- Dokąd idziesz? - zainteresował się natychmiast.

- Zajrzę do Jess. Boję się, że za długo bawiła się na słońcu.

Odetchnął z ulgą.

- Napijemy się wina, jak wrócisz?

- Z przyjemnością. - Zgodzi się na wszystko, byle być z nim jak najdłużej.

Gdy w gasnącej poświacie zachodu wznieśli pierwszy toast, poczuła, że oboje ogarnia specyficzny nastrój.

Siedzieli wprawdzie na dwóch końcach ławki, lecz w spojrzeniu Bryce'a kryła się bezgraniczna tkliwość. Za chwilę wzajemne pragnienie odbierze im jasność widzenia i stanie się to samo co tamtego wieczoru, pomyślała. Czy tym razem Bryce zrozumie, że są sobie przeznaczeni?

Nagle wieczorną ciszę zmałyły podniesione głosy gości sąsiada, którzy rozsiedli się po drugiej stronie parkanu.

Nie mogę im powiedzieć, żeby sobie poszli, a Bryce też tego nie robi, bo to moi znajomi, pomyślała z żalem.

Uśmiechał się ponuro, co zinterpretowała jako niezadowolone z powodu kolejnej ingerencji brodatego malarza.

- Idę spać - powiedział krótko. - Zobaczymy się rano.

Nie miała ochoty iść do pustego łóżka. Może dobrze się stało, że ta artystyczna zgraja zakłóciła ich sielankę? Bryce musi zdobyć absolutną pewność, że jego związku z nią nie zniweczą koszmary przeszłości. Domyślała się, że jeszcze do tego nie dojrzał.

Obudził ją świergot Jess i pomrukiwania Bryce'a dobiegające z dołu. Co za cudowne odgłosy!

Gdy zeszła do nich, Bryce asystował dziewczynce przy śniadaniu.

- Wujek powiedział, że bym cię nie budziła - odezwało się dziecko, wymachując łyżką w jej kierunku.

- To bardzo ładnie z jego strony.

Ten sielankowy obraz wprowadził ją w pogodny nastrój. Odsunęła od siebie ponure myśli związane z tym, co nie

wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Bryce jest tutaj, ponieważ sam tego chce. To jasne. Trzeba się z tego cieszyć, a inne marzenia odłożyć na później. Przed nimi jeszcze cały dzień.

Gdy Bryce wyjedzie w poniedziałek, pociechą będzie dla niej to, że spędził z nimi cały weekend.

Trzymała się tego postanowienia do jego wyjazdu. Ogarnęła ją wówczas przemożna tęsknota, by znaleźć się w jego ramionach. On jednak spokojnie wstawił torbę do bagażnika, po czym rzucił marynarkę na tylne siedzenie. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu nie w głowie pożegnania.

Fabia pomyślała o Willow. Nie chciała, by pewnego dnia Bryce uznał, że piękna stewardesa jest mu miłsza niż szwagierka z dzieckiem. Kiedyś przecież znudzi mu się kawalerska wolność!

Podniósł na nią wzrok.

- Dlaczego tak spochmurniałś? Nie lecę na Księżyc, tylko do Dallas.

- Myślałam o Willow.

Uniósł brwi.

- Co ona ma z tym wspólnego?

- Jest bardzo atrakcyjna.

- Daj spokój! - zirytował się. - Takich kobiet jest na pęczki. Poza tym Willow dwa razy wychodziła za mąż i dwa razy się rozwodziła. Nie interesują mnie takie weteranki. - Poglądził ją po policzku. - Bawcie się dobrze. Zadzwoń do was, jak wrócicie. Zostawiłem Jess prezent. Na dzień dobry. Opiekuj się nią.

Uśmiechnęła się. Znowu to samo: Bryce się wycofał.

Gnając przez południowe hrabstwa, Bryce rozmyślał o wieczorze w ogrodzie.

Ciekawe, co ona widzi, patrząc w lustro. Gdy zbierała się do odjazdu, stała tuż obok. Wiatr rozwiewał jej włosy i modelował piękne piersi pod cienką bluzką. Gdy zaczęła go wypytywać, komu oddał serce, ledwie się opanował, by jej nie objąć. Wolałby odpowiedzieć gestem niż słowem.

Jeśli ktokolwiek zawładnął jego sercem, to właśnie ona. Ale ona w to nie wierzy i nietrudno to zrozumieć, ponieważ on stale wysyła sprzeczne sygnały.

Często wyobrażał sobie, że kiedyś wyzbędzie się tej chorobliwej podejrzliwości i w końcu kogoś pokocha. Lecz się z tym nie spieszył. I nie przewidział, że kobietą, która rozbudzi w nim chęć do życia, będzie siostra jego wiarołomnej żony!

Na tym polega tragizm sytuacji. Przyjmując w swoje ramiona oraz do łóżka każdą inną kobietę, zapominałby o Tiffany. Lecz Fabia nieustannie przypominała mu o tym, co kiedyś się wydarzyło.

Nie był mięczakiem. Poradził sobie w życiu: ze stoickim spokojem zniósł zdradę żony i najlepiej wiedział, ile go to kosztowało. Jednak spotkanie Fabii na lotnisku wytrąciło go z równowagi. Nie miał zamiaru kontynuować tej znajomości, lecz nie mógł oprzeć się wielkoduszności tej kobiety, urodzie oraz czarującej małej Jess. Teraz zdrowy rozsądek podpowiadał mu: „Uciekaj, bo znowu narażasz się na ból”.

Wzruszyła się na widok sporego pudełka na nocnym stoliku przy łóżku Jess. Bryce musiał je przywieźć ze



sobą, bo podczas weekendu ani razu nie wyjeżdżali po zakupy. Wyczuwała, że jego opiekuńczość wobec Jess nie wynika tylko z pokrewieństwa. Chęć przebywania z małą zaspokajała jego ukryte pragnienia, podobnie jak jego obecność wypełniała w jej życiu pustkę, jaka pozostała po Nicku.

Jess aż piszczała z radości z powodu pięknej lalki z różowymi policzkami i długimi rzęsami. Błyskawicznie odkryła, że lalka potrafi płakać i siusiać.

- Chciałabym, żeby wujek Bryce był moim tatusiem - powiedziała znienacka.

Fabia milczała. Takie małe dziecko nie byłoby w stanie zrozumieć, jak nierealne jest to życzenie.

Drugi tydzień upłynął im na zabawach na plaży oraz spotkaniach z brodaczem.

Guy nadal był bardzo miły, lecz wizyta Bryce'a wyraźnie ostudziła jego zapał. Dzięki Bogu, myślała Fabia, ponieważ uczucie, jakie żywiła do Bryce'a, w wystarczającym stopniu komplikowało jej życie.

Gdy ostatniego dnia ich pobytu w St Ives zadzwonił telefon, wiedziała, że może to być tylko Bryce. Odkąd wyjechał, boleśnie odczuwała jego brak. Chciała być już z powrotem w swoim domu i na lotnisku, gdzie miała szansę go spotkać.

- Jak się macie? - zapytał.
- Fantastycznie. Co u ciebie?
- Nic nowego. Długie rejsy, potem odsypianie. Rutyna. Kiedy wyjeżdżacie?
- Rano. Zanim zaczną się korki.
- Słusznie. Jedź ostrożnie. Co u Jess?

- Nie rozstaje się z lalką. W jej imieniu bardzo ci dziękuję.

- Jak malarz?

- Czasami do nas zagląda. Kończy już obraz. Zachowuje się, jak przystało na sąsiada. Żałuje, że wyjeżdżamy. Ale to tylko takie gadanie. Dokąd lecisz w przyszłym tygodniu? - Nie chciała kończyć tej rozmowy.

- Do Nowego Jorku i znowu do Dallas. Potem mam kilka wolnych dni.

- Jess dopytuje się o ciebie. I wcale nie chce stąd wyjeżdżać.

- Naprawdę? - zapytał przeciągle.

Ciekawe, czy interesuje go jej tęsknota? Lecz on jeszcze raz przypomniał jej o ostrożnej jeździe, po czym się pożegnał.

Jakiś czas później w drzwiach stanął Guy z obrazem.

- To dla ciebie - powiedział.

Podziękowała mu serdecznie, tym bardziej że ten portret bardzo się jej spodobał. Dlaczego nie zakochała się w takim beztroskim, otwartym człowieku bez przeszłości?

Lecz los ma do zaoferowania inne scenariusze. Lata temu zakochała się w doktorze Hollisterze. To uczucie było dla niej tak naturalne jak oddychanie. I nic tego nie zmieni.

Zastanawiała się, czym zauroczyła go Tiffany. Lecz znając go tak dobrze, wiedziała, że gdy wziął na siebie jakieś zobowiązanie, nie potrafił od niego odstąpić. I dlatego został zraniony tak głęboko. A ona? Dlaczego tak łatwo było jej zdobyć się na wybaczenie? Dlatego że jej związek z Nickiem był daleki od doskonałości?

Jak zareagowałyby Bryce na wiadomość, że pokochała go jeszcze za życia ich partnerów? Czy uznałby to za wiarołomstwo? Po wypadku nie zdążyła mu o tym powiedzieć, ponieważ zanim się pozbiierała, sprzedał dom i zniknął.

Gdy zjawily się w domu, Maggie poskarżyła się Fabii, że pilot ją ubiegł i zaopatrzył je w świeży chleb oraz mleko.

- Musiał mi o tym powiedzieć, bo przyszedł po klucze -relacjonowała rudowłosa sąsiadka. - Masz szczęście, Fabio - zażartowała. - Opiekuńczy i na dodatek seksowny. Pilnuj go dobrze.

Fabia uśmiechnęła się. Jakie to wydają się proste, pomyślała z goryczą.

Gdy zatelefonowała, by mu podziękować, odezwała się Willow. Czy ta lala znowu u niego nocuje? Mogłaby załatwić sobie nocleg gdzie indziej, rozzłościła się. Najwyraźniej było to słycać w jej głosie, ponieważ Bryce, przejąwszy słuchawkę, zapytał wprost:

- Co się stało? Dlaczego jesteś taka nastroszona?

- Nie jestem - skłamała, przywołując się do porządku. - Chciałam podziękować za uzupełnienie zawartości naszej lodówki. Twoje zakupy bardzo się nam przydały, bo wróciłam trochę zmęczona.

- Cieszę się. Jak Jess zniosła podróż?

- W porządku. Teraz pobiegła przywitać się z chłopcami Maggie. Jakby nie widziała ich sto lat.

Roześmiał się.

- Prawdopodobnie tak to wygląda z perspektywy pięciolatka.

- Willow odebrała telefon - zaczęła po chwili. - Czy to znaczy, że znowu u ciebie nocuje?

- Tak. Rano mamy długi rejs, ale niedługo wrócimy. Czym prędzej go pożegnała. Czy on nie czuje, że ona oczekuje zapewnień? Że chce wiedzieć, że zależy mu na niej?

Czy tak jest rzeczywiście? Troszczy się o nie, to prawda. Ale może motywuje go do tego poczucie obowiązku? Lub chęć wynagrodzenia jej tych lat, kiedy sama ze wszystkim musiała się borykać? Nic nie wskazywało na to, że kryje się za tym coś więcej, ponieważ wycofywał się zawsze, ilekroć między nimi zaczynało iskrzyć.

Trudno uwierzyć, że kiedyś pchnęła ich ku sobie namiętność i tkliwość dana ludziom sobie przeznaczonym. Chwilami wydawało się jej, że był to tylko sen.

Pierwszego dnia po urlopie miała prawdziwe urwanie głowy. Zaczęły się wakacje, a wraz z nimi nasilał się ruch w ambulatorium.

Jakiś maluch spadł z fotela w hali odlotów i stracił przytomność. Giles wezwał karetkę, mimo że dziecko ku radości rodziców szybko odzyskało świadomość. Odlot samolotu wprawdzie przesunięto, lecz nic nie wskazywało na to, że ta rodzina jeszcze zdąży wsiąść na jego pokład.

- Utrata przytomności jest zawsze groźna - tłumaczyła rodzicom Fabia, gdy wyrazili opinię, że dziecku już nic nie jest.

- Uderzył głową w wózek bagażowy. Matka go nie upilnowała - wyjaśnił ojciec.

- To moja wina, tak?! - krzyknęła urażona kobieta.

- Wszystko zależy od tego, co powie paramedyk.

Decyzja należy do nich. Jeśli nie zawiezie małego do szpitala, należy pilnie go obserwować w trakcie lotu oraz później.

Zanim przyjechała karetka, malec już wprawdzie siedział o własnych siłach, lecz na jego głowie pojawił się spory guz.

- To może być krwiak - poinformowała Fabia jakiś czas później paramedyków z zespołu ratunkowego.

Przyznali jej rację, więc rodzice musieli uznać zdrowie synka za ważniejsze niż to, że stracą bilety na samolot, i wyrazić zgodę na przewiezienie dziecka do szpitala.

Zaraz potem zgłosiła się dziewczyna z dolegliwościami żołądkowymi. Jedynym objawem były wymioty, więc trudno było ustalić, czy przyczyną niedyspozycji są drobnoustroje, nerwy czy coś, co zjadła. Fabia zaleciła jej dużo napojów, licząc, że torsje ustaną, zanim pacjentka wejdzie na pokład samolotu.

Starszej pani, która upadła przy wysiadaniu z autokaru, należało opatrzyć otartą łydkę. Po niej przyniesiono malucha, który wepchnął sobie koralik do ucha. Na szczęście na tyle płytko, że Fabia wyjęła go pęsetą.

Do południa przez jej ręce przeszła cała rzesza nieszczęśliwych. Z medycznego punktu widzenia ich dolegliwości nie były zbyt poważne, mimo że bardzo doskwierały samym zainteresowanym. Później pojawił się problem znacznie większej wagi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Prosto z samolotu z Afryki zaniepokojony mężczyzna w asyście licznej dziatwy przyprowadził do ambulatorium cierpiącą małżonkę.

Zrobiło się zamieszanie, a jego główną przyczyną była bariera językowa. Mężczyzna krzyczał i wymachiwał rękami, w tym samym czasie przerażone dzieci darły się wniebogłosy, kobieta zaś, głośno jęcząc, trzymała się za głowę. Osunęła się na wykładzinę, nim Fabia zdążyła doprowadzić ją do gabinetu.

Giles miał akurat wolny dzień, więc zabrakło lekarza, który mógłby wziąć sprawę w swoje ręce. W tej sytuacji druga pielęgniarka wezwała karetkę.

Fabia zauważyła, że Afrykanka zasłania oczy przed światłem. Co więcej, pomimo obfitej szaty widać było, że ma wzdęty brzuch. Tętno zdecydowanie za wysokie, rozpalona skóra, trudności z podniesieniem głowy. Gdy ją osłuchiwała, rozległ się za jej plecami znajomy głos:

- Wygląda na chorobę tropikalną. Odśłoń jej klatkę piersiową - mówił Bryce, odstawiając teczkę i przyklękając obok Fabii.

Dekolt kobiety pokrywała czerwona wysypka. Bryce nie okazał zdziwienia.

- Chyba już coś takiego widziałem. To może być

zapalenie opon. Konieczne jest zbadanie płynu mózgowo-rdzeniowego.

- Zapalenie opon mózgowych podlega obowiązkowi zgłoszenia - zauważyła.

- Tak. Przenosi się drogami oddechowymi. Jeśli przyczyną są drobnoustroje, wystarczy kuracja antybiotykowa.

Do pokoju wpadła załoga karetki, więc Fabia musiała wyjaśnić mężowi kobiecie, dokąd zostanie przewieziona oraz że reszta rodziny pojedzie za nią innym środkiem transportu.

- Jak to możliwe, że ta kobieta nie zorientowała się wcześniej, jak bardzo jest chora? - zastanawiała się Fabia, gdy w ambulatorium wreszcie zapanował spokój.

- Zapalenie opon ujawnia się nagle. Czasem to kwestia paru godzin. Gorączka, ból głowy i obolały kark rzadko kojarzą się z tak poważną chorobą. Objawy te mogły ją dopaść dopiero w samolocie. W szpitalu mieliśmy kilka takich przypadków. Nie pamiętasz? - Gdy się uśmiechnęła, podjął inny wątek. - Cieszysz się z powrotu do pracy?

Przytaknęła, nie spuszczać z niego wzroku.

- Główny powód mojej radości stoi tuż obok - wyznała.

- Ponieważ zjawilem się w odpowiedniej chwili?

- zapytał z kamienną twarzą.

- Można to tak ująć. - Czowała, jak narasta w niej rozdrażnienie. - Wiem, co robić w takich sytuacjach.

- Nie wątpię. Moja diagnoza może ostatecznie okazać się mylna.

- Ale jesteś przekonany, że masz rację. - Nie mogła

powstrzymać się od uszczypliwości. Była zła, że nie zrozumiał jej aluzji. Jeśli ignoruje jej sygnały, nie pozostaje jej nic innego, jak powiedzieć mu to wprost. Być może będzie zmuszona zrobić to wkrótce.

- Teraz możemy już tylko czekać. Wolałbym jednak się mylić, ponieważ miałaś kontakt z jej wydzielinami. O siebie się nie martwię, bo jako pilot jestem zaszczepiony przeciwko wszystkim praktycznie pas-kudztwom.

Zadrzała. Co się stanie, jeśli zachoruje? Gdzie się podzieje Jess? Maggie ma dobre serce i na pewno wzięłaby ją do siebie, ale byłoby to nadużywaniem jej dobroci. Ośrodek opiekuńczy? Koszmar!

- Co ci jest? - zaniepokoił się Bryce. - Będziemy się martwić, jeśli wynik jej badania będzie pozytywny.

- Racja. Miejmy nadzieję, że tak nie będzie. - Rozpogodziła się nieco. - Co cię tu sprowadziło? Przyleciałeś czy wylatujesz?

- Przyleciałem. Gdybym wylatywał, nie mógłbym ci pomóc. Gdzie jest wasz szef? Musisz go o tym zawiadomić.

- Dzisiaj ma wolne. Znajdzie moje sprawozdanie w księdze raportów. Na wynik posiewu i tak trzeba czekać kilka dni - zauważyła. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Znalazłem się tutaj, bo chciałem cię zobaczyć.

- Dlaczego?

- Musi być jakiś powód?

- Tak.

- Ponieważ uważam, że jesteśmy przyjaciółmi, a rolą przyjaciół jest interesowanie się losem tej drugiej



osoby. - Był to bardzo powściągliwy opis jego uczuć. Te, które go sprowadziły do ambulatorium, były o wiele cieplejsze.

- Rozumiem.

- Mam nadzieję. - Zbierał się do wyjścia. - Chętnie zobaczyłbym Jess. Obiecałem jej, że ją odwiedzę.

Nawet nie wspomniał, że stęsknił się także za nią. Może powinno ją to cieszyć? Miłość ma różne oblicza. Miłość osoby dorosłej do dziecka jest równie cenna jak miłość mężczyzny do kobiety. Lub kobiety do mężczyzny.

- Nasz dom jest zawsze dla ciebie otwarty.

- Dzisiaj? Zanim pójdzie spać?

- Nie ma sprawy. - W jej oczach rozbłysły wesołe iskierki. - Jess pokaże ci, co robi jej nowa lalka. Pamiętaj, że cię ostrzegalam.

Znowu to samo, pomyślał z niesmakiem, wchodząc chwilę później do pustego domu. Znowu się od niej odgradził. Dał jej do zrozumienia, że chce je odwiedzić tylko z powodu jej córeczki. Z drugiej strony, jeśli Fabia kocha innego, to nie warto się przed nią odkrywać.

Gdy stała obok niego w niebieskim uniformie, opalona i wypoczęta, wydała mu się tak ponętna jak nigdy.

Podobieństwo do Tiffany zaskakiwało go przy każdej okazji, lecz im dłużej przyglądał się Fabii, tym głębsze miał przekonanie, że nie jest klonem jego nieżyjącej żony. Była najśłodsza istotą pod słońcem. Więc dlaczego stale robił jakieś uniki, zamiast się z tym pogodzić?

Nigdy nikogo nie oszukał, więc gdy odkrył, że jego żona oraz szwagier postępują według innych zasad, świat przesłoniła mu czarna chmura nieufności. Ostat-

nio jednak czuł, że dał się jej przygniatać zdecydowanie za długo.

Potem przypomniał sobie kobietę z podejrzeniem zapalenia opon mózgowych. Musi przypomnieć Fabii, by śledziła jej losy, na wypadek gdyby potwierdziła się jego diagnoza.

Jess czekała na niego z nosem przyklejonym do szyby. Gdy tylko Fabia otworzyła drzwi, rzuciła się mu w ramiona.

Ze ściśniętym gardłem patrzyła na pragnienie malujące się w jego oczach, gdy porwał małą na ręce. Dałabym mu dużo dzieci, pomyślała, gdyby mi na to pozwolił. Lecz doprowadzenie do takiego finału to całkiem inna sprawa. Parę godzin wcześniej udawał, że nie zrozumie, że z jego powodu cieszyła się z końca urlopu.

Ta znajomość zdawała się rozwijać chaotycznym rytmem: jeden krok do przodu, a potem pięć do tyłu. Nie najlepsza to recepta na spokój ducha i zadowolenie z życia.

Ale dobrze, że w ogóle Bryce jest teraz z nimi. Sam to zaproponował. Patrząc, jak Jess sadowi mu się na kolanach, odkryła, że jest coś, co może mu dać bez żadnych zobowiązań z jego strony: miłość swojego dziecka.

Gdy położyła małą spać, między nimi zapanowało milczenie, jakby więź, która wcześniej ich łączyła, pękła wraz ze zniknięciem Jess. Jeśli teraz wyjdzie, pomyślała, będę miała absolutną pewność, że ja w ogóle się nie liczę.

Lecz on rozsiadł się wygodnie, jakby zamierzał powiedzieć coś ważnego. Serce zaczęło bić jej szybciej. Gdy chrząknął, wstrzymała oddech.

- Fabio...

- Słucham.

- Bardzo bym chciał, żebyś dowiedziała się o wyniki badań tej kobiety z Afryki. Jeśli to będzie zapalenie opon, obserwuj, czy nie masz podobnych objawów.

Westchnęła. Rzeczywistość zaskrzeczała.

- Słyszysz, co mówię? - zapytał, gdy się do niego nie odezwała.

- Słyszę - odrzekła bezbarwnym głosem. - Nie rozumiem tylko, dlaczego mi to mówisz. Wiem, na jakie ryzyko jestem narażona. Jeśli będę miała powody do obaw, na pewno natychmiast zgłoszę się do szpitala.

Niewdzięcznica ze mnie, pomyślała. Powinna dziękować mu za troskę, ale pragnęła czegoś więcej. Chciała być kochana.

Przyglądał się jej zdziwiony.

- Co się z tobą dzieje? Jesteś rozdrażniona. Nie życzysz sobie, żebym się tobą opiekował? Ktoś musi to robić. Ten człowiek, któremu jesteś tak wierna, nie zasługuje na ciebie. Gdzie on jest? Kto to jest? Jak długo to trwa? Poznałaś go przed czy po śmierci Nicka?

- Zasypał ją pytaniami. Wcześniej ich nie zadawał, lecz teraz musi poznać prawdę. Gdy ją usłyszał, pożałował, że odważył się na taką dociekliwość.

- Znam go od dawna... Zanim Nick zginął.

- Ty też miałaś romans?!

- Nie.

- Nie? Nie spałaś z nim?

- Nie.

- Ale go kochałaś, będąc żoną Nicka. Myślałem, że jesteś inna. Wychodzi na to, że tylko ja z naszej czwórki dochowałem wierności.

Powiedz mu! - podpowiadał zdrowy rozsądek. Nie pozwól, by źle o tobie myślał, nawet jeśli skończy się to drwiną. Tylko tak możesz wyprowadzić go z błędu!

Lecz duma okazała się silniejsza od rozsądku. Jak on śmie ją osądzać? Nadal stawia ją w jednym szeregu z Tiffany. Ciekawe, jaką miałyby minę, gdyby się dowiedział, że to chodzi o niego?

- Masz prawo myśleć, co chcesz. Ale śmiem zauważyć, że wyjątkowo szybko ferujesz wyroki.

- Nie przeczę, ale fakty mówią same za siebie.

- Co by się stało, gdybyś powiedział: „Zapomnijmy o przeszłości. Lubię cię za to, że jesteś taka, jaka jesteś”?

Podniósł się z miejsca.

- Przykro mi, że nie chcesz, żebym się tobą przejmował. Zapamiętam to sobie. Jeśli chodzi o tę drugą sprawę, mam nadzieję, że ten mięczak, którego tak bardzo kochasz, pewnego dnia oprzytomnieje i Jess narreszcie będzie miała ojca.

Zanim zdążyła powiedzieć, że tylko jego widzi w roli ojca swojego dziecka, zniknął w ciemnościach letniej nocy.

Ta wymiana zdań po raz kolejny pokazała jej, że nic z tego nie będzie. Ona chciała mu wyznać miłość, a on troszczył się, by nie zapadła na zapalenie opon. Co gorsza, w przyływie złości dopuściła do tego, że doszedł do nieprawdziwych wniosków. Jeszcze nigdy przepaść między nimi nie była tak wielka.

Przez następny tydzień nie odezwali się do siebie. Fabia kilkakrotnie sięgała po słuchawkę, lecz za każdym razem się rozmyślała, mimo że miała istotny pretekst, by się z nim skontaktować.

Badania Afrykanki wykazały obecność bakterii, które wywołały zapalenie opon. Diagnoza Bryce'a okazała się trafna, co utwierdziło Fabię w przekonaniu, że jego umiejętności się marnują. Praca z nim zawsze sprawiała jej ogromną przyjemność. Za to miłość, jaką go darzyła, była jej krzyżem. W końcu do niego zadzwoniła, wychodząc z założenia, że wymaga tego dobre wychowanie.

W napięciu czekała, aż Bryce podniesie słuchawkę. Czy zechce z nią rozmawiać? Nie rozstali się w najlepszej komitywie. Gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał sympatycznie i zarazem ostrożnie. Fabia natychmiast opowiedziała mu o pacjentce z Afryki.

- Aha - powiedział. - A ty jak się czujesz?

- Dobrze. - Gdy nie doczekała się dalszych oznak zainteresowania, zapytała: - Nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

- Co miałbym ci powiedzieć? Nie życzysz sobie, żebym ostrzegł cię przed tym zapaleniem opon. Gdybym z kolei nie zdziwił się, że moje podejrzenia się potwierdziły, zarzuciłabyś mi czerpanie z tego faktu złośliwej satysfakcji. Więc im mniej powiem, tym lepiej.

- W tej dyscyplinie jesteś niepokonany - rzuciła gniewnie i odłożyła słuchawkę.

W połowie następnego tygodnia poczuła nieprzyjem-

ne skurcze żołądka i ból głowy. Miała też podwyższoną temperaturę. Z zażenowaniem myślała o swojej reakcji na ostrzeżenia Bryce'a.

Wybierając się do szpitala, uznała, że musi wziąć ze sobą Jess. Nie mogła narażać dzieci sąsiadki. Co stanie się z małą, jeśli zamkną ją w szpitalnej izolatce na czas koniecznych badań?

Siedziała w poczekalni z ciężkim sercem, lecz cały czas uśmiechała się do Jess promiennie. Jeszcze nigdy nie czuła się taka osamotniona.

- Zapraszam panią do gabinetu - powiedziała pielęgniarka. - W tym czasie córeczką zajmie się Angela, nasza terapeutka.

- To są pierwsze objawy zapalenia opon. Na szczęście nie wszystkie - orzekł lekarz. - Zatrzymamy panią. Zbadamy płyn mózgowo-rdzeniowy. Tylko w ten sposób można wyeliminować tę chorobę.

Kiwała głową, lecz jej myśli były przy małej Jess. To doskonale przystosowane, grzeczne dziecko, ale nigdy się z nią nie rozstawało. Jak zdoła sobie poradzić wśród obcych?

Kiedy wychodziła z gabinetu, dobiegł ją radosny śmiech córeczki. Posmutniała jeszcze bardziej. Lecz to nie terapeutka była taka dowcipna. Obok małej siedział Bryce. Gdy na jej widok zerwał się z krzesła, poczuła się tak, jakby nagle rozbłysło słońce.

- Jaki werdykt?

- Taki, jakiego należało się spodziewać. Nakłucie, a potem czekanie, co się wyhoduje. Plus antybiotyki. Skąd wiedziałeś, gdzie jesteśmy?

- Zadzwoiłem do ambulatorium.

- Boję się o Jess. - Głos jej się łamał. - Najbardziej obawiałam się właśnie takiej sytuacji. Co ja mam zrobić? Oto do czego prowadzi brak rodziny.

- Masz mnie - oznajmił. - Zajmę się nią. Wziąłem dwutygodniowy urlop. Przedłużę go, gdyby zaszła potrzeba. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zamieszkam u was. Sądzę, że będzie dla niej lepiej, jak zostanie w swoim domu.

Odetchnęła z ulgą.

- Zrobisz to dla mnie? - wyszeptwała.

- Przecież to powiedziałem. Chyba żadne z nas nie chce, żeby jej świat się zawalił?

- Pani Ferguson, zapraszamy! - zawołała pielęgniarka. - Czy mąż przywiezie pani potrzebne rzeczy?

Nie wyprowadzała pielęgniarki z błędu.

- Mam wszystko. Liczyłam się z takim obrotem spraw. Bryce, nie odwiedzaj mnie, dopóki nie dowiemy się, co to jest. Przez wzgląd na Jess. Mamy telefony. Nie będę kompletnie odcięta od świata. Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że jesteś przy nas.

- Chociaż tyle mogę dla was zrobić.

Gdy pobrano od niej płyn mózgowo-rdzeniowy i zaaplikowano pierwszą dawkę antybiotyków, znalazła się w izolatce. Bolała ją głowa, szyja i żołądek, ale w jej umyśle panował spokój. Bryce był jedyną osobą, której bez wahania powierzyła dziecko. Wiedziała, że pomimo zastrzeżeń, jakie mógł mieć do niej, otoczy Jess serdeczną opieką.

Przestrzegął bardzo surowego kodeksu moralnego. Może to dlatego tak trudno było mu pogodzić się z nie-

doskonałością bliźnich? - pomyślała ze smutkiem. Mimo to nie był nietolerancyjny. Nieraz widziała, jak cierpliwie zajmował się chorymi i zdenerwowanymi pacjentami.

Byłaby w siódmym niebie, gdyby udało jej się zdobyć miłość takiego człowieka. Na razie musiała się cieszyć sukcesem Jess, która już otrzymała ten przywilej.

Skontaktowali się telefonicznie po południu.

- Jak się czujesz? - pytał Bryce.

- Marnie, ale dzięki tobie już nie martwię się o Jess. Nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Nie ma za co. Zauważ, że tylko ja odnoszę z tego korzyści, bo ty jesteś chora, a Jess nie ma mamy. Opiekowanie się nią sprawia mi ogromną przyjemność, ale zdrowiej szybko, bo przykro mi, że jesteś w szpitalu. Chciałbym tam być, żeby się tobą zajmować.

Uśmiechnęła się.

- Zrobiłam to specjalnie. Kolejny raz chciałam ci pokazać, że się marnujesz. Ale ty wolisz o tym nie myśleć, prawda?

- Nie wiadomo. Może w końcu ci uwierzę - odparował. - Jest tu jeszcze ktoś, kto bardzo chce cię usłyszeć. - W słuchawce rozległ się szczebiot Jess.

Jedna myśl nie dawała Fabii spokoju: kiedy zobaczy córeczkę, jeśli okaże się, że to jest zapalenie opon? Bryce poświęcił urlop dla Jess, ale nie będzie mógł go przedłużyć w nieskończoność.

Następnego dnia dzięki antybiotykowi poczuła się lepiej. Spodziewała się też wyników badania. Bryce



i Jess kontaktowali się z nią bardzo często, urozmaicając monotonię szpitalnego żywota.

- To nie jest zapalenie opon! - oświadczyła rozpromieniona pielęgniarka. - Wygląda na zatrucie pokarmowe lub jakiegoś wirusa. Może się pani wypisać, jak tylko lekarz panią zbada.

- Dzięki Bogu! Zdążyłam już zatęsknić do swoich. Zakazałam im odwiedzin. Bryce wprawdzie zaszczepił się na wszystko, bo jest pilotem, ale obawiałam się o córeczkę.

- Bryce to pani mąż? - upewniła się pielęgniarka.

- Szwagier.

- O!

Gdy dziewczyna wyszła, Fabia sięgnęła po słuchawkę. Modliła się w duchu, by Bryce nie popsuł tej chwili.

- Cieszę się z całego serca - odparł. - Zaraz biore się za porządkę. O której mamy po ciebie przyjechać?

- Muszę mieć zgodę lekarza. Bryce...

- Słucham?

- Nie sprzątaj. Po prostu bądź. Jess i ja mamy tylko ciebie. Kiedy zachorowałam, bałam się, że będę musiała oddać ją do ośrodka opiekuńczego. Nigdy nie zapomnę, jak przeraziła mnie ta perspektywa.

- Już po wszystkim - uspokajał ją. - Niedługo będziesz mogła zająć się swoimi sprawami.

Nie powiedział „zajmiemy się naszymi sprawami”. Czy rzeczywiście o to jej chodziło? Chyba nie, bo zanim się rozchorowała, byli sobie całkiem obcy.

Ta niedyspozycja na pewno ich zbliży. Do końca życia będzie mu wdzięczna za to, że nie opuścił ich

w trudnej chwili. A jeśli dla niego był to tylko gest wobec bliźniego, który znalazł się w potrzebie?

Gdy wychodziła ze szpitala, Bryce niósł jej torbę, a Jess radośnie podskakiwała między nimi.

- Mam nadzieję, że nie straciłeś przez nas całego urlopu - powiedziała zmieszana.

- Zostało mi jeszcze kilka dni, ale gdybyś była chora, wziąłbym urlop bezpłatny.

Nie tylko ona ma powód do radości. Wiadomość, że pojechała do szpitala z podejrzeniem ciężkiej choroby, wstrząsnęła nim. Niezależnie od tego, co do niej czuł, jednego był pewien: rozbudziła jego instynkt opiekuńczy. Stale myślał o tym, co musiała przeżywać po śmierci Nicka oraz o tym, że mógł być wówczas ją wesprzeć. Lecz zajmował się wtedy tylko sobą. Zrywaniem z przeszłością. Nie obchodziła go druga ofiara tej tragedii. Teraz zamierzał to nadrobić.

Tak, to z pewnością o to chodzi, powtarzał sobie. I nie ma to żadnego związku z tym, że nieustannie o niej myśli.

Czy czułby to samo, gdyby nie było Jess? Nie, córeczka Fabii zdecydowanie nie jest głównym przedmiotem jego troski. Jest rozkosznym dodatkiem, który zjawiał się wraz z ponownym zaistnieniem Fabii w jego życiu.

Co dalej? Posuwać się mozolnie w kierunku czegoś, co ostatecznie może okazać się początkiem szczęśliwego życia, pod warunkiem, że Fabia wybije sobie z głowy tego idiotę, czy ulec pokusie i już teraz rozkochać ją w sobie?

Wiedział, czego pragnie najbardziej, lecz już raz dali się ponieść emocjom i co z tego wynikło? Natychmiast się wycofał. Nie dlatego że sprawiło mu to przykrość, lecz dlatego że Fabia jest siostrą Tiffany. Uznał w końcu, że dopóki się z tym nie pogodzi, strategia numer jeden niesie ze sobą mniejsze ryzyko.

R S

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez resztę dnia Fabia delectowała się domem, Bryce'em i Jess. Pod wieczór, gdy Bryce wyszedł z Jess do ogrodu, zajrzała do niej Maggie.

- Niezwykły facet - powiedziała z uznaniem. - Zamierzał spędzić urlop na Seszelach, ale zrezygnował, bo się rozchorowałaś. Darzy cię szczególną sympatią.

- Na pewno nie. - Fabia zadumała się. - Nie wiedziałam o tych Seszelach. Strasznie mi głupio. Nawet o tym nie wspomniał.

- Po co miał ci mówić? Czułabyś się jeszcze gorzej. Któregoś dnia wpadła do niego twoja konkurencja. Wyglądała na wzburzoną. Ciekawe, czy też wybierała się w tropiki?

- Jaka konkurencja?

- Blondynka. Chuda i płaska. Przód tam, gdzie broszka.

Fabii nie było do śmiechu.

- Domyślam się, że to była Willow Martin. Stewardesa.

- Nie przejmuj się. To jasne jak słońce, że jemu najbardziej podoba się u was. Oszalał na punkcie Jess.

Fabia tylko pokiwała głową. Trawiła informację o Seszelach oraz wizycie Willow. Posmutniała również dlatego, że i Maggie zauważyła, jak bardzo Bryce przywią-

zał się do jej córeczki. Może gdyby nie mała, wcale nie spieszyłyby się z pomocą, gdy zachorowała?

Gdy Jess już usnęła, usiadła z Bryce'em na kanapie. Powtórzyła mu rewelacje Maggie.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że miałeś w planach urlop na Szeszelach? Nie zgodziłabym się, żebyś z niego zrezygnował.

- Rozmawiałaś z Maggie?

- Dowiedziałam się jeszcze, że była tu Willow. Czy ona też wybierała się na Seszele?

- Nie. Skądże! Miałem jechać sam. Willow postanowiła zadbać o moje interesy. Znam ją od dawna. Wie o Tiffany...

- I jest zdania, że zadając się ze mną, wpakujesz się w nowe kłopoty?

- Coś w tym stylu.

- Więc dlaczego nie pojechałeś? - Czują, że niepotrzebnie stała się agresywna, ale nie potrafiła się pohamować.

Bryce zerwał się z miejsca. Rodzinna atmosfera zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Naprawdę myślisz, że mógłbym zostawić cię samą w takiej sytuacji? Już byłem na Szeszelach i na pewno jeszcze nieraz tam będę. Nie przesadzaj. I odczep się od Willow! Jest tylko moją koleżanką. Pójdę już, jeśli czujesz, że będziesz miała spokojną noc. Rano mam ważne spotkanie, ale odezwę się w ciągu dnia.

- A co byś zrobił, gdybym nadal była w szpitalu?

- Odwołałbym spotkanie.

Delikatnie pocałował ją w policzek. Czując nagle wyrzuty sumienia, wyciągnęła do niego ramiona, lecz on już się odsunął.

- Zadzwoń, jeśli będę ci wcześniej potrzebny - rzucił, po czym pospiesznie wyszedł.

Zamyśliła się smętnie. Po pierwsze, irytował ją jego serdeczny stosunek do Jess, i bardzo się tego wstydziła. Po drugie, była zazdrosna o Willow. Po trzecie, uznała, że Bryce potrafiłby tak samo rzetelnie opiekować się kimkolwiek. Zatem uwaga Maggie, że Bryce darzy ją szczególną sympatią, jest bezpodstawna. Jess stała się jego oczkiem w głowie, ponieważ nie stanowi dla niego żadnego problemu. Co innego ona. Jej osoba zawsze będzie budziła jego wątpliwości.

Nie mógł zasnąć. Nie miał żalu do Fabii, że była rozdrażniona. Potrwa kilka dni, zanim otrząśnie się ze stresu związanego z pobytem w szpitalu. Miała wyrzuty sumienia z powodu jego urlopu, ale chyba zdaje sobie sprawę, że to drobiazg. Seszele mogą poczekać. Do tego dołożyła się informacja o wizycie Willow. Jako dwukrotna rozwódka ta kobieta uważała się za eksperta od spraw męsko-damskich i związanych z nimi komplikacji. Już kilkakrotnie ostrzegała go przed związkiem z siostrą nieżyjącej żony.

- Możesz mieć, kogo zechcesz - stwierdziła pewnego razu. - Łącznie ze mną. Po co uganiaasz się za kimś, kto budzi takie przykre wspomnienia? Za kobietą z bagażem?

- Jess nie jest bagażem - warknął. Na resztę pytań nie odpowiedział. Czuł też, że Fabia ma w sobie coś, co go urzeka. Postanowił, że następnego dnia zrobi pierwszy krok w tej sprawie.

Z łatwością mógł opowiedzieć jej o swoich planach

podczas wcześniejszej wymiany zdań. Może poczułaby się lepiej? Lecz upłynie sporo czasu, nim będzie miał jej do powiedzenia coś konkretnego i jeśli wówczas odpowie, że nadal jej serce należy do innego mężczyzny, będzie zmuszony dokonać rewizji swoich motywów.

Fabia wróciła do pracy w poniedziałek. Tego samego dnia zaczynała się szkoła. Jess nie mogła się doczekać, kiedy pozna nowe koleżanki i nową nauczycielkę. Mówiła na ten temat przez całe śniadanie. Fabia obserwowała córkę z czułością. Od kołyski była wesołym i pogodnym dzieckiem, lecz odkąd Bryce pojawił się w ich domu, po prostu kwitła.

Gdy zadzwonił dwa dni po jej wyjściu ze szpitala, nie wspomniał o tajemniczym porannym spotkaniu. Chciała go o nie zapytać, ponieważ czuła, że chodzi o coś ważnego, ale powstrzymała się, rozumując, że jeśli zechce, sam poruszy ten temat.

- Wylatuję o piątej do Toronto i przed wylotem chciałem się dowiedzieć, jak się czujesz - powiedział.

- Coraz lepiej. Wracam do pracy w poniedziałek.

- To będzie pierwszy dzień szkoły, prawda? Przekaż Jess, że myślami będę z nią.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali o błahostkach, po czym Bryce oznajmił, że musi przygotować się do lotu.

Znowu znaleźli się w punkcie wyjścia, czyli na etapie kulturalnych znajomych.

- Bryce, uważaj na siebie. Dzisiaj samoloty nie są już takie bezpieczne jak dawniej.

- Przechodzenie przez ulicę też jest ryzykowne - od-

rzekł ze śmiechem. - Gdyby coś mi się stało, mój testament i inne ważne dokumenty są w banku. Fabio...

- Słucham.

- Wśród tych dokumentów jest list adresowany do ciebie.

- A w nim to, czego nie potrafisz albo nie chcesz powiedzieć mi wprost?

- Być może. Albo informacja, że wszystko zapisałem Jess.

- O nie!

- O tak. Muszę w jakiś sposób wynagrodzić ci to, że nie zająłem się tobą, kiedy zostałaś sama.

- Bryce, nie miałaś i nie masz wobec nas żadnych zobowiązań! Możesz jeszcze się ożenić i powinieneś wtedy troszczyć się o los żony, a nie cudzego dziecka.

Westchnął ciężko.

- Pozwól, że sam będę kierował swoim życiem. Zamierzam żyć bardzo długo. Rozmawiamy o wyjątkowych okolicznościach i nie będę dłużej rozwodził się na ten temat. Muszę kończyć. Do usłyszenia.

Giles powitał ją szerokim uśmiechem.

- Brakowało nam ciebie. - Nie ukrywał, że cieszy się z jej powrotu.

Gdy zdejmowała płaszcz, otoczyły ją koleżanki, zasypując pytaniami i komentarzami na temat jej choroby. Wszystkie w pełni zdawały sobie sprawę, jak ryzykowny wybrały zawód.

- Mogło być gorzej - zauważyła Fabia. - Gdyby nie kolega, nie wiedziałabym, co zrobić z dzieckiem.

Widywały Bryce'a w ambulatorium, lecz nie miały



pojęcia, co ich łączy, a ona nie zamierzała niczego im wyjaśniać. Zwłaszcza teraz, kiedy znowu zaczęły oddalać się od siebie.

Ciągle zastanawiała się, co pchnęło ich wówczas w objęcia. Zanosilo się między nimi na coś bardzo osobistego, ale nic z tego nie wyszło. Kilka namiętych sekund, a potem tylko chłodna uprzejmość.

Jak zwykle przez ambulatorium przewijał się sznureczek cierpiących. Nigdy w życiu nie spodziewałyby się, że wśród nich będzie Guy Forrester.

- Cześć! Jesteś zaskoczona?

- Oczywiście. Myślałam, że siedzisz w Konwalii.

Co cię sprowadza w te progi?

- Twój nieodparty urok.

- Przestań. Mów prawdę.

- Wybieram się w podróż dokoła świata, i tylko z tego lotniska mam dobre połączenie. Wylatuję dopiero po południu. Pójdziemy na lunch?

- Na bardzo szybki lunch, bo muszę odebrać Jess ze szkoły.

- O której kończysz?

- O wpół do drugiej.

- Będę czekał w barku naprzeciwko.

Ta niespodziewana wizyta mocno ją speszyla. Ciągle zerkala w stronę drzwi w oczekiwaniu Bryce'a, a tu na scenę wkracza Guy. Jeśli myśli, że na własnym terenie będzie dla niego bardziej przychylna, to się grubo myli.

Chyba nie zależy mu szczególnie na podtrzymaniu tej znajomości, bo wybiera się w daleką podróż. Miło było go zobaczyć. Poza tym jego obraz przypadł jej do gustu i zamierzała dać go do oprawy.

- Opowiadaj, co u ciebie - zażądał, gdy usiadła przy stoliku.

- Nic ciekawego. Spędziłam trzy dni w szpitalu z podejrzeniem zapalenia opon mózgowych. Przy tej okazji pragnę ci przypomnieć o szczepieniach.

- Zaszczepiłem się na cały komplet choróbsk. Od dawna planuję tę wyprawę. Szkoda, że nie możesz ze mną pojechać.

- Trzyma mnie praca i dziecko - odparła rozbawiona. - Jeśli potrzebujesz towarzyszki, to powinieneś jej szukać wśród dziewczyn, które nie mają takich obowiązków.

Przykrył dłonią jej rękę.

- Czy pojechałabyś ze mną, gdyby nie to?

Jaki on jest inny! Prawdopodobnie zawsze działa pod wpływem chwili.

- Na pewno nie. Nie jesteś w moim typie.

- Wolisz Hollistera - powiedział domyślnie.

Przytaknęła.

- Kocham go, od kiedy pamiętam.

Guy westchnął.

- Dlaczego on nic nie robi? Od razu widać, że czuje do ciebie to samo. Był bardzo niezadowolony, że kręciłem się koło was. Wie, że go kochasz?

- To nie jest takie proste. Bryce był mężem mojej siostry, osoby bardzo nieodpowiedzialnej i bardzo pięknej. Pracował wtedy jako lekarz, a ona się nudziła. Między nią i moim mężem wywiązał się romans. Zaplanowali ucieczkę, ale w drodze na lotnisko zginęli w wypadku.

Guy szeroko otworzył oczy.

- Ponura sprawa.
- Bryce nie może się z tego otrząsnąć.
- Dlaczego odgrywa się za to na tobie?
- On się nie odgrywa. To ta smutna przeszłość komplikuje naszą znajomość.

Rozległ się głos wzywający do wyjścia pasażerów samolotu Guya.

- Fabio, muszę iść. Myślałem, że mam u ciebie szansę, ale przynajmniej jestem teraz zorientowany w sytuacji. Życzę ci, żeby wszystko ułożyło się po twojej myśli.

Zadumała się. Guy jest taki bezpośredni. I zapewne powierzchowny. Życzył jej powodzenia. Może rzeczywiście powinna w jakiś sposób przerwać impas w stosunkach z Bryce'em?

Nie mogła w tym momencie wiedzieć, że sprawy mają się jeszcze gorzej.

Koszmary dzień, myślał Bryce, spiesząc w stronę ambulatorium. Może widok Fabii poprawi mu nastrój. O ile nie wyszła już do domu...

Wszystko się w nim gotowało z powodu nieprzyjemnego incydentu na pokładzie jego samolotu. Niesubordynowany pasażer postanowił włączyć komórkę, w chwili gdy przygotowywali się do lądowania.

Facet był obcokrajowcem i udawał, że nie rozumie, co się do niego mówi. Doszło do szamotaniny, gdy steward chciał odebrać mu aparat. W rezultacie podczas lądowania załoga nie miała zapiętych pasów, a schowek na bagaż był otwarty.

Gdy Bryce i drugi pilot dowiedzieli się o zamieszaniu

wywołanym przez nieodpowiedzialnego pasażera, było już za późno na zmianę czasu lądowania. Trafiły mu się gorsze awantury na pokładzie, lecz to zdarzenie wyproceedowało go z równowagi. Wezwał przez radio policję, by zajęła się złośliwym pasażerem.

Tuż przed wejściem do ambulatorium rzucił okiem w stronę barku naprzeciwko. Nie dowierzał własnym oczom.

Ujrzał Fabię, malarza oraz ich splecione dłonie na stoliku. Nie pomylił się. Coś ich łączy!

W jednej chwili zapomniał o incydencie w samolocie. Dlaczego nie powiedziała mu, że woli Forrestera? Nie musiała mu o tym mówić. Przecież nie należy do niego.

Czyja to wina? - zapytał sam siebie. Od początku zachowuje się jak zakompleksiony uczeń, nic więc dziwnego, że szansa przepadła. Fabia najwyraźniej dała sobie spokój z tamtym niedostępnym mięczakiem i zakochała się w Forresterze.

Jadąc do domu, próbował sobie wyobrazić Jess i Forrestera. Smutny to był obraz. Jeśli Fabia zamierza związać się z próżnym artystą, powinna zastanowić się nad uczuciami dziecka. Uważał siebie za człowieka prawego w odróżnieniu od malarza, którego miał za zwyczajnego podrywacza. Widział go w akcji w St Ives: na bulwarze oraz w pubie. Przeraziła go myśl, że ten facet ją skrzywdzi. Właśnie z tego powodu on sam tak długo się wahał.

Daj jej spokój, mruknął, otwierając drzwi do domu. Dano ci szansę, ale ty ją zaprzepasteś.

Trudno było mu dotrzymać danej sobie obietnicy. Lecz skoro już podjął takie postanowienie, musi być konsekwentny. Czeką go jeszcze druga, bardzo ważna decyzja, ale może podejmie ją trochę później. Prawdę mówiąc, przestała być pilna w momencie, w którym zobaczył Fabię z Forresterem.

Jego życie zmieniło się w dniu, gdy po raz pierwszy przekroczył próg ambulatorium. Dzięki jasnowłosej pielęgnowarce i jej córce stał się człowiekiem szczęśliwym, wręcz beztrudnym. Pokochał Jess za jej urok i niewinność, a w miarę poznawania Fabii także w niej odkrywał te cechy. I co z tego wyszło? Nic. Raz ją pocałował, po czym zrezygnował z tej obietnicy raju.

Im dłużej Bryce milczał, tym głębszy smutek ogarniał Fabię. Gdzie on jest? Lata na długich trasach, czy zachorował? Zna numer jej telefonu. Wystarczy, by zadzwonił i powiedział, że jest mu potrzebna.

Jest jeszcze druga możliwość. Milczy, ponieważ boi się za bardzo do nich przywiązać. Jeśli tak, to wyrządza krzywdę Jess, która nieustannie się o niego dopytuje. Nie wolno w ten sposób zniknąć.

W końcu nie wytrzymała. Dowiedziawszy się, że Bryce w południe wylatuje do Nowego Jorku, postanowiła złapać go na lotnisku.

- Co słyhać, Fabio? - Sprawiał wrażenie zmęczonego i przygnębionego.

- Wy tłumacz mi, dlaczego się nie odzywasz. Myślałam, że jesteś chory. Albo że stało się coś złego.

- Mam dużo pracy - odparł bezbarwnym tonem.

- Co słyhać u Jess?

- Tęskni. Ja również. Czy czymś cię uraziłam?  
- Skądże. Po prostu jestem bardzo zajęty.  
- Rozumiem. Poszłyśmy w odstawkę bez konkretnego powodu.

- Skoro tak uważasz... Muszę już iść do samolotu.  
Jego chłodna obojętność bardzo ją zabolala. Wsiadając do samochodu, była przekonana, że już nie da się tego zmienić. Dlaczego tak się stało?

Wraz z jesiennym chłodem przyszła melancholia.

Spoglądając w lustro, Fabia ze smutkiem przyglądała się bladej twarzy i smętnie zaciśniętym wargom. Czasami żałowała, że Bryce zaistniał w jej życiu. Wcześniej żyła w spokoju, a teraz nękał ją niepokój i męczące domysły.

Bryce potraktował je okrutnie. Zjawił się niczym jasny promyk słońca, po czym nagle zniknął, pozostawiając je w ciemnościach. Musi być jakaś przyczyna takiego zniknięcia! Znała go zbyt dobrze, by zaakceptować to bez żadnego wyjaśnienia. By oszczędzić sobie tak przykrego spotkania, jak to ostatnie, postanowiła czekać na jego ruch.

Jess pytała o niego coraz rzadziej, lecz zbliżały się jej urodziny, więc Fabia miała nadzieję, że Bryce jednak się odezwie.

W sobotę Jess miała podejmować gości: dwie szkolne koleżanki i chłopców Maggie. Po wspólnym lunchu Fabia zaplanowała wypad do wesołego miasteczka.

Z samego rana z mieszanymi uczuciami obserwowała małą, która rozpakowywała urodzinowe prezenty. Większość z nich kupiła sama Fabia, by zadośćuczynić

dziecku brak rodziny. Przestała już czekać na Bryce'a. Nie odezwał się. Bolało ją bardzo, że ponury cień przeszłości pada również na jej niewinne dziecko.

Jess siedziała przy oknie wśród kolorowych papierów i tuliła nową pluszową zabawkę. W pewnej chwili podniosła głowę i z radosnym piskiem rzuciła się do drzwi.

- Wujek Bryce!

Obserwując przez okno, jak wysiada z auta, wybaczyła mu wszystkie przewinienia. Pamiętał o Jess. Dziewczynka już się z nim witała.

- W bagażniku mam coś dla tej małej damy - mówił Bryce. - Jess, zamknij oczy - polecił, po czym szeptem zwrócił się do Fabii: - Mam nadzieję, że jeszcze nie macie wózka dla lalek.

Mógł ją o to zapytać przez telefon. Ale nie pora teraz na rozmówki.

- Co u was słychać? - zagadnął, gdy Jess zajęła się układaniem lalek w wózku.

- W porządku - skłamała Fabia. - A u ciebie?

- To samo co zawsze. Prawie nie schodzę z pokładu. To okropne, pomyślała. Czy to jest ten sam człowiek, którego pokochała? Ten sam, który ją całował tamtego, magicznego wieczoru?

- Jak długo będziesz z nami? Jess wydaje przyjęcie, po którym wybieramy się do wesołego miasteczka.

- Ja też jestem zaproszony?

- Oczywiście. Dlaczego uważasz, że nie jesteś mile widzianym gościem?

- Myślałem, że jeszcze na kogoś czekasz. Dwie osoby to nie to samo co trzy.

- Będzie nas siedmioro - zauważyła zdziwiona.

- Jeśli sprawi to przyjemność Jess...

To znaczy, że Forrester nie przyjedzie, pomyślał.

Mimo

że Kornwalia jest daleko, chciało mu się odwiedzić ją na lotnisku. Dlaczego nie powiedziała mu szczerze, że łączy ją z malarzem coś więcej niż przyjaźń? Czy to znaczy, że już nigdy nie pozna uczciwej kobiety?

Zauważyła, że coś go trapi. Czy ma to związek z jego domniemaniem, że spodziewa się jeszcze jakiegoś gościa? Kogo miał na myśli?

Gdy przechadzali się po wesołym miasteczku, Jess nie odstępowała Bryce'a. Widać było, że jego obecność sprawia jej ogromną radość. Lecz Fabia miała mieszane odczucia. Oczywiście czuła wdzięczność, lecz dręczyło ją, że nie wie, co dzieje się w jego głowie.

Na krótką chwilę znalazła się w jego ramionach. Stało się tak za sprawą chłopaka na deskorolce, który zbyt energicznie przepychał się przez tłum amatorów karuzeli. Miała wówczas okazję rzucić Bryce'owi pytające spojrzenie.

Jak dawno nie byli tak blisko! Zapragnął, aby ten kontakt trwał jak najdłużej, lecz winowajca już ją przepaszał, ona z kolei stwierdziła, że nic się nie stało i natychmiast się odsunęła. Ona też mogłaby w tym uścisku zostać na zawsze, lecz dzieci już ciągnęły ją ku innej atrakcji. Poza tym cieszyłoby ją to, gdyby miała pewność, że Bryce podziela jej pragnienie.

Rozzłościła się na widok jego niezadowolonej miny. Jak on śmie?! Przez tyle czasu się nie odzywał, a teraz chce skorzystać z okazji. I jest obrażony, że mu się wyrwała.



Kiedy wysiedli przed domem z samochodu, dzieci pobiegły przodem.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała, gdy zostali sami. - To dla niej najlepszy prezent. Dobrze, że nie postanowiłeś jej karać za moje winy. Jeśli będziesz miał ochotę gdzieś ją zabrać, nie mam nic przeciwko temu.

Bryce jęknął.

- Bardzo jesteś uprzejma. Ale czy na pewno życzysz sobie mnie oglądać?

- Czy życzę sobie cię oglądać? - powtórzyła, nie kryjąc zdumienia. - O co ci chodzi?

- Sama się domyśl.

Rodzice gości Jess już czekali na swoje pociechy. Gdy pożegnały się ze wszystkimi, Bryce oznajmił, że i on powinien się zbierać.

- Wybierzemy się gdzieś razem? - zapytał Jess, przytulając ją na pożegnanie.

- Razem z mamą?

Wystarczył ledwie zauważalny moment wahania, by Fabia zorientowała się, że Bryce nie jest tą propozycją zachwycony. Czyja to wina? Sama sprowokowała tę sytuację.

- Oczywiście. Jeśli będzie miała ochotę...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Siedząc w kabinie pilota pod rozgwieżdżonym niebem, Bryce dokonywał podsumowania minionego dnia.

Jess powitała go entuzjastycznie, jej matka znacznie chłodniej. Nic dziwnego, skoro ma nowego przyjaciela. Dlaczego Forrester się nie zjawił? Nic nie wskazywało na to, że przysłał małej prezent. Na dodatek ani razu o nim nie wspomniały.

Mógł wziąć Jess na stronę i zapytać ją o malarza. Absurd! Nie miał prawa burzyć spokoju niewinnego dziecka. To Fabia powinna mu wszystko wyjaśnić. Zorientowała się, że nie zamierzał wykonywać w jej kierunku żadnych gestów. Ale dlaczego, na miły Bóg, udaje, że nie wie dlaczego?!

Przez najbliższe dwa tygodnie będzie miał urwanie głowy, ale jak tylko wszystko się poukłada, skorzysta z propozycji Fabii i gdzieś wybierze się z Jess. Szkoda tylko, że nie wrócą już te szczęśliwe chwile, gdy spędzali czas we troje.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Nie chcąc w tym czasie przeszkadzać Fabii i malarzowi, uznał, że im szybciej umówi się z Jess, tym lepiej.

Gdy zadzwonił do nich dwa tygodnie później, słuchawkę podniosła Jess.

- Mama się kąpie - poinformowała go.
- Przekażesz jej wiadomość?
- Tak.
- Powiedz jej, że przyjadę po ciebie w sobotę i razem pójdziemy do kina.

Zapisała z radości, po czym nagle przygasła.

- Wujku, obiecaj mi, że mama nie będzie przez ciebie płakała.
- Mama płakała? Nie zrobiłem nic złego.
- Rozpłakała się, jak odjechałeś po moich urodzinach. Była bardzo smutna i płakała.
- Nie przeze mnie. Nie chcę, żeby twoja mama była smutna. - Co Jess wie o Forresterze? Czy Fabia płakała przez niego? - Powtórz mamie, że przyjadę po ciebie w sobotę po pierwszej. Niech do mnie zadzwoni, jeśli ma inne plany.

Jess mówiła prawdę. Fabia nie wytrzymała. Nie trwało to długo, lecz dziecko zapamiętało, że szlochając, matka powtarzała jego imię.

Gdy stawiał się w sobotę, Jess była u sąsiadki.

- Zanim ją przyprowadzisz, musimy sobie coś wyjaśnić - powiedział Bryce, korzystając z okazji.
- Słucham.
- Jess myśli, że przeze mnie płakałaś po jej urodzinach. To niemożliwe. Nie zrobiłem nic złego.
- Kiedy ci to powiedziała?
- Gdy do was zadzwoniłem, a ty byłaś w wannie.
- Tak, byłam smutna, ale Jess niepotrzebnie ci o tym powiedziała. - Czuła, że się czerwieni. Wolałaby o tym nie rozmawiać.

- Czy miało to jakiś związek ze mną?
- Dlaczego tak myślisz?
- Wcale tak nie myślę. Jess uważa, że to moja wina.

Intryguje mnie, skąd przyszło jej to do głowy.

- Nie mam pojęcia. Każdy miewa gorsze dni.
- To był dla niej wyjątkowy dzień.
- Było mi wstyd, że jej go popsułam.
- Czy powiesz mi wreszcie, co się stało?
- Nie wiem, czy cię to interesuje. - Nie mogła mu

wyznać, że przyczyną jej rozpaczy było zmęczenie czekaniem, łudzeniem się nadzieją i jego zmiennymi nastrojami. - Spóźnicie się do kina - zauważyła rzeczowo. - Idę po nią.

- Pojedziesz z nami?
- Na pewno tego chcesz?

Westchnął.

- Jasne. Wolałbym jednak, żeby nikt nie miał mi tego za złe.

- Kto taki?
- Twój przyjaciel - wyrzucił z siebie.
- Kto?!
- Fabio, przestań się z tym kryć! Widziałem, jak

trzymał się z Forresterem za rękę. W kafejce na lotnisku.

Wybuchnęła gorzkim śmiechem.

- To o to ci chodzi! Nie do wiary! Zrobiłeś się taki oficjalny, ponieważ ja i Guy...

- Kochacie się?

- Najprościej było ci uznać, że fałsz mam we krwi!

W głowie mi się nie mieści, że przez tyle czasu unikałeś mnie z tego powodu.

- Jak miałem to zinterpretować? - bronił się. - Szedłem do ciebie, do ambulatorium i zobaczyłem, jak wpatrujecie się sobie w oczy.

- Szkoda, że nie umiesz czytać z warg. Dowiedziałbyś się wówczas, że Guy wyjeżdża w podróż dokoła świata. Tak, flirtował ze mną, ale głównie dla zabicia czasu. Bo miał dwie godziny do odlotu. Bez powodu naraziłeś nas oboje na niepotrzebne cierpienie. Ale to się nie powtórzy. Od tej chwili będę odporna na twoje humory. Bryce, nie ufasz mi. I się nie zmienisz. Idźcie do kina beze mnie.

W mroku sali kinowej Bryce rozpamiętywał tę katastrofę, jaką spowodował swoimi podejrzeniami. Co za ulga, że malarz ją nie interesuje. Lecz uczucie rozczarowania było znacznie silniejsze. Każdy mniej dumny facet wyjaśniłby tę sprawę już na samym początku, ale nie on. Osądziwszy ją pochopnie, wołał w milczeniu cierpieć, lecz przez ten czas zwiędło to, co mogło tak pięknie rozkwitnąć.

Fabia powitała ich w drzwiach i uprzejmie mu podziękowała. Nie zaprosiła go do środka. Odszedł potulnie, czując, że zasłużył na takie traktowanie.

Tego dnia do Fabii zgłaszały się jak zwykle ofiary wózków bagażowych i ciężkich walizek; był też mechanik, któremu olej chlapnął do oka oraz starszy pan, który myślał, że spóźnił się na samolot, i skarżył się na objawy sugerujące atak serca. Dzięki nim nie miała czasu myśleć o Brysie.

Ciągle nie mogła uwierzyć, że on nie widzi, jak

bardzo jest jej bliski. Dlaczego nie powiedział, że widział ją z Guyem? To by od razu oczyściło atmosferę. Oszczędziłoby im bezsennych nocy i rozpaczliwej goni-twy myśli.

Wynikała z tego tylko jedna korzyść. To nieporozu-mienie uświadomiło jej dobitnie, że funkcjonują na zupełnie innych częstotliwościach. Dostyc tego. Zanim się pojawił, miała święty spokój. Nie chce dłużej żyć w takiej niepewności.

Od wyjścia z Jess do kina nie dał znaku życia. Tak jest lepiej. Lecz nie był to przypadek, w którym to, co znika z oczu, znika również z serca. Myślała o nim bez przerwy. Modliła się, by któregoś dnia przestał kur-czowo trzymać się przeszłości i zaczął być szczęśliwy.

Bez większego entuzjazmu zajęła się przygotowania-mi do świąt.

Pewnego grudniowego dnia, jeszcze przed świtem, na lotnisku doszło do poważnego wypadku.

- Samolot z Hiszpanii miał awaryjne lądowanie  
- poinformował ją Giles. - Jesteśmy potrzebni na płycie.

Pielęgniarki i strażacy biegli w stronę pasa. Fabia już miała za nimi ruszyć, gdy ktoś dotknął jej ramienia.

Willow Martin.

- Bryce pilotował ten samolot - powiedziała.

Fabia poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- Rozbili się?

- Nie wiem. Miałam nim lecieć, ale w ostatniej chwili przeniesiono mnie na inny lot.

Gdy razem biegły na pas, Fabia przeraziła się, że gdyby coś mu się stało, mogłaby nie zdążyć powiedzieć

mu, jak bardzo go kocha. Byłby to ostatni rozdział smutnej historii, która zaczęła się tak dawno temu.

Na miejscu okazało się, że samolot jednym skrzydłem opiera się o zrytą ziemię. W świetle reflektorów Fabia zauważyła wgniecione podwozie. Założono już awaryjne rękawy, którymi załoga powoli wyprowadzała pasażerów. Fabia, przestraszona nie mniej niż oni, stanęła wraz z drugą pielęgniarką u wylotu rękawa. Wpatrywała Bryce'a. Nieopodal strażacy pokrywali pianą plamy paliwa, aby zapobiec pożarowi.

Strumień pasażerów zamykali członkowie załogi.

- Jeden z pilotów zasłabł - zwróciła się do niej stewardesa. - Kapitan podejrzewa serce. Chciałam mu pomóc przeprowadzić go przez rękaw, ale kazał mi wyjść.

- Musi natychmiast opuścić pokład - wtrącił się szef strażaków. - W każdej chwili paliwo może eksplodować. Niech zostawi tego zemdlonego służbom ratowniczym.

- Kapitan Hollister też jest lekarzem - rzuciła mu Fabia przez ramię, jednocześnie pomagając starszej pani wydostać się z rękawa. - Wie, co robi.

Stewardesa przyglądała się jej uważnie.

- Pani go zna?

- Tak. Kiedyś z nim pracowałam.

Zajęła się opatrywaniem zadraśnięć i otarć. Na pierwszy rzut oka nikt poważnie nie ucierpiał. Lecz gdzie jest Bryce? W razie eksplozji on i jego towarzyszy nie mają cienia szansy. Przeszył ją lodowaty dreszcz. Nie wyobrażała sobie, że wraca do domu i przekazuje Jess wiadomość, że jej wujek na zawsze odszedł z ich życia.

Wydawało się jej, że całą wieczność zajmuje się poszkodowanym pasażerem, gdy usłyszała czyjś krzyk. Podniosła głowę znad bandażu. Na szczycie rękawa ukazały się dwie umundurowane postacie - Bryce niósł bezwładnego mężczyznę. Opanowanym głosem zwrócił się do ratowników:

- Zatrzymanie akcji serca. Zrobiłem sztuczne oddychanie, na ile było to możliwe w tych warunkach. Oddycha. Teraz wasza kolej.

Tego już za wiele. Jak on może być taki spokojny?! Czy nie zdaje sobie sprawy, co ona tu przeżywa?!

W ciągu paru minut na pasie startowym zapanował względny spokój. Karetki odjechały, zabierając pilota z zawałem oraz bardziej poszkodowanych. Wszystko było pod kontrolą. Oprócz jej uczuć. Gdy okazało się, że Bryce wyszedł z tej katastrofy cało, poczuła nieodpartą potrzebę, by wziął ją w ramiona i dał do zrozumienia, że czeka ich wspólna przyszłość. Miała jednak świadomość, że tak się nie stanie.

Tłumiony strach znalazł ujście w postaci łez. Odeszła na bok, by nikt jej nie widział.

Gdy za pilotem zamknęły się drzwi karetki, myśli Bryce'a powędrowały ku Fabii. Pielęgniarki z ambulatorium na pewno były pierwsze na miejscu wypadku. Widział ich niebieskie uniformy, lecz jej tam nie było. Odwrócił się gwałtownie na dźwięk kobiecego głosu. Willow Martin.

- Szukasz Fabii? Jest tam, cała zapłakana. Myślę, że przez ciebie. Przeraziłeś nas. Ciągle mam miękkie kolana. Wolę nie myśleć, jak ona się czuje.



- Dzięki. Cześć! - rzucił jej w przelocie.

Odwróciła się, ponieważ ktoś dotknął jej ramienia. Gdy rozpoznała Bryce'a, rozplakała się jeszcze bardziej.

- Fabio, co się stało? - zapytał półgłosem, podając jej chustkę. - Już po wszystkim. Udało się. Biedny Jack nie wyszedł na tym najlepiej, ale teraz jest w dobrych rękach.

- Bałam się, że cię stracę, zanim się dowiesz...

- Co chciałaś mi powiedzieć? - Objął ją i wtulił twarz w jej włosy.

- Że cię kocham. I nigdy nie przestanę.

Poczuła, jak tężeją mu mięśnie.

- Więc to ja? Ja jestem tym facetem, który nie odwzajemnia twoich uczuć? Przyszło mi to do głowy, ale uznałem ten pomysł za absurdalny. Jak mogłem tego nie widzieć?! Od kiedy, Fabio?

- Od kiedy pamiętam. - Z żalem zauważyła, że nie jest wniebowzięty. - Nie mówmy już o tym. Nie powiedziałabym tego, gdybym się tak nie przejęła.

Zaczęła ocierać łzy. Była to powtórka tamtego wzruszającego wieczoru, który Bryce też popsuł.

- Musimy porozmawiać. Przyjadę wieczorem - mówił, gładząc ją po policzku. - Obiecuj mi, że przez ten czas już nie będziesz płakać.

Kątem oka dostrzegła Gilesa.

- Muszę już iść - powiedziała. - Wracamy do ambulatorium.

- Widzimy się wieczorem?

- Tak - odparła bezbarwnym głosem.

To jest jasne, że jej wyznanie nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia, więc o czym on chce rozmawiać?

Komisja do spraw badania katastrof lotniczych zjawiła się niemal natychmiast. Z księgi obsługi samolotu wynikało, że niedawno podwozie było remontowane. Jeśli nie wszystko zostało naprawione, mógł zawieść mechanizm blokujący. W grę wchodziła również awaria sygnalizacji w kokpicie.

Komisja przesłuchała Bryce'a oraz całą załogę, po czym odesłano ich do domu. Później mieli być wezwani na potrzeby śledztwa. Lecz pilotowi, który wylądował bez ofiar, nie w głowie był odpoczynek.

Musiał odwiedzić drugiego pilota, Jacka Telfera, który nie tylko był jego partnerem w przestworzach, ale i serdecznym przyjacielem. Co więcej, Bryce musiał spokojnie przemyśleć wyznanie Fabii.

Nie mógł dojść do siebie. Fabia jest piękna, pociągająca i go kocha! Tylko którego Bryce'a? Ufnego i spokojnego Bryce'a lekarza sprzed lat, czy podejrzliwego Bryce'a pilota? Czy mógłby ją obarczać takim sobą?

Było jeszcze coś, co nie dawało mu spokoju i mogło sprawę jeszcze bardziej zagmatwać. Decyzja, którą już podjął, i której nie chciał cofać. Lecz ten problem musi poczekać.

Fabia przez cały czas utwierdzała się w przekonaniu, że nie mają o czym rozmawiać. Gdyby Bryce ją kochał, dałby jej to wyraźnie do zrozumienia jeszcze na płycie lotniska. Lecz on zarzucił ją pytaniami, zamiast obsypać

pocałunkami. I na tym trzeba poprzestać. Ona nie ma mu nic więcej do powiedzenia.

Jess już spała, więc tylko ich dwoje weźmie udział w tej farsie. Co Bryce zrobi? Delikatnie da jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany? Powie, że jej miłość mu pochlebia, ale woli dmuchać na zimne?

Wybrała najgorszy moment, by mu wyznać miłość. Cudem zapobiegł katastrofie, a ona akurat wtedy wyskoczyła z taką rewelacją. Może dlatego nie odchodził uradowany?

Gdy otworzyła mu drzwi, od razu zauważyła, że jest błądy i bardzo zmęczony. Mimo to uśmiechał się, wchodząc w jej progi, po czym wręczył jej piękny bukiet z kremowych róż, nawłoci i konwalii.

- Z przeprosinami za to, że rano zachowałem się jak skończony kretyn.

Czy za tą wiązanką kryje się propozycja rozejmu, czy może coś więcej?

Rozejrzał się, zdejmując marynarkę.

- Jess śpi? - zapytał.

- Tak. Jesteś rozczarowany?

- Nie tym razem. Od rana zastanawiam się nad tym, co usłyszałem od ciebie i nie wiem, co powiedzieć.

W pierwszej chwili, a także z powodu zamieszania, nie zrozumiałem cię. Lecz później doszedłem do wniosku, że nie zasłużyłem na ciebie, Fabio.

Więc to tak? Nie będzie spotkania bliskich dusz. Ani ciał. Jedynie chłodna dyskusja, której przyświeca cel, by uprzejmie ją oddalić.

- To chyba ja powinnam o tym decydować - zauważyła.

- Możliwe. Ale ilekroć mam wrażenie, że między nami iskrzy, gdy czujemy to oboje, przypominam sobie, ile już wycierpiałas. Nie chcę skrzywdzić cię po raz drugi.

- Innymi słowy wymierzasz mi karę za to, co zrobiła Tiffany.

- Ależ skąd! Nie było w tym żadnej twojej winy. Ten temat do niczego nas nie doprowadzi. Fabio, chciałem cię prosić, żebyś dała mi jeszcze trochę czasu. Ty i Jess jesteście mi bardzo drogie. Obydwie.

- Ale...?

- Ale nie mam pewności, czy będziesz ze mną szczęśliwa. Czy możemy być przyjaciółmi, dopóki nie będę tego pewny? Czekam na dochodzenie w sprawie dzisiejszej katastrofy. Ponadto jestem w trakcie podejmowania innej bardzo ważnej decyzji. Sama rozumiesz...

- Rozumiem. - Poczula, jak nagle ogarnia ją ogromne zmęczenie. - Zgoda, bądźmy przyjaciółmi.

Od śmierci Nicka nie spojrzała na żadnego mężczyznę, dopóki Bryce się nie pojawił. Wszystko się wówczas zmieniło. Tak bardzo, że wyznała mu miłość. I co z tego? Bardzo grzecznie pokazał jej, gdzie jest jej miejsce, a o jakimkolwiek uczuciu nie było już mowy.

Dopóki Bryce nie stanął przed nią. Smutek w jego oczach sprowokował ją do buntu. Wstała powoli, położyła mu dłonie na ramionach, po czym z determinacją, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewała, pocałowała go. Początkowo zdezorientowany, po chwili uległ pragnieniu, które nimi zawładnęło.

- Fabio, nie powinnaś była tego robić - szepnęła, gdy

odsunęli się od siebie. - Nie mogę jasno myśleć, kiedy cię tak bardzo pożadam.

- Jasność myśli przychodzi ci znacznie łatwiej niż mnie. - Uśmiechnęła się. - Poradzisz sobie. - Ruszyła do drzwi.

Na odchodnym powiedział coś, co mogło być dla niej pociechą lub ostrzeżeniem, że dalej się nie posuną.

- Lepiej być namiętymi przyjaciółmi niż marnymi kochankami.

Przed świętami zastanawiała się, jakie plany poczynił Bryce. W pewnych sprawach był nieprzewidywalny, w innych przewidywalny aż nadto. Spędzi Boże Narodzenie w Kornwalii czy w Londynie? A może nigdzie nie wyjedzie?

Kilka razy wpadł do ambulatorium, lecz zawsze była zbyt zajęta, by zamienić z nim kilka słów. Za pierwszym razem miała w gabinecie ciężarną, która w drodze na lotnisko poczuła bóle brzucha i zaczęła krwawić. Był to trzeci miesiąc pierwszej ciąży, więc istniało duże ryzyko poronienia. Wakacyjne plany młodej pary skończyły się w szpitalu. Potem krzątała się przy pewnym młodzieńcu, który sporo wypił przed przyjazdem na lotnisko, skąd z grupą znajomych miał polecieć do Nowego Jorku. W hali odlotów zaczął się awanturować i bardzo niefortunnie upadł.

- Zajrzę wieczorem - powiedział Bryce.

- Zapraszam. Dzwoniłam do ciebie parę razy, ale nie miałam szczęścia.

Chciała się dowiedzieć, jak przebiega dochodzenie w sprawie awaryjnego lądowania oraz wypytać Bryce'a

o świąteczne plany. Nie zamierzała namawiać go do spędzenia świąt z nią i Jess, jeśli planował coś ciekawszego.

Dziwne było to zawieszenie broni. Od tego wieczoru, gdy przyjechał, by dać jej do zrozumienia, że jeszcze nie dojrzał do tego, by się ostatecznie zadeklarować, a ona postanowiła mu pokazać, że jest innego zdania, nie doszło między nimi do żadnych zgrzytów. Ale też nie kontaktowali się. Czasami przychodziło jej do głowy, że gdyby zachowywała się bardziej prowokująco i bezpośrednio, myślałby o niej częściej. Lecz tak postępowała Tiffany. Ponadto ona, Fabia, miała swoją godność.

Zapewne trudno było to zauważyć tamtego poranka, gdy płakała na jego ramieniu i powiedziała mu, że go kocha. To oczyściło atmosferę. Jeśli on ukrywa swoje uczucia, ona już nie musi tego robić.

Wyszedłszy od Fabii tamtego wieczoru, Bryce poczuł nieodpartą chęć, by wrócić. Co się z nim dzieje? Powiedział jej, że chce, by zostali przyjaciółmi oraz że nie zasługuje na jej miłość, podczas gdy na jej widok za każdym razem przejmował go dreszcz pożądania. Każdy normalny mężczyzna natychmiast skorzystałby z takiej szansy. Gdy tylko Fabia go dotknęła, zalała go fala namiętności, czułości i tęsknoty, a on jak idiota z tego zrezygnował.

Uśmiechnął się ponuro. Czego się obawia? Że Fabia okaże się taka sama jak jej siostra? Przecież już ją poznał. W niczym nie jest podobna do Tiffany. Mimo to ciągle przeszkadzało mu, że są spokrewnione.

Gdy wyznała, że go kocha, i to od dawna, pomimo

szoku, jaki to w nim wywołało, poczuł niezwykle błogostan, jakby spłynęły na niego nieziemski blask i słodycz. Może właśnie dlatego uważał, że nie zasługuje na taki skarb?

Podjeżdżając pod dom, doznał olśnienia: mają przed sobą jeszcze bardzo dużo czasu, by się odnaleźć. Do tej pory był zazdrosny o dwóch mężczyzn w jej życiu, lecz teraz już nie musi przejmować się malarzem. Co ważniejsze jednak, dowiedział się, że to jego Fabia od lat potajemnie darzy uczuciem. Zatem oba te cienie zniknęły.

Gdy pewnego popołudnia stanął na progu jej domu, powitała go nieufnym spojrzeniem, za to Jess skakała z radości.

- Wiesz już, co ci przyniesie Święty Mikołaj? - zapytał, podrzucając dziewczynkę do góry. Ponad jej głową patrzył na Fabię. - Chciałbym mieć w tym swój udział - powiedział, zniżając głos. - Co proponujesz?

- Trochę później. - Uśmiechnęła się.

Jego widok sprawił, że zrobiło się jej ciepło koło serca. Bryce był zwoleńnikiem swobodnej elegancji. Tego dnia miał na sobie niebieski kaszmirowy sweter i dżinsy. Przyjemnie było na niego patrzeć.

- Czy już znasz wyniki dochodzenia w sprawie awaryjnego lądowania? - zapytała, gdy Jess nieco się uciszyła.

- Jeszcze nie. Wygląda na to, że przyczyną była awaria podwozia, więc w warsztatach remontowych posypią się głowy.

- Mogłeś zginąć - zauważyła ponuro.

- Wiem. Nie tylko ja, ale i pasażerowie. Nigdy nie da się całkowicie wyeliminować błędów. Nie powinny się zdarzać, ale się zdarzają - oświadczył, zerkając na nią z ukosa.

Czy chciał przez to powiedzieć, że i jemu można zarzucić popełnienie pomyłki? - pomyślała.

- Porozmawiajmy o świętach.

- Tak, oczywiście. - Pora wrócić na ziemię. - Masz jakieś plany?

Czuła, że to będzie krytyczny moment. Jeśli te plany nie obejmują jej oraz Jess, będzie to dla niej sygnał, że nic się nie zmieniło.

- Tak i nie.

- Co to znaczy?

- Mogę być Świętym Mikołajem w Wigilię i rano pierwszego dnia świąt. Potem już nie. Co ty na to?

- Nie mamy żadnych planów. - Czuła wyraźnie, że coś przed nią ukrywa.

- Czy moja obecność sprawi wam przyjemność? Byłabym szczęśliwa, gdyby wpadł tylko na pięć minut, pomyślała z goryczą. Zastanowiło ją jednocześnie-

nie, gdzie Bryce zamierza spędzić resztę wolnego czasu.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W pierwszym tygodniu grudnia Bryce wpadł do ambulatorium i zapytał ją, czy jest skłonna wyświadczyć mu przysługę. Bardzo ją tym zaskoczył.

- W gronie kilkunastu osób postanowiliśmy urządzić przedświąteczne spotkanie. Nawet zarezerwowaliśmy salę w jednym z hoteli - tłumaczył. - Ale hotel odwołał rezerwację. Ku rozpaczy właściciela okazało się, że jeszcze przed świętami musi zamknąć interes z powodu jakiejś awarii budowlanej. W ten sposób zostaliśmy na lodzie, ponieważ wszystkie inne restauracje i sale są już wynajęte. Chyba dostałem zaćmienia umysłu, bo powiedziałem, że możemy spotkać się u mnie. Mieszkam najbliżej lotniska i praktycznie mój dom jest pusty. Przysięgam, że rzadko mi się to zdarza. Czy mogę liczyć na twoją pomoc?

- Na moją pomoc?! Na czym ma to polegać? Oczami duszy zobaczyła, jak godzinami krząta się po zaparowanej kuchni. Z jednej strony była to kusząca perspektywa, z drugiej przerażająca.

Uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach.

- Jedzenie zamówię w mieście. Chodzi mi o to, żebyś dotrzymała mi towarzystwa. Czy możesz wystąpić w roli pani domu? Większość moich kolegów i stewardes przyjdzie z partnerami, więc będą same pary.

Wystarczyłoby jedno twoje słowo, żebyśmy też byli parą, pomyślała.

- Willow też przyjdzie?

Nie widziała jej od akcji na lotnisku, lecz to dramatyczne przeżycie sprawiło, że czuła z nią pewną więź.

- Oczywiście. Niedawno się zaręczyła z facetem z obsługi naziemnej.

- Widzę, że są jeszcze ludzie, którzy nie boją się ryzykować!

Uśmiech nie zniknął z jego warg, jakby ta aluzja w ogóle do niego nie dotarła.

- Na to wygląda. Co mi odpowiesz? Myślisz, że Maggie zgodzi się przenocować Jess?

Nie mogła mu zarzucić obojętności wobec małej. Zawsze miał na uwadze jej dobro. Szkoda, że w równym stopniu nie interesują go uczucia jej matki.

Czekał na odpowiedź. Jeszcze nigdy nie miał okazji zobaczyć Fabii w eleganckiej sukni. Widywał ją w służbowym stroju na lotnisku albo w domowych ciuchach w roli matki małego dziecka. Powinien poznać jej kolejne wcielenie.

- Z przyjemnością - odparła rozpromieniona. - Pod warunkiem, że Maggie weźmie Jess. Kiedy to ma być?

- W sobotę.

- W tę sobotę?!

- Dopiero wczoraj poinformowano nas o zamknięciu hotelu. Dziękuję, że zgodziłaś się wybawić mnie z tej opresji.

- Dzięki za zaproszenie. O której mam przyjechać?

- Koło siódmej.

Gdy do niej zapukał, akurat była wolna, lecz w tej

chwili do ambulatorium weszła starsza kobieta z zakrwawioną nogą.

- Mam owrzodzenie na łydce - mówiła przejęta.

- Zahaczyłam nogą o wózek. Mam taką ciekłą skórę, że pęka przy byle uderzeniu. Proszę coś z tym zrobić, bo będzie krwawiło przez całą podróż.

Fabia ujęła starszkę pod rękę, by poprowadzić ją do gabinetu.

- Zadzwoń do ciebie - rzuciła mu na odchodnym.

Przez resztę tygodnia była szczęśliwa. Nieważne dla czego ją zaprosił, liczy się tylko to, że spędzi z nim kilka godzin.

- Jasne, że wezmę Jess! - zawołała Maggie w odpowiedzi na nieśmiałą prośbę Fabii. - Bardzo rzadko wychodzisz z domu. Musisz się przecież czasem rozerwać. Zwłaszcza z tym twoim zabójczym pilotem.

Fabia westchnęła.

- Szkoda, że tak nie jest.

- Uważasz, że nie jest przystojny?

- Nie o to mi chodzi. Szkoda, że nie jest mój.

Maggie wiedziała o tragedii, jaka spotkała Fabię oraz o tym, że Bryce był mężem jej siostry. Głęboko współ-

czuła sąsiadce. Jednocześnie uważała, że Bryce oszalał, dopuszczając, by przeszłość kładła się cieniem na ich szczęściu.

- Czy mam rację, czując, że między wami zaczęło się układać? - zapytała.

- Chyba tak - odparła Fabia bez większego przekonania. - Mamy większe szanse być przyjaciółmi niż kochankami. Bardzo chciałabym wiedzieć, co się dzieje

w jego głowie. Na przykład to przyjęcie. Takie propozycje nie są w jego stylu. Dawniej był otwarty i bardziej towarzyski, ale potem się zmienił. Zamknął się w sobie.

- I teraz ty musisz przełamywać te wszystkie bariery? - domyśliła się Maggie.

Nie myliła się, twierdząc, że organizowanie przyjęć nie jest w jego stylu. Zaprosił gości do siebie pod wpływem chwili. Jednak miał ku temu kilka powodów.

Po pierwsze, nie miał rodziny, więc nie spadły na niego przygotowania do świąt. Po drugie, przykro było mu oglądać zawiedzione miny kolegów. A po trzecie, i najważniejsze, chciał być z Fabią. Żałował, że się od niej odsunął. Teraz zamierzał to nadrobić.

Fabia i Jess rozjaśnią jego Boże Narodzenie. Obawiał się jednak, że on w oczach Fabii nie załśni. Powiedział jej, że spędzi z nimi Wigilię i przedpołudnie pierwszego dnia świąt. Chciałby wyjaśnić jej, co będzie robił przez resztę czasu, ponieważ obydwie były dla niego najważniejszymi istotami pod słońcem. Lecz na razie nie mógł wyjawiać swoich planów. Musi je zrealizować samodzielnie.

Zatem zaproszenie Fabii na przyjęcie ma wynagrodzić jej jego nieobecność podczas świąt. Jeśli Fabia pomyśli sobie, że jest bezczelny, interesując się nią tylko wtedy, gdy jest mu wygodnie, będzie to wyłącznie jego wina.

W sobotę rano poszła do fryzjera, zabierając ze sobą Jess. Na co dzień miała włosy rozpuszczone, lecz na tę okazję postanowiła uczesać się w wymyślny kok.

Miała tylko jedną wyjściową suknię: czarną, miękką, ze sporym dekoltem i dołem w tłoczone wzory. W ciągu tych paru lat miała ją na sobie tylko kilka razy, lecz gdy ją przymierzyła, uznała, że nadal można się w niej pokazać. Z nowym uczesaniem, w czarnych szpilkach i dobraną torebką nie sprawi Bryce'owi zawodu.

Nie mógł po nią przyjechać, ponieważ czekał na dostawę jedzenia. Jadąc do niego, jeszcze w samochodzie doznała przyjemnego dreszczyku emocji na myśl o czekającej ją roli pani domu. Zaskoczyło ją to, ponieważ powinna być zła, że Bryce odkrywa przed nią tylko pewną część swojego życia. Lecz taka okazja może się nie powtórzyć. Poza tym, jak słusznie zauważyła Maggie, zbyt rzadko udzielała się towarzysko.

Gdy otworzył jej drzwi, poczuł, że zaraz braknie mu tchu. Ułamek sekundy później jego uśmiech wyraźnie zbladł.

- Nie spodziewałem się, że jesteś taka piękna - powiedział, a ona natychmiast wiedziała, że porównuje ją z Tiffany. Poczula, jak ogarnia ją fala rozczarowania i zarazem gniewu.

- Uważasz, że jestem podobna do siostry?

- Nie to miałem na myśli. Na twój widok aż mnie zamurowało. Fabio, twoja uroda jest niepowtarzalna, niezależnie od tego, co na siebie włożysz, ale dzisiaj...

- Nie było mu dane dokończyć, ponieważ przed domem rozległy się głosy oraz trzaskanie drzwi samochodów. Pospiesznie pomógł jej zdjąć etolę, po czym ruszył do wyjścia.

Pierwszych gości powitali we dwoje, uśmiechając się beztrudnie, jakby nie doszło do żadnego nieprzyjemnego

zgrzytu. Znajomi Bryce'a oraz ich partnerzy okazali się bardzo sympatyczni, więc z czasem Fabia przestała myśleć o wcześniejszym nieporozumieniu.

Była przekonana, że obudziła w nim wspomnienie Tiffany. Może tym wieczorowym strojem? Gdy jeszcze w domu stanęła przed lustrem, stwierdziła, że wygląda modnie i elegancko. Tak na co dzień prezentowała się Tiffany. Kochała siostrę, lecz wcale nie była do niej podobna.

Bryce zaplanował pokaz sztucznych ogni. O północy stała obok niego w ogrodzie, w jego marynarce narzuconej na wydekoltowaną suknię.

- Moglibyśmy robić to częściej - szepnęła. - Widzę fajerwerki w twoich oczach.

Skwitowała to uśmiechem. W trakcie tego wieczoru zauważyła zaciekawione spojrzenia rzucane w ich stronę. Gdy gratulowała Willow zaręczyn, dziewczyna zapytała wprost:

- Będziesz następna?

Tylko Bryce zna odpowiedź, pomyślała. Wie już, co ona do niego czuje. Kolejny ruch należy do niego.

Wreszcie przyjęcie dobiegło końca. Zrobili porządek, po czym zasiedli z kawą na kanapie.

- Uważasz spotkanie za udane? - zapytał Bryce. Uśmiechnęła się. Przecież sam to wie najlepiej.

Wszyscy bez wyjątku dawali wyraz swojemu zadowole-

niu. Szczerze. Chwalili jedzenie i zachwycali się ogniami sztucznymi. Koło drugiej Fabia poczuła, że oczy same jej się zamykają.

Zdecydowanie nie zamierzała zasypiać, gdy już znajdą się sam na sam, ale złośliwy los zesłał na nią

obezwładniającą falę senności. Bryce z uśmiechem obserwował jej zmagania z Morfeuszem. Była idealną panią domu, dbałą, serdeczną i piękną, a teraz wtuliła się w poduszki jak zadowolony kot.

Jess nocowała u Maggie, więc Fabia nie musiała spieszyć się z powrotem. Gdy zasnęła, Bryce wstał, by przynieść pled.

Okrył ją starannie. Miał wyrzuty sumienia z powodu przykrości, jaką jej sprawił przed przyjęciem, ale był w szoku, ponieważ taką Fabię widział po raz pierwszy. Było w niej coś, co przywołało wspomnienie Tiffany. I ona to wyczuła.

Pochylił się, by pocałować ją w czoło. Poruszyła się, szepcząc jego imię, a on pomyślał o prezencie, który zamierzał wręczyć jej w Boże Narodzenie. Miał dla niej kilka podarków, lecz ten jeden zdecydowanie się wyróżniał. Modlił się, by zareagowała na niego tak, jak to sobie wymarzył.

Jego pierwsze myśli po przebudzeniu powędrowały do Fabii uśpionej na kanapie. Zerwał się z łóżka, pośpiesznie narzucił szlafrok i boszo zszedł na parter. Z radością oczekiwał wspólnego śniadania. Lecz w salonie spotkał go ogromny zawód. Na starannie złożonym kocu leżała kartka.

***Muszę wracać do Jess. Nie chciałam cię budzić, Przepraszam, że zasnęłam. Może dobrze, że tak się stało.***

***Dziękuję za wszystko. Całuję, Fabia.***

Wtulił twarz w pled pachnący jej perfumami. Krew

zaczęła mu szybciej krążyć na wspomnienie, jak blisko był tej słodyczy. Pojął, że jedna noc spędzona przez nią pod jego dachem mu nie wystarczy. Chciał, by zawsze była w jego domu. Nie zniechęciło go, że spali w różnych pokojach. Liczy się tylko to, że u niego była.

Z niedzieli na poniedziałek miał nocny lot, ale jeszcze pod wieczór wpadł do nich, by się upewnić, że Fabia bezpiecznie dotarła do domu, oraz by uścisnąć Jess.

Tym razem wyglądała jak kobieta, którą znał najlepiej: w dżinsach i T-shircie, ze związanymi włosami.

- Kopciuszek zdrowy i cały wrócił do domu - rozesmiała się domyślnie.

- Byłaś fantastyczna. To dzięki tobie przyjęcie było takie udane.

Widząc jej radosne spojrzenie, pomyślał, że jest równie piękna jak poprzedniego wieczoru.

- W bagażniku mam podarunki dla Jess oraz dla ciebie - oznajmił półgłosem. - Na wypadek gdybyśmy się nie widzieli przed Wigilią. Najważniejszy prezent wręcę ci pierwszego dnia świąt. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Poczuła, że się rumieni. Wiedziała, co by ją najbardziej ucieszyło. Mimo że teraz wszystko się między nimi cudownie układało, nie musi to wcale znaczyć, że Bryce się nie rozmyślił.

- Umieram z ciekawości - rzuciła, a on niespodziewanie spochmurniał.

- Wkrótce wszystkiego się dowiesz.

- Powiedziałaś, że pierwszego dnia świąt możesz



z nami spędzić tylko przedpołudnie. - Ciągłe dręczyło ją, że coś przed nią ukrywa. - Czy zostaniesz na lunch?

- Tak - odparł. - Ale zaraz potem będę musiał was opuścić.

- Wobec tego to będzie świąteczny lunch - oznajmiła. - Chyba że kto inny piecze dla ciebie indyka.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Będę szczęśliwy, mogąc go jeść z tobą i Jess.

Dlaczego jest taki tajemniczy? - zastanawiała się, gdy wszedł do auta. Nie ma wątpliwości, że dzieje się coś, o czym nie chce jej informować. Gdyby chodziło o pracę, na pewno by tego nie ukrywał. W pierwszy dzień świąt ruch na lotnisku jest bardzo mały, więc nie chodzi o żaden lot.

Westchnęła. Będą miały go chociaż przez część tych świąt. Należy się z tego cieszyć.

W miarę jak zbliżały się święta, ruch na lotnisku nasilał się, a wraz z nim rosła liczba zbolących podróżnych.

Okazuje się, że poza swoim otoczeniem ludzie są bardziej skłonni do ulegania wypadkom. Wolni od codziennych obowiązków i trosk stają się mniej uważni niż normalnie, co bardzo często kończy się wizytą u lekarza.

I tak było tym razem. Kilkuletnie dziecko ściągnęło na siebie metalowy stojak z czasopismami w jednym ze sklepów, podczas gdy rodzice pochłonięci byli zakupami, i ostrym kantem rozcięło sobie głowę.

W trakcie oczyszczania rany i zakładania opatrunku było dużo łez i zawodzenia.

Zapalony fotograf, chcąc sfilmować całą rodzinę, tak długo się cofał, aż wpadł na wózek, co skończyło się poważnym skręceniem nogi. Przykuśtykał na jednej nodze i, przeklinając swą operatorską pasję, niepokoił się, czy tym wypadkiem nie przekreślił rodzinnych wakacji.

- Naciągnął pan mięsień - oznajmiła Fabia. - Zrobię panu zimny okład. I proszę oszczędzać nogę. Wiem, że w samolocie nie ma za dużo miejsca, ale niech się pan stara nie zginać nogi. Ból powinien stopniowo ustępować. Jeśli będzie się panu dawał we znaki podczas urlopu, proszę pójść do lekarza.

- Chwała Bogu, że to tylko mięsień - ucieszył się pacjent.

Te dwa przypadki zaliczały się do drobnych. Trzeci okazał się znacznie poważniejszy. Mężczyzna w podeszłym wieku potknął się, schodząc z ruchomych schodów. Leżał na posadzce z nogą wykręconą pod nienaturalnym kątem.

Fabia pobiegła na miejsce wypadku. W takich sytuacjach zazwyczaj wzywa się karetkę, lecz na lotnisku pierwszej pomocy udzielał personel ambulatorium.

- Moja noga, moja noga! - jęczał staruszek.

- Proszę się nie ruszać - poleciła. - Proszę leżeć, aż przyjedzie karetka. Czy jest pan z kimś?

- Nie - odparł słabym głosem. - Lecę właśnie do córki w Kanadzie.

Fabia ujęła go za nadgarstek. Puls był słaby. Na dodatek na skroni staruszka zaczęła pojawiać się opuchlizna.

- Czy upadając, nie uderzył się pan w głowę?

- Nie wiem. Nie pamiętam.

W tej chwili przykleknął obok niej Giles.

- Co się stało? - zapytał.

- Prawdopodobnie złamanie kończyny dolnej - odparła, po czym wskazała na opuchliznę. - Oraz krwiak.

Giles okrył mężczyznę kocem. Jego oddech stawał się coraz płytszy; skóra była wilgotna i zimna.

- Wstrząs! Licz tętno, a ja sprawdzę, czy nic nie blokuje dróg oddechowych. Natychmiast wezwać karetkę! - krzyknął Giles.

Tętno było bardzo szybkie i słabe. Te oraz inne objawy wskazywały, że stan pacjenta jest poważny, lecz karetka już najeżdżała. Po chwili do Fabii oraz Gilesa dołączyła ekipa ratowników.

Fabia przyglądała się, jak ostrożnie przenoszą starszka na nosze, układają złamaną nogę tak, by nie doszło do większego urazu i okrywają go dodatkowymi kocami. Córkę, do której się wybierał, czeka rozczarowanie i niepokój. Gdy tylko starszemu panu zostanie udzielona pierwsza pomoc, szpital zawiadomi ją, co się stało.

- Za kilka minut mam spotkanie - powiedział Giles, gdy karetka odjechała. - Zobaczymy się w ambulatorium.

Kiwnęła głową, po czym odwróciła się i o mało nie zderzyła z Willow.

- Hej! - ciepło powitała ją stewardesa. - Co myślisz o zniknięciu Bryce'a?

- O czym ty mówisz? - zapytała Fabia.

- Zniknął. Złożył wypowiedzenie. Powiedział nam o tym wczoraj. Oznajmił, że to jego ostatni lot. Ani

słowa więcej. Myśleliśmy, że ty coś wiesz, bo jesteście blisko, ale widzę, że cię zaskoczyłam.

Też mi bliskość! Gdyby to była prawda... Jesteście blisko. Te słowa dźwięczały jej w uszach. Gdyby naprawdę byli blisko, znałaby jego plany. Lecz to, co przed chwilą usłyszała, dowodnie świadczyło o tym, jak bardzo Willow mijала się z prawdą.

Dokąd wyjechał? Dlaczego? Może przeniósł się do innych linii? Willow czytała w jej myślach.

- Oświadczył, że jest to jego ostatni dzień na lotnisku, więc najwyraźniej wypisał się z tej pracy. Przekażesz nam, co się z nim dzieje, kiedy się z tobą skontaktuje?

- Przekażę - obiecała słabym głosem, czując, że jest w szoku. Dobiły ją kolejne rewelacje stewardesy.

- Spieszę się, ale jest jeszcze jedno. Przejeżdżając obok jego domu, zauważyłam, że wystawił go na sprzedaż. Może to znaczyć, że chce ze wszystkim zerwać. Czy myślisz, że postanowił na stałe przenieść się do Kornwalii?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

Czuła gorycz w ustach. Zamyślona wlokła się w kierunku ambulatorium. Jak mógł tak postąpić? Podejmować takie ważne decyzje bez jej wiedzy?

Od pierwszego spotkania na lotnisku wiedziała, że Bryce stał się innym człowiekiem. Potrafiła to zrozumieć, mimo że uważała, że angażując się jako pilot, marnuje swój talent. Ta ostatnia decyzja stawiała w nowym świetle jego chęć życia z dala od niej.

Jak zareaguje Jess na wiadomość, że Bryce zniknął? Tak niedawno, gdy doszło do awarii podwozia, bała się, że będzie jej musiała powiedzieć, że Bryce'a już nie ma.

To, co teraz się stało, nie było tak poważne, lecz równie dramatyczne. W przeblysku optymizmu pomyślała, że Bryce musiał mieć istotne powody, by tak postąpić. Może wpadnie do ambulatorium, by się wytłumaczyć? Albo do domu? Może wysłał list?

Do wieczora nic takiego się nie wydarzyło, więc do niego zadzwoniła. Chciała to zrobić od samego rana, ale hamowała się, powtarzając sobie, że to on powinien ją poinformować o swoich poczynaniach. Gdy bardzo długo nikt nie podnosił słuchawki, poczuła złość. Wręcz dławilo ją uczucie, że została wykorzystana.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że zdążył pokochać małą Jess, lecz dopiero teraz dowiedziała się, jakie uczucia żywił wobec niej samej. Od dłuższego czasu musiał nosić się z zamiarem rzucenia pracy i sprzedaży domu, ale jej o tym nie powiedział.

Gdy przywiózł prezenty, zaznaczył, że robi to na wypadek, gdyby nie spotkali się przed Wigilią. Wtedy nie bardzo się tym przejęła, ponieważ ustalili, że spędzi z nimi Wigilię i połowę pierwszego dnia świąt. Co będzie teraz?

Wigilia już za trzy dni. Czy Bryce dotrzyma obietnicy? A jeśli tak, to jaka zapanuje wtedy atmosfera? Czy tym specjalnym prezentem dla niej ma być informacja, że wynosi się z tego miasta? Czy będzie oczekiwał jej aprobaty?

Przydałoby mu się parę lekcji wrażliwości. Wyobraziła sobie, że to Boże Narodzenie będzie niepowtarzalne, a zanoszi się na katastrofę.

Do Wigilii Fabia żyła w ciągłym oczekiwaniu. Ile-

kroć otwierały się drzwi do ambulatorium, modliła się, by stanął w nich Bryce. W domu zrywała się, gdy tylko zadzwonił telefon lub rozległ się gong przy drzwiach. Przez cały czas przez wzgląd na Jess przyklejała do twarzy beztroski uśmiech. Czuła się, jakby Bryce zniknął z powierzchni ziemi i z każdą minutą nabierała przeświadczenia, że nie spędzi z nimi świąt.

Willow wpadła na chwilę do ambulatorium, by poinformować ją, że Bryce nie odezwał się do nikogo z załogi. Może jej dał jakiś znak życia?

- Niestety nie. Myślę, że jest już tam, dokąd się wyniół - powiedziała.

- Dzwoniłaś do St Ives?

- Tak - przyznała niechętnie. Nie chciała, by Willow zorientowała się, jak bardzo jest nieszczęśliwa.

- To nie w jego stylu - orzekła stewardesa. - On nie zostawia za sobą niezalutowanych spraw.

- Wszystko zalutował. Pożegnał się z wami, a naszej znajomości najwyraźniej nie uważa za zbyt ważną.

- Nie wydaje mi się, mimo że tak to wygląda. I jest mi z tego powodu bardzo przykro. Moim zdaniem jesteście dla siebie stworzeni.

Gdy Willow wyszła, Fabię ogarnęło bezgraniczne przygnębienie. Nie wyobrażała sobie, że to właśnie Willow będzie ją pocieszać po stracie Bryce'a. Kiedyś wydawało się, że stewardesa go podrywa, lecz on temu zaprzeczył, co zresztą potwierdziły jej późniejsze zaręczyny.

Wieczorem tego samego dnia personel, który nie dyżurował w ambulatorium, miał się spotkać w winiarni.

Maggie zgodziła się wziąć do siebie Jess, więc Fabia obiecała, że przyjdzie, lecz gdy nadeszła pora szykować się do wyjścia, straciła na nie ochotę.

Wszyscy będą weseli, tylko ona ponura. Dobroduszny Giles kilka razy dopytywał się, czy dobrze się czuje, ponieważ zauważył, że pewien przystojny pilot przestał do niej zaglądać.

- Nic mi nie jest - zapewniała go.

Nie życzyła sobie, by ktokolwiek z jej współpracowników zorientował się, że jej ukochany puścił ją kantem.

O jedenastej opuściła towarzystwo i ruszyła na parking. Jej samochód stał przodem w kierunku domu, lecz pod wpływem chwili Fabia skrzyła w przeciwną stronę i wkrótce zatrzymała się pod domem Bryce'a.

Podświadomie spodziewała się zobaczyć światło w oknach, lecz budynek tonął w ciemnościach. Jedynym kolorowym elementem była tablica pośrednika w handlu nieruchomościami zawiadamiająca, że dom jest do kupienia.

Sama zmiana miejsca pracy to jeszcze nic poważnego, lecz w połączeniu ze sprzedażą domu to jednak koniec. Gdzie on jest? - zastanawiała się. I dlaczego się nie pożegnał?

Nadal życzyła mu powodzenia, mimo że złamał jej serce. Zasłużył na szczęśliwe życie. Był silny, szlachetny, kochający, gdy sobie na to pozwolił, i nigdy nikogo nie skrzywdził. Do tej pory.

Policyjny samochód zwolnił, cofnął się i zatrzymał obok jej auta.

- Coś się stało? - zapytał policjant.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Nie, skądże. Przyjechałam odwiedzić dawnego znajomego, ale wyjechał albo się wyprowadził - wyjaśniła.

- Lepiej niech pani się tu nie zatrzymuje - poradził jej. Widząc, że policjanci nie odjadą, dopóki ona nie ruszy, włączyła silnik i pojechała do domu.

Im bliżej świąt, tym bardziej się przekonywała, że nie ona jedna ma problemy. W Wigilię pacjenci napływali do ambulatorium aż do ostatniej minuty jej porannego dyżuru.

Noc była mroźna, a jezdnie i chodniki przed budynkiem lotniska pokrywała cienka warstwa lodu. Wewnątrz jak zwykle kłębił się tłum pasażerów, dodatkowo podminowanych niepewnością, czy z powodu warunków pogodowych ich samoloty wystartują.

Najpierw Fabia przyjęła dziewczynę, która wyjmując bagaże z taksówki, pośliznęła się i doznała zwicznienia stawu barkowego. Jakiś czas później do ambulatorium wszedł biznesmen, który dopiero co wrócił z Afryki. W samolocie dostał wysokiej gorączki, a teraz trząsał się jak w febrze.

- Wiem, że powinienem zgłosić się do mojego lekarza - mówił, szcękając zębami - ale o tej porze wszystkie przychodnie już są zamykane. Będą otwarte dopiero po Bożym Narodzeniu. Poza tym czuję się tak fatalnie, że nie wiem, czy bym tam dotarł.

- Po to tu jesteśmy - Fabia uśmiechnęła się - by pomagać potrzebującym. Obawiam się jednak, że w tym stanie wymaga pan bardziej specjalistycznej opieki.

Okazało się, że mężczyzna miał wszystkie niezbędne szczepienia, lecz jego objawy sugerowały początek



jakiejś tropikalnej choroby. Doświadczenie podpowia-  
dało Fabii, że jest to malaria, której można nabawić się  
pomimo przedsięwziętych środków ostrożności.

- Niech mi pani nie mówi, że czekają mnie święta  
w szpitalu - jęknął, słysząc, jak Giles wzywa karetkę.

- Chyba tak będzie - rzekła ze współczuciem.

Skończywszy pracę wczesnym popołudniem, czuła  
nieodpartą potrzebę jak najszybszego opuszczenia lot-  
niska. Wcześniej do ambulatorium zajrzało paru pilo-  
tów. W jednym z nich rozpoznała znajomego Gilesa,  
który kilka tygodni wcześniej zgłosił się do nich po  
pomoc. Teraz przyniósł butelkę sherry w prezencie dla  
personelu.

Piloci byli radośni i rozbawieni, zadowoleni, że na  
kilka dni rozstają się ze służbowymi obowiązkami oraz  
mundurem. Ich widok sprawił jej ból, ponieważ przypo-  
mniał jej wizyty Bryce'a. Czy woli wracać do domu, do  
Jess, która będzie się dopytywać, kiedy Bryce je od-  
wiedzi?

Była na niego wściekła za to, co zrobił. Ją miał prawo  
traktować, jak chciał, ale nie Jess. Jeśli kiedykolwiek go  
spotka, nie omieszka mu tego wytknąć.

Jeszcze nie jest za późno, pomyślała. Nie wierzyła już  
wprawdzie, że Bryce się zjawi, ale jakaś szansa jest.  
Może wpadnie do ich domu owiany zimowym powiet-  
rzem i nagle ponury dzień zamieni się w święto? Lecz  
ona i tak będzie domagała się wyjaśnień.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zrobiła ostatnie zakupy i wróciła do domu, gdzie czekały na nią nowe problemy. Jess spędziła u Maggie całe przedpołudnie i teraz z kolei Fabia musiała zająć się chłopcami sąsiadki, która też chciała pojechać do sklepów.

Lecz gdy Fabia weszła do Maggie, nie zastała jej w świątecznym nastroju, a dzieci zamiast się beztrudnie bawić, siedziały wystraszone.

- Co się stało? - zapytała od drzwi.

Maggie zalała się łzami.

- Moja mama! Dzwoniła jej sąsiadka. Znalazła ją na podłodze. Wezwała pogotowie. Mama jest teraz w szpitalu. Fabio, muszę do niej jechać! Wiesz przecież, że tata zmarł rok temu i ona jest zupełnie sama. Muszę jechać do Tyneside! - Popatrzyła na synków, którzy przyglądali się jej badawczo, starając się pojąć powagę sytuacji. - Tatusz zaraz przyjedzie i się wami zajmie - rzuciła przez łzy.

- W takim stanie nie możesz prowadzić samochodu - stwierdziła Fabia. - Niech John cię zawiezie, a ja wezmę chłopców do siebie.

- Ale to są święta - zaprotestowała zapłakana Maggie. - Masz inne plany. Tak nie można...

- Uspokój się. Przygotuj się do podróży, żebyś była

spakowana, jak John przyjedzie. Mną się nie przejmuj. Z moich planów nic nie będzie.

Przytulając Fabię, Maggie szepnęła:

- Prezenty dla chłopców są na szafie w naszej sypialni. Zadzwoń, jak tylko dojedziemy. Fabio, dziękuję ci...

- Nie dziękuj. To ja mam u ciebie dług wdzięczności.

O wpół do czwartej Maggie i John ruszyli w drogę, a Fabia została z dziećmi. Natychmiast pobiegły na górę bawić się w pokoju Jess. Mając w perspektywie magiczny wigilijny wieczór, szybko zapomniały o zmartwieniach. Fabia rozejrzała się po domu. Wszystko było przygotowane: choinka ubrana, jemiola i gałązki ostrokrzewu porozwieszane, światełka na drzewach przed domem zapalone, zapasy oraz indyk w lodówce.

Zapadał zimowy zmrok. Tylko jednego jej brakowało. Obecności ukochanego mężczyzny.

Gdy zadzwonił telefon, powoli podniosła słuchawkę.

- Fabia? - zapytał Bryce.

- Tak, słucham. - Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Nie przyjadę. Coś mi wypadło. Bardzo przepraszam.

Zbierała się w sobie.

- Nie przepraszaj - powiedziała lodowatym tonem.

- Nie spodziewałam się ciebie, po tym jak zniknąłeś.

- Wiesz, że złożyłem wymówienie?

- Tak. Dowiedziałam się od Willow.

- Liczyłem, że przez jakiś czas nie spotkasz nikogo z mojej załogi.

- Uważasz, że gdybym nie natknęła się na Willow,

nie zauważyłabym twojego zniknięcia? - spytała z przekonaniem. - Wystawiłeś też dom na sprzedaż. Czy mogę wiedzieć, co to znaczy? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, ale widzę, że ciągle nie potrafisz mi zaufać.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Ufam ci.

- Okazujesz to w bardzo dziwny sposób.

Westchnął.

- Masz rację. Po prostu nic mi nie wychodzi zgodnie z planem.

- No, nie wiem. Z mojej perspektywy wygląda, jakbyś wszystko miał pięknie poukładane. - Czuła, że nie tak powinna z nim rozmawiać, ale nie miała pojęcia dlaczego. - Willow twierdzi, że nie zostawiasz za sobą spraw nie załatwionych, ale moim zdaniem wszystko ładnie zakończyłeś. Oprócz zerwania ze mną. Skoro już i to masz z głowy, zajmij się swoimi planami.

- Muszę kończyć - rzucił, nawet nie próbując się tłumaczyć. - Uściskaj ode mnie Jess. Mam nadzieję, że będzie zadowolona z prezentów.

- Jak masz czelność...?! - krzyknęła, lecz on już odłożył słuchawkę. Znowu przepadł. Fabia osunęła się na najbliższe krzesło i rozplakała.

Dzieci już spały. Trudno było zagonić je do łóżek, ponieważ koniecznie chciały, zobaczyć Świętego Mikołaja, który podobno już był nad miastem. Gdy w końcu w domu zapanowała cisza, Fabia usiadła przed kominem z filiżanką kawy. Włączyła telewizor, żeby obejrzeć wieczorne wydanie lokalnych wiadomości.

Głównym tematem był wypadek autokaru, który wiozł grupę seniorów po jasełkowym przedstawieniu

w mieście. Na pustej bocznej drodze kierowca zasnął i skręcił do rowu. W związku z dużą liczbą rannych postawiono na nogi miejscowy szpital oraz ściągnięto dodatkowy personel.

W porównaniu z tym, co przydarzyło się nieszczęsnym staruszkom, jej zmartwienia wydawały się banalne. W okresie świąt kataklizmy tego typu zdarzają się częściej niż normalnie: drugim przykładem mogą być jej pacjenci z lotniska, którzy zamiast świętować w rodzinnym gronie, często spędzali ten czas w szpitalu. Smutek nikogo nie oszczędza.

Godzinę wcześniej zadzwoniła Maggie z informacją, że u jej matki stwierdzono polimialgię reumatyczną, poważne schorzenie, które często atakuje kobiety w podeszłym wieku. Następnego dnia miała być wypisana ze szpitala.

- Zabieramy ją do siebie - mówiła przyjaciółka. - Nie mogę pozwolić, żeby w tym stanie mama mieszkała sama. To bardzo poważna sprawa. Kiedy sąsiadka ją znalazła, ledwie mogła się ruszać.

Łamiącym się głosem zapytała o swoje pociechy, lecz rozchmurzyła się na wiadomość, że po wieczornych harcach chłopcy zasnęli bez żadnych problemów.

- Zadzwonię rano, żeby z nimi porozmawiać - ciągnęła Maggie. - A co u ciebie? Bryce jest z wami?

- Nie. Zadzwonił, że nie może przyjechać.

Nie wchodziła w szczegóły. Nie chciała, by nawet ta bardzo przychylna jej kobieta dowiedziała się, jak ją to zraniło i jak bardzo cierpi. Lecz Maggie nie dawała za wygraną.

- Wielka szkoda! Wiem, jak się cieszyłaś, że spędzi

z wami część świąt. Mam nadzieję, że dalej dobrze się między wami układa.

- Tak, dobrze.

Nie będzie zawracać jej głowy swoimi kłopotami. Ma własne. Zanim Maggie wróci z matką, jeśli ta rzeczywiście zostanie wypisana po Wigilii, będzie już prawie po świątach. Straci okazję oglądania radości dzieci z powodu prezentów, a poza tym od razu będzie musiała zacząć się dostosowywać do potrzeb chorej matki.

Fabia długo nie mogła zasnąć, rozmyślając o wydarzeniach mijającego dnia.

Przyniósł jej rozczarowanie i smutek z powodu Bryce'a; dla Maggie też był pełen niepokoju i uniemożliwił jej spędzenie świąt w domu.

Bryce? Nie wiedziała nawet, gdzie się podziewa. Wydawało się jej, że go zna, ale okazało się, że była w błędzie. Dobrze, że chociaż zadzwonił. Zrobił wyrwę w pustce, jaka po nim pozostała. Powinna to docenić.

Gdy w końcu zasnęła, miała wrażenie, że chwilę później usłyszała tupot dziecięcych stóp na schodach.

Głośne szepty wskazywały, że dzieci starają się jej nie obudzić. Myśląc z niechęcią o kolejnym dniu bez Bryce'a, leżała, nasłuchując ich chichotów i przepychanek.

Miała już za sobą kilka smutnych świąt Bożego Narodzenia, lecz przewidywała, że te będą wyjątkowo ponure, ponieważ straciła już wszelką nadzieję.

Tymczasem na dole trójka maluchów już otwiera prezenty. Nie wolno jej psuć im humoru. Zwlokła się z łóżka, nałożyła szlafrok, uporządkowała fryzurę i zeszła do salonu.

Ich radosne okrzyki nieco podniosły ją na duchu. To jest ich dzień. Poradzi sobie, pod warunkiem że Jess nie rozplacze się z powodu nieobecności Bryce'a, a chłopcy Maggie z tęsknoty za rodzicami.

Skoro Bryce nie przyjeżdża, pomyślała, świąteczny obiad może być wieczorem, a na lunch poda kanapki. W ten sposób dzieciaki będą mogły bez przerwy bawić się nowymi zabawkami.

Synowie Maggie oprócz innych prezentów znaleźli pod choinką deskorolki. Chwilę później ubrali się i ruszyli na ogrodową ścieżkę, by natychmiast je wypróbować. Jess została w domu pochłonięta rozbieraniem i ubieraniem lalek w nowe stroje i układaniem ich w kołysce, którą dostała od Bryce'a.

Przywiózł dla Jess dużo więcej prezentów. Widać było, że starannie je wybierał i nie szczędził pieniędzy. Ale nie zależało mu na tym, by oglądać radość obdarowanego dziecka, pomyślała Fabia ze smutkiem.

Zbliżało się południe. Indyk był już w piekarniku. Obrała warzywa, po czym na kuchennym stole postawiła talerz z kanapkami. W tej samej chwili dobiegł ją z dworu płacz jednego z chłopców. Wybiegła z domu.

Na ogrodowej ścieżce leżał Paul, młodszy synek Maggie, z nienaturalnie wykręconym ramieniem. Krzyczał wniebogłosy. Fabia poczuła, że los uparł się, by uprzykrzyć jej te święta. Od razu zorientowała się, że ręka jest złamana. Ponuro rozmyślając o świątecznym popołudniu spędzonym w szpitalnej izbie przyjęć, pomogła chłopcu podnieść się z ziemi.

Sympatyczni paramedycy z karetki prowizorycznie unieruchomili złamaną rękę. Gdy Fabia oznajmiła, że

wszyscy muszą towarzyszyć Paulowi, ponieważ nie ma z kim zostawić pozostałej dwójki, przyjęli to ze zrozumieniem. Wyrazili nawet ubolewanie, że wypadek pozbawi jej gromadkę uroczystych świąt.

Oni też nie mają z czego się cieszyć, pomyślała. Pracują w święta. Podobnie jak personel oddziału nagłych wypadków.

- Podejrzewam, że mieli panowie bardzo pracowitą noc z powodu tego autokaru, który wpadł do rowu - zagadnęła, gdy wyludnionymi ulicami mknęli do szpitala.

- Sądny dzień - podjął jeden z mężczyzn. - W szpitalu zwijają się jak w ukropie. Wszystkie sale operacyjne były zajęte przez całą noc. Kilku lekarzy, którzy mieli wtedy dyżur, do tej pory ma pełne ręce roboty.

- Czy to znaczy, że będziemy długo czekać?

- Dzieci z bólem są przyjmowane poza kolejnością. Wiedział, co mówi. Pielęgniarka dyżurna natychmiast skierowała ich do jednej z kabin.

- Pan doktor wkrótce do pani przyjdzie.

Fabia знаła procedury obowiązujące w izbie przyjęć. Najpierw chłopca zbada lekarz, potem dostaną skierowanie na prześwietlenie. Jeśli okaże się, że nie ma komplikacji, założą mu gips.

Modliła się w duchu, by było to proste złamanie. Maggie i tak bardzo to przeżyje.

Pomogła Paulowi położyć się, po czym zerknęła na pozostałą dwójkę. Jess i brat Paula najwyraźniej jeszcze nie ochłonęli z wrażenia, ponieważ żadne nie odezwało się ani słowem. Ona z kolei poczuła się nieco dziwnie w płaszczu przeciwdeszczowym i pluszowych klapkach.



Uśmiechnęła się krzywo. Postronny obserwator mógłby uznać ich za bardzo podejrzany kwartet. Nie szkodzi. Najważniejsze, by jak najszybciej ktoś zajął się chłopcem.

To okropne, że złamał rękę właśnie wtedy, gdy matka powierzyła go jej opiece. To nie była jego pierwsza deskorolka! Jeździł na desce nieraz i nieraz się przewracał. Ale akurat ten upadek okazał się groźny.

Ktoś zbliżał się do kabiny. Zasłonka się rozsunęła i oczom Fabii ukazał się wysoki mężczyzna w białym fartuchu. Zakręciło się jej w głowie. Usłyszała bicie dzwonów i anielskie chóry. W ułamku sekundy otrzymała odpowiedź na wszystkie dręczące ją dotychczas wątpliwości.

Bryce był także zdumiony. Widział nazwisko na karcie pacjenta, ale nie skojarzył go z Maggie.

Teraz miał ich przed sobą: Fabię bladą jak ściana i osłupiałą Jess, która nie posiadała się z radości, oraz chłopca, który ponuro wpatrywał się w twarz lekarza.

- Fabio - szepnął. - Od pół godziny bezskutecznie próbuję się z tobą skontaktować, a ty jesteś w drodze do szpitala! Sytuacja jest już pod kontrolą i zespół, który miał nocny dyżur, za chwilę będzie wolny. - Uśmiechnął się przepaszająco. - Wiem od dawna, że jestem ci winien mnóstwo wyjaśnień, ale nie podejrzewałem, że przyjdzie mi to zrobić tutaj. Myślałem o bardziej romantycznej scenerii. Mów, co się stało? Dlaczego przyjechałaś z chłopcami Maggie?

Radość odebrała jej głos. Bryce wrócił tam, skąd nigdy nie powinien był odchodzić! Zebrała myśli.

- Maggie jest w Newcastle. Jej matka wczoraj wyla-

dowała w szpitalu, więc ich wzięłam do siebie. Pod choinkę dostali deskorolki. Mam mówić dalej?

Te słowa dobiegały do niej z oddali. Była oszołomiona tą chwilą, radością, że ma Bryce'a przed sobą, że słyszy jego głos. Miała wrażenie, że nagle znalazła na pustyni drogę ku urodzajnej oazie.

Bryce delikatnie badał ramię Paula.

- Bez wątplenia złamane. Mamy szczęście, że radiologia jest czynna. Przez święta miała być zamknięta, lecz na wiadomość o wypadku dwie osoby, które miały wolne, zgłosiły się na ochotnika. Chodźmy.

Gdy ruszyli szpitalnym korytarzem, Jess chwyciła Bryce'a za rękę. Z drugiej strony miał Fabię.

- To miał być mój prezent - szepnęła - ale przestał być niespodzianką. Zamierzałem wręczyć ci dzisiaj mój kontrakt. Zwinięty w rurkę, z czerwoną wstążeczką. Ale jak wiadomo, misterne plany najczęściej biorą w łeb. Złożyłem ofertę kilka tygodni temu i zaproponowano mi oddział nagłych wypadków. Czeka mnie kilka szkoleń, ale wkrótce nadrobię wszystkie zaległości. - Uśmiechnął się. - Chciałem zniknąć na kilka dni, żeby zrobić ci tę niespodziankę dzisiaj. Myślałem, że nie zauważysz mojej nieobecności. Nie przyszło mi do głowy, że skontaktujesz się z Willow. Przez wypadek autokaru nie mogłem spędzić z wami Wigilii. Dzisiejszy dzień też stał pod znakiem zapytania. Lecz jeśli mamy być razem, musimy liczyć się z takimi komplikacjami.

Fabia milczała, lecz oczy miała pełne łez.

Gdy radiolog zajmował się Pauliem, przysiadła na krześle i spojrzała Bryce'owi w oczy.

- Powiedz, że nie zrobiłeś tego tylko po to, żeby

sprawić mi przyjemność. Wiem, jak bardzo kochasz latać.

- Zrobiłem to, ponieważ nagle wszystko, co mi mówiłaś, nabrało sensu. Zrozumiałem w końcu, na czym najbardziej mi zależy. Tak, kocham samoloty, ale od tej pory postaram się, żeby to było tylko moje hobby. Mimo że praca w liniach lotniczych dawała mi dużo zadowolenia, czułem, że jest druga dziedzina, w której jestem dobry. Oraz że to z niej czerpałem największą satysfakcję. Fabio, od chwili naszego spotkania na lotnisku moje priorytety uległy kompletnemu przetasowaniu. Dzięki tobie odzyskałem spokój oraz jasność umysłu.

- I już nie liczy się, kim jestem? Ani jaka była moja rodzina? - dociekała.

- Już nie. Jesteś sobą, a nie kopia innej osoby.

- I myślisz, że mogę być żoną lekarza?

Radiolog wrócił z Pauliem, a Jess i brat Paula z zapaśtym tchem oczekiwali dalszego ciągu. Bryce musiał się spieszyć. Jego słowa były jak miód na jej serce, a spojrzenie obiecywało raj.

- Pod warunkiem, że to ja będę tym lekarzem.

Bryce obejrzał zdjęcia rentgenowskie i orzekł, że jest to proste złamanie kości ramiennej.

- Obejdzie się bez operacji - oświadczył. - Jeszcze tylko założymy gips i jedziemy do domu.

- Będę musiała zameldować jego mamie, co się stało - zauważyła Fabia, gdy wychodzili ze szpitala. - Tyle nieszczęść spadło na biedną Maggie...

- Nauczy się, że deskorolka bywa niebezpieczna

- skwitował beztrasko. - To już trzeci taki chojrak w tym tygodniu.

Przytaknęła. To prawda, ale chciałyby mieć to już za sobą. Nie spodziewała się jednak, że okazja nadarzy się bardzo szybko.

Przed domem Maggie stał samochód. Sąsiedzi wrócili. Gdy całą grupą weszli do domu, przy kominku ujrzeli starszą panią, która popijała herbatę. Fabia przedstawiła przebieg wydarzeń, rodzice pocieszali syna, dziękowali za opiekę, po czym obydwie rodziny zajęły się swoimi sprawami.

Fabia zaprosiła sąsiadów na świąteczną kolację, lecz Maggie odmówiła.

- Bije od was taki blask, że nie należy wam przeszkadzać - powiedziała półgłosem. - Niech Jess u nas trochę pobędzie. Zajrzemy do was później, jak zostanie wam trochę indyka i pasztecików.

Gdy tylko weszli do domu Fabii, Bryce położył jej na dłoni nieduże pudełeczko.

- Chcę złożyć ci spóźnione życzenia szczęśliwych świąt. To jest dalszy ciąg prezentu. Mam nadzieję, że go przyjmiesz wraz z oświadczeniami. Kocham cię. Fabio, wyjdiesz za mnie?

- Jasne! Chyba nie muszę ci powtarzać, jak bardzo cię kocham?

Otworzywszy pudełko, ujrzała pierścionek z pięknie połyskującym brylantem.

- Pozwól, włożę ci go na palec - rzekł wzruszony.

- Nie uwierzę, że jesteś moja, dopóki nie zobaczę go na twojej ręce.

- Bryce, jestem twoja od dawna. - Podała mu dłoń.

- Tylko ja o tym wiedziałam, ale teraz dowie się cały świat.

- W szpitalnej kabinie ujrzałem najpiękniejszą istotę pod słońcem. - Przyciągnął ją do siebie.

Roześmiała się.

- W płaszczu przeciwdeszczowym i rozmoczonych klapkach?

- Tak jest.

- Ciągle nie mogę w to uwierzyć - szepnęła rozmarzona.

- W co?

- Że mnie kochasz.

- Nie masz wyjścia. Już zawsze będziemy razem. To cudowne.

- Jest jednak coś, czego nie rozumiem.

- Co?

- Dlaczego sprzedajesz dom?

- Uznałem, że im szybciej go sprzedam, tym szybciej będziemy mogli kupić nasz wspólny dom. Chyba że chcesz zostać tutaj. Na razie rezyduję w służbowym mieszkaniu w szpitalu.

- Nie jest ważne, gdzie będę mieszkać, ważne że z tobą. Długo na to czekałam. - Westchnęła. - Nie pamiętam, kiedy cię nie kochałam.

- Nie masz pojęcia, ile razy mówiłem sobie, że na ciebie nie zasługuję.

- A ja myślałam, że masz wątpliwości z powodu mojej rodziny.

- Moje wątpliwości dotyczyły wyłącznie mnie samego. Tego, czy potrafię dać ci szczęście. Nauczyłaś mnie ufności i wielkoduszności. Przez te lata, kiedy ja

użalałem się nad sobą, ty samotnie borykałaś się z życiem i wychowywałaś Jess. Jeśli za mnie wyjdiesz, będę najszcześniejszym facetem na ziemi.

- Już ci powiedziałam, że zostanę twoją żoną. I da Bóg, urodzę ci dzieci. Zanim jednak złożę ci więcej obietnic, muszę coś zrobić.

- Co?

- Wyjąć indyka z piekarnika!

- Potem pójdziemy po Jess i podzielimy się z Maggie dobrą nowiną - zaproponował.

Przytaknęła.

- Chciałabym zobaczyć minę Jess.

- Myślisz, że będzie niezadowolona?

- Niezadowolona?! Oszaleje z radości.

- A ty?

- Nie wiesz? - odrzekła z błyskiem w oku.

Potem słowa stały się zbędne. Resztę dopowiedziały jego pocałunki.

Mimo że dom sprzedali szybko, Bryce postanowił do ślubu mieszkać w szpitalu. Fabia proponowała, by przeprowadził się do niej, lecz odmówił:

- Nie. Poczekam, aż się pobierzemy. Chcę, żebyśmy zaczęli wspólne życie na równych prawach. Nie chcę być twoim lokatorem. - Rzucił jej tęskne spojrzenie.

- Ale im szybciej znajdziemy ładny dom, tym lepiej.

Nie musieli długo czekać. Kupili zaadaptowaną stodołę na drugim końcu miejscowości. W trosce o Jess Bryce szukał ofert w tej samej okolicy. Nie chciał, by mała miała daleko do szkoły oraz do chłopców Maggie. Fabia natychmiast na to przystała.

Druhną Fabii została Jess, natomiast z powodu braku mężczyzn w jej rodzinie postanowiono, że do ołtarza poprowadzi ją Maggie. Na drużbę Bryce'a wybrano Jacka, drugiego pilota, który powoli wracał do zdrowia po przebytych zawale.

I tak w mroźny lutowy poranek wszyscy spotkali się w miejscowym kościele, by wziąć udział w ceremonii zaślubin lekarza z pielęgniarką, zakochanych w sobie bez pamięci. Dało się to zauważyć, gdy ku panu młodemu nawą ruszyła rozpromieniona panna młoda w długiej kremowej sukni wsparta na ramieniu przyjaciółki, a tuż za nimi uszczęśliwiona drużna.

RS